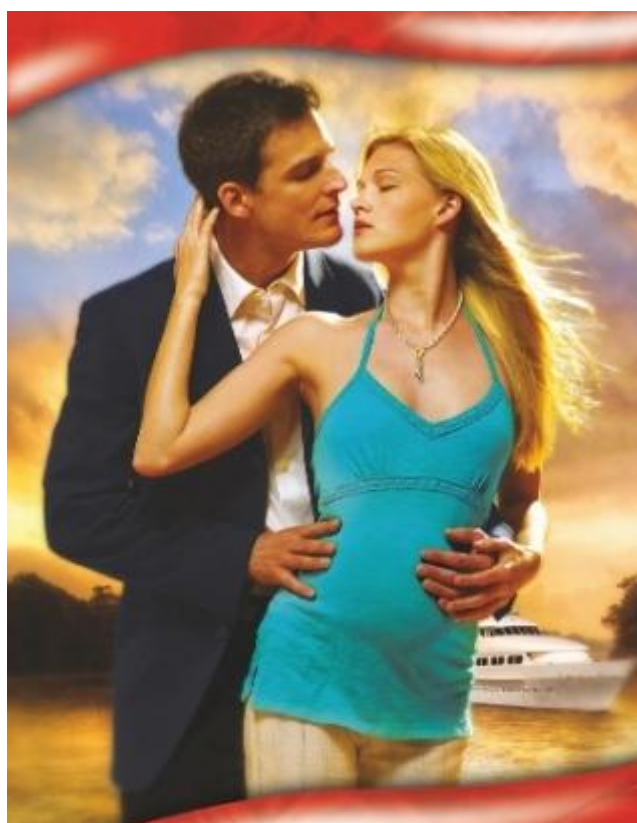




***Leanne Banks***



***Nieoczekiwana zmiana***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ta kobieta wygląda jakoś znajomo, pomyślał Rafe. Wręcz nie mógł oderwać wzroku od jej zdjęcia wydrukowanego w dzisiejszej gazecie. No tak, jak mógł jej nie poznać. Tabitha. Przypomniawszy sobie w końcu jej imię.

Doskonale znał te długie blond włosy, choć teraz wyglądały na dosyć mocno przyciemnione. Jej szczupłe, wprost stworzone do seksu ciało wciąż go zachwycało. Błękitne oczy patrzyły na niego. Wiedziała, że jest atrakcyjna i nie miała żadnych skrupułów, aby tego nie wykorzystać. Okręciła go sobie wokół palca, a kiedy przestał być potrzebny...

- Co tam masz? - spytał Michael, podnosząc głowę znad rzędu szklanek.

- Ten facet, o którym ci wcześniej mówiłem, chce kupić dwa jachty, a jego przyjaciele kilka wydzierzawić. - Rafe skupił się na interesach. Nie przyznawał się nawet przed samym sobą, że uwielbia odbierać klientów ojcu Tabithy. - A co u ciebie? Dobrze idą interesy?

Michael uśmiechnął się i powiódł wzrokiem po swoim lokalu, który ze zwykłego baru przekształcił się w najbardziej oblegany lokal w Atlancie.

- Nieźle. Nie będę zaprzeczał.

- Jak to zwykle u nas bywa... Damien pewnie by się ze mną zgodził, ale teraz zajęty jest tylko swoją nowo poślubioną żoną.

Rafe często myślał o ślubie z Tabithą. Jak mógł być tak głupi i naiwny? - wciąż nie mógł sobie tego wybaczyć.

- Hej, mówię do ciebie! - zawołał Michael, machając dłonią tuż przy twarzy starszego brata. - Na co patrzysz?

Rafe zmrużył oczy, nagle zauważając małego chłopca, który stał tuż za Tabithą.

- Znasz tego faceta na wózku inwalidzkim? - spytał Michael.

- Co? - Rafe zauważył jeszcze jedno zdjęcie przy tym artykule - weterana wojennego na wózku inwalidzkim. Co robiła z nim Tabitha? - zastanowił się. Nie była typem samarytanki, raczej zepsutej i rozpieszczonej bogaczki.

Nagle Rafe zamarł i jeszcze raz spojrzął na małego chłopca. Miał ciemne kręcone włosy... Pomijając fakt, że Tabitha go zdradziła, mógłby być jego synem.

- Dziwnie się zachowujesz - powiedział cicho Michael, obserwując uważnie brata.
- Wiesz, gdzie to jest? - spytał Rafe, wskazując palcem fotografię.
- Jasne, ale nie spodziewaj się pięknej okolicy. Na pewno nie chciałbyś znaleźć się

tam po zmierzchu.

Rafe zerknął na zegarek. Cholera, już jedenasta, zaklął w myślach. Musi poczekać do rana.

- O co chodzi?
- Nie jestem pewien, ale jutro wszystko się wyjaśni.

Nicole Livingstone otuliła się szczelniej płaszczem. Styczeń nie rozpieszczał pogodą, a nie lubiła marznąć. Mimo że Atlanta leży na ciepłym południu, zimy są chłodne. Szła szybkim krokiem do samochodu, gdy nagle spostrzegła wysokiego nieznanego mężczyznę, który szedł w jej stronę.

Gdyby tylko była typem podrywaczki, ten facet byłby jej następną ofiarą. Mężczyzna miał na sobie czarną skórzaną kurtkę i był diabelnie przystojny. Ciemne włosy były odgarnięte do tyłu przez wiatr, więc doskonale widziała łuki czarnych brwi.

- Tabitha - powiedział, zatrzymując się przed nią. - Tabitha Livingstone.

Nicole podniosła zdziwiony wzrok.

Skąd zna imię jej siostry? - zastanowiła się.

- Nie jestem...
- Nie gadaj głupot - przerwał jej. - Za dobrze się znamy, żebyś opowiadała mi jakieś bajki.

Nicole odetchnęła głęboko. Kiedyś bardziej irytowało ją, że ludzie mylą ją z Tabithą. Po śmierci siostry, obok irytacji pojawił się także ból.

- Nazywam się Nicole Livingstone, jestem siostrą Tabithy.

Obserwowała, jak na twarzy mężczyzny pojawia się najpierw niedowierzanie, później podejrzliwość.

- Tabitha nigdy nie mówiła, że ma siostrę.
- To już nie moja wina. Nie lubiła się chwalić, że ma siostrę bliźniaczkę.
- A gdzie ona jest?

Nicole zagryzła wargę. Myślała, że pogodziła się już z odejściem Tabithy, ale nadal czuła ból po jej stracie.

- Zmarła trzy lata temu.

- Nie wiedziałem... - wyjąkał osłupiały nieznajomy.

- Zmarła nagle. Wszyscy myśleliśmy, że nabawiła się gdzieś okropnej grypy. Lekarze nic nie mogli zrobić.

- Bardzo mi przykro - powiedział mężczyzna ze współczuciem.

- Dziękuję. A kim pan w ogóle jest?

- Przepraszam, nie przedstawiłem się. Nazywam się Rafe Medici.

Przed oczami Nicole pojawiła się twarz Tabithy... Słyszała bicie swojego serca. Podali sobie ręce. Nicole ze wszystkich sił starała się nie okazać swojego zdenerwowania.

Wyswobodziła dłoń i cofnęła się.

- Jeszcze raz dziękuję. Do widzenia.

Nie pozwolił jej odejść. Złapał ją za rękaw płaszcza, patrząc badawczo.

- Widziałem pani zdjęcie we wczorajszej gazecie. Tam był też chłopiec. To dziecko Tabithy?

- Jest moje - odpowiedziała spokojnie, choć miała wrażenie, że za chwilę zemdleje.

- Joel jest moim synem.

- Czy Tabitha miała dzieci?

- Joel jest moim synem - powtórzyła dobitnie. - Muszę już iść.

Odwróciła się i szybkim krokiem odeszła. Stała już przy swoim samochodzie, gdy Rafe Medici znowu do niej podszedł. Nie mówiąc ani jednego słowa, otworzyła drzwi auta i wślizgnęła się do środka.

- Proszę mnie zostawić - warknęła.

- Mój ojciec zmarł, gdy byłem małym chłopcem. Nie chcę tego samego dla mojego syna.

Nicole przymknęła oczy. Zupełnie inaczej wyobrażała sobie tego mężczyznę. Tabitha twierdziła, że jest jedynie samcem o rozbuchanym ego.

- Proszę zostawić mnie w spokoju. Nie życzę sobie, żeby pan mnie napastował.

Rafe powoli cofnął dłoń, ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Nicole aż skurczyła się w sobie. Rafe ją przerażał. Górował nad nią nie tylko wzrostem, ale też pozycją.

- Na pewno się jeszcze zobaczymy.

Nicole głośno zatrzasnęła drzwi i szybko wyjechała na ulicę.

A już myślała, że ten facet nigdy się nie pojawi. Teraz, gdy Joel skończył cztery lata, przypomniał sobie... Dobrze sobie, nie przyjechał nawet na pogrzeb Tabithy, więc czego tutaj szuka?

Przeklinała tego reportera, który zrobił im to zdjęcie. Nicole zawsze lubiła trzymać się na uboczu, to Tabitha była tą przebojową siostrą. Musiała wziąć tamtego dnia Joela ze sobą. Spotkanie z klientem było ważne, a Joel marzył, aby zobaczyć tę kolekcję dinozaurów. To przypadkowo zrobione zdjęcie wszystko zepsuło.

Nicole zacisnęła ręce na kierownicy. Może powinna wyjechać? - pomyślała. Wyjechać stąd jak najdalej, żeby Medici nigdy ich nie odnalazł. Joel był tylko małym nieśmiałym chłopcem. Dopiero co poszedł do przedszkola...

Zadrzała, przypominając sobie determinację wypisaną na twarzy Rafe'a. Nicole starała się skupić... Jej matka mieszka we Francji, więc przez chwilę mogłaby się tam zatrzymać. Pewnie nie byłaby zachwycona, ale przecież nie wyrzuci córki i wnuka z domu.

Tabitha lepiej dogadywała się z ojcem. Zawsze umiała sprzedać mu jakąś wyssaną z palca historię, aby tylko dostać trochę pieniędzy. Nicole zawsze trzymała się od niego z daleka, szczególnie po tym, co zrobił...

Wzięła głęboki wdech. Cokolwiek się stanie, musi chronić Joela.

Rafe dobrze wiedział, że kłamie. Odprowadził wzrokiem odjeżdżające auto. Gdyby mówiła prawdę, nie byłaby tak przerażona i nie jechałaby tak szybko, pomyślał. Ta Nicole sprawi mu o wiele więcej kłopotów niż jej siostra. Jeszcze parę minut temu nawet nie myślał, że jego życie w ciągu zaledwie kilku sekund aż tak bardzo się zmieni.

Tabitha na początku sprawiała wrażenie zakochanej. Dopiero później odkrył, że chodzi jej tylko o pieniądze, których Rafe'owi nigdy nie brakowało. Ojciec Tabithy również był majątnym człowiekiem, ale jej chciwość przekraczała wszelkie granice. Kiedyś

nawet przekonała go, żeby dał jej szansę w swojej firmie. Udawała, że chce sprzedawać jachty, chcąc zdobyć ich ewentualnego kupca - hiszpańskiego księcia. Okazało się, że jest nieodrodną córką swojego ojca - Conrada Livingstone'a.

Idąc do swojego samochodu, obmyślał plan. Dojście prawdy nie będzie zbyt trudne. Od razu wyciągnął telefon i wybrał numer Michaela.

- Cześć, Rafe. Co słychać?

- Potrzebuję telefonu do jakiegoś dyskretnego prywatnego detektywa. Ma być dobry i szybki, pieniądze nie grają żadnej roli.

- Już się robi. Czy to ma jakiś związek z tą wczorajszą gazetą? - spytał Michael.

- Być może.

- Czy to oznacza, że zatrzymasz się u mnie przez jakiś czas?

- Jeśli nie będzie to dla ciebie zbyt wielki problem.

- Nie ma sprawy, i tak przez większość czasu mnie nie ma. Mam na oku niezły interes... Powiesz mi, o co chodzi z tym detektywem?

- Powiem, ale dopiero gdy uda mi się to wszystko wyjaśnić. Czekam na ten numer - powiedział krótko Rafe.

Żądał odpowiedzi, i to jak najszybciej.

Zanim dostał raport od detektywa, skontaktował się z adwokatem.

- Kiedy Nicole Livingstone zostanie pozbawiona prawa do dziecka? - spytał po naświetleniu całej sytuacji.

- Na początek trzeba przeprowadzić test, aby dowieść pańskiego ojcostwa. Myślę, że nie będzie problemu z nakazem sądowym.

Rafe zacisnął zęby. Pomyślał o tych wszystkich latach, które mógł spędzić z własnym synem, gdyby ci piekielni Livingstone'owie go tego nie pozbawili. Och, na pewno nie zostawi tak tej sprawy. Zapłacą za jego wszystkie krzywdy.

- Ci ludzie mnie ośmieszyli i poniżyli. Chcę zabrać Joela tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Uspokój się, Rafe. - Prawnik pojednawczo podniósł dłoń.

- Dlaczego? Właśnie pan powiedział, że nie będzie problemu z nakazem.

- Proszę pomyśleć o psychice tego dziecka. Nie będzie dla niego dobre, gdy wyrwie go pan nagle od osób, z którymi spędził całe dzieciństwo. Sądy biorą pod rozwagę przede wszystkim dobro dziecka. Nicole Livingstone wspaniale zajęła się chłopcem. Nie może się z tym pan nie zgodzić.

- No tak - wydusił z siebie niezadowolony Rafe.

- Możliwe, że od razu dostanie pan możliwość wywiezienia chłopca, ale proszę chwilę pomyśleć, co będzie dla niego najlepsze. Jak się poczuje, gdy ktoś wyrwie go z rąk kobiety, którą uważa za matkę?

Rafe odchylił się w fotelu. Sam kiedyś był w bardzo podobnej sytuacji. Stracił rodziców, gdy był dzieckiem, może nie tak małym jak Joel, ale wciąż dzieckiem. Nadal czuł smutek na myśl o rodzicach. Musiał przyznać, że Nicole była dla Joela wspaniałą matką.

Wyglądała na inny rodzaj kobiety niż Tabitha, ale kto wie, jaka jest naprawdę. Gdyby tak bardzo różniła się od swojej siostry i ojca, poinformowałaby go, że ma syna. Nie zrobiła tego...

Nawet nie miał ochoty na zemstę. Mógłby ich zniszczyć, ale to wciąż byli ludzie, którzy zajmowali się jego synem. Przez chwilę był pewien, że jak tylko sytuacja się wyjaśni, porwie Joela i nigdy nie da znaku życia Nicole. Teraz nie był już tego taki pewien. Miał syna i tylko jego dobrem będzie się kierował.

Swoją drogą, to znajomość z Nicole może okazać się potrzebna. Nie epatowała swoją kobiecością, ale miała w sobie coś, co sprawiło, że był nią zainteresowany jako kobietą, nie przyszywaną matką Joela.

Cicha woda brzegi rwie, pomyślał. Nie zamierzał jednak jej uwieść. Joel był najważniejszy.

- Którą książkę dzisiaj ci poczytać? - spytała Nicole, pochylając się nad przebranym w kolorową piżamkę siostrzeńcem.

Patrząc, jak chłopiec przebiera wśród okładek, czuła, że gardło ścisną jej się ze wzruszenia. Traktowała go jak syna. Był jej dzieckiem... Przekona o tym każdego.

- Aż cztery? Umawialiśmy się chyba na dwie?

- Ale ja lubię wszystkie. - Malec spojrział z rozpaczą na wybrane przez siebie historyjki.

- No niech ci będzie, ale tylko dzisiaj - powiedziała Nicole, z radością patrząc, jak na twarzy chłopca wykwita szeroki uśmiech. Nie umiała mu niczego odmówić.

Ułożyli się wygodnie, a Joel podał jej książkę o gigantycznej truskawce i myszy, która chciała ją zjeść. Nicole czytała, ale jej myśli wciąż błądziły wokół Rafe'a. Zastanawiała się, kiedy znowu tu przyjedzie. Na samą myśl o nim drżała z lęku. Znow zaczęła zastanawiać się nad ucieczką z dzieckiem za granicę. To jednak nie rozwiąże problemu, a zapewne tylko go pogłębi.

Tabitha zmarła, jak tylko Joel skończył sześć miesięcy i od tamtej pory to ona była dla niego matką. To do niej przychodził z płaczem, gdy przewrócił się na podwórku, to ona była przy nim, gdy budził się w nocy. To ona wycierała zabrudzone czekoladą rączki.

Nicole była przy łóżku Tabithy, gdy ta rodziła. Poród był długi i trudny. Podejrzewano, że Tabitha zaraziła się czymś w szpitalu. Lekarze zapisywali jej leki, ale nie chciała ich brać. Myślała tylko, jak podrzucić noworodka siostrze i iść na jakąś imprezę. Któregoś wieczoru upadła i mimo szybkiego przetransportowania do szpitala zmarła.

Nicole od razu stała się rodziną zastępczą dla chłopca. Ojciec proponował, żeby przeniosła się do niego wraz z Joelem, ale odmówiła, bo był cholerykiem. Chciała chronić malca przed nadmiernym stresem.

Myśl o tym, że ich spokój może zostać zburzony, prześladowała ją jak natrętna mucha. Przy czwartej opowieści główka Joela opadła na jej ramię. Delikatnie wyslizgnęła się z jego objęć i przykryła go kołdrą. Lubiła patrzeć, jak spał. Pocałowała go po raz ostatni w czoło i wyszła z jego pokoju.

Po śmierci siostry obowiązki spadły na nią z ogromną siłą, nie pozwalając na chwilę wytchnienia. Była wtedy młodą dziewczyną, ale wiedziała, że nie ma wyboru. Teraz, po tych kilku latach trosk i radości dnia codziennego, nie zamieniłaby swojego życia na żadne inne. Joel był zdrowym, szczęśliwym dzieckiem. Był jej synem i jej radością.



Może i była trochę samotna, ale widocznie nie można w życiu mieć wszystkiego, powtarzała sobie. Mama mieszkała na drugim końcu świata, a na ojca nie mogła liczyć. Jedyną dorosłą osobą, z którą czasem spotykała się towarzysko, była kuzynka Julia. Czasem brakowało jej męskiego ramienia, ale musiała sobie z tym radzić. Przed śmiercią Tabithy spotykała się z jednym mężczyzną, ale gdy okazało się, że Nicole weźmie na wychowanie dziecko, uciekł. Nicole liczyła się z tym, że będzie jej trudno znaleźć kogoś wartościowego.

Wciąż jednak wierzyła, że pewnego dnia ktoś taki pojawi się w jej życiu.

Usiadła w końcu do pracy. Zdążyła przejrzeć zaledwie kilka umów, gdy ktoś głośno zapukał do drzwi. Nicole zerwała się z fotela, było kilka minut po ósmej. Popędziła, nie chcąc, aby kołatanie wyrwało Joela ze snu.

Nie patrząc przez wizjer, uchyliła drzwi. Koszmar zaczął się właśnie spełniać.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Joel jest moim synem - powiedział ostrym, stanowczym tonem.

- Joel należy do mnie. Nie masz prawa nazywać się jego ojcem - wysyczała zimnym tonem.

- Urodziła go Tabitha. Nawet się specjalnie nie dziwię, że mnie nie poinformowała. Byłem jej potrzebny tylko do zabawy.

- Tabitha przed śmiercią powiedziała, czego chce - kochającego i spokojnego domu dla Joela.

- Joel zasługuje na to, żeby znać swojego ojca - powiedział Rafe, nie skrywając złości. - Krzywdzisz go.

- Mogę cię zapewnić, że Joel w żaden sposób nie cierpi. Zajmuję się nim tak dobrze, jak tylko potrafię. Niczego mu nie brakuje.

- Nie zmienia to faktu, że on potrzebuje ojca. Nie zamierzasz nawet wpuścić mnie do środka?

Rafe spojrzał ponad jej ramieniem w głąb domu.

Nicole przymknęła oczy ze złością, ale odsunęła się i Rafe przekroczył próg. Jego wysoka sylwetka zdawała się wypełniać cały mały przedpokój.

- Jeśli obudzisz mojego syna, nie zawaham się przed telefonem na policję.

- Nawet nie zamierzam podnosić głosu.

Nicole nie wiedziała, czy może mu wierzyć. Tabitha nigdy wprost nie powiedziała, że Rafe był agresywny, ale czasem wspominała, że ma gorący temperament.

- Chcę poznać swojego syna.

- Nie chcę, żebyś mieszał w życiu Joela. Jest szczęśliwym i bezpiecznym dzieckiem. Twoja obecność wywróci jego życie do góry nogami. Poza tym od razu widać, że nie masz pojęcia o dzieciach. Już jest od godziny w łóżku.

- Musi wiedzieć, że ma ojca. Im dłużej będziemy z tym zwlekać, tym gorzej dla niego. Już wkrótce będę miał pełnię władzy rodzicielskiej, a wtedy...

- Nie waż się mnie straszyć - powiedziała poważnie zdenerwowana Nicole. - Co możesz mu ofiarować? Gdzie mieszkasz? Pewnie na jakimś jachcie. Nie dasz sobie rady z małym chłopcem.

- Nie martw się o to. Zawsze mogę wynająć kogoś do pomocy.

- I ty śmiesz nazywać się ojcem? Wynająć pomoc?! Słyszałeś, co właśnie powiedziałaś? Tabitha miała rację. Nie umiesz kochać, a tylko kontrolować.

Rafe spojrział na nią złowrogo.

- Co jeszcze mówiła o mnie Tabitha?

- Mówiła, że ją przerażasz. Opowiadała, jak się poznaliście w Miami i mieliście kilkumiesięczny romans. Twierdziła też, że jesteś przystojny i czarujący, ale twój trudny charakter bardzo ją męczył. Mówiła, że chcesz ją jedynie kontrolować.

Twarz Rafe'a pozostała spokojna, ale w jego oczach widać było silne emocje.

- Już sobie wyrobiłaś o mnie zdanie, a nawet mnie nie znasz.

- Dlaczego miałabym jej nie wierzyć? - spytała zaskoczona. - Była moją siostrą.

- Więc wiesz, że nie była ideałem. - Rafe postanowił się bronić.

- Nikt nie jest.

- Masz rację, ale niektórzy kłamią lepiej od innych.

- Sugerujesz, że Tabitha potrafiłaby mnie okłamać w tak ważnej sprawie?

- A ty twierdzisz, że Tabitha nigdy nikogo nie okłamała?

- Nie w tak poważnych kwestiach - powiedziała słabo Nicole, mając wrażenie, że zdradza siostrę.

- Nie znasz mnie, a już uważasz, że jestem draniem bez serca. Nie tylko pod względem urody jesteś podobna do siostry?

- Nie! - wykrzyknęła nerwowo. - Tabitha nade wszystko kochała życie i uważała, że się skończyło z chwilą przyjścia Joela na świat. Ja taka nie jestem. Teraz proszę, abyś opuścił mój dom.

- Jestem jego ojcem, Nicole. Pamiętaj, że twoja siostra nie zawsze mówiła całą prawdę. Jeśli okaże się, że jestem inny, to jak wytłumaczysz to mojemu synowi? Pewnego dnia spyta, gdzie jest jego ojciec i dlaczego go nigdy nie spotkał. Co mu wtedy odpowiesz?

- Muszę go chronić - powtórzyła po raz kolejny, choć czuła, że ziarno niepewności zostało w niej zasiane.

- Zastanów się nad naszą sytuacją. Za dwa dni przyjadę poznać mojego syna.

- To za wcześnie... - Chciała zaprotestować.

Usłyszała tylko trzask zamykanych drzwi.

Następnego dnia Nicole pojechała do swojej kuzynki Julii i wszystko jej opowiedziała.

- Powinnaś się jakoś z nim dogadać - stwierdziła Julia, biorąc kuzynkę za rękę.

- Muszę coś zrobić... Po prostu muszę.

- Możesz zrobić wiele rzeczy - powiedziała spokojnie Julia, podciągając spodnie do jogi. - Ale niestety będziesz potrzebowała pieniędzy i bardzo dobrego prawnika. Musisz dogadać się z ojcem Joela. Nie wkraczaj na wojenną ścieżkę, bo to może się źle skończyć.

- A jeśli on nie będzie dobrym ojcem? - jęknęła Nicole. - Nie chcę, żeby się znęcał nad moim dzieckiem!

- To zmienia postać rzeczy. Czy ten człowiek jest agresywny? Co ci o nim mówiła Tabitha?

- Mówiła, że przypomina jej naszego ojca.

Julia powoli pokiwała głową. Wiedziała o wszystkich ciemnych stronach rodziny Nicole.

- Rozumiem, że cię to zmartwiło.

- To mało powiedziane. Jestem przerażona!

- Wiem, że byliście z Tabithą bardzo blisko, ale sama wiesz, że często lubiła wyolbrzymiać pewne rzeczy.

- Ale coś tak ważnego?

- Nie biorę strony tego faceta, ale pamiętaj, że twoja siostra była dość mściwą osobą i mogła go znienawidzić, jeśli nie spełniał jej zachcianek.

- Wiem - Nicole opuściła głowę.

Miała zupełny mętlik w głowie. Komu zaufać, pytała samą siebie.

- Nie mówię, żebyś zrezygnowała z Joela, ale...

- Nigdy nie zrezygnuję z Joela! - prawie krzyknęła Nicole, szybko podnosząc głowę.

Julia objęła kuzynkę i ją przytuliła mocno do siebie.

- Nicole... Musisz się zastanowić. Ten człowiek jest ojcem Joela. Jest bogatym, a więc na pewno i wpływowym człowiekiem. Nie możesz go lekceważyć. Pomyśl logicznie przez chwilę; gdyby był takim okropnym człowiekiem, jakim go przedstawiasz, wcale by sobie nie zawracał głowy dzieckiem.

Nicole znowu zagryzła wargę, przypominając sobie słowa Rafe'a - on także stracił rodziców. Może Tabitha nieco podkoloryzowała pewne fakty? - zastanowiła się Nicole.

- Postaraj się do niego zbliżyć. Jest ojcem Joela i to on rozdaje karty. Jeśli będziesz utrzymywała z nim dobre stosunki, może uda wam się dogadać. Myśl o dziecku, nie o swojej dumie.

O wpół do szóstej wieczorem Rafe szedł chodnikiem w kierunku domu Nicole. W jednej ręce trzymał jeszcze gorące pudełko z pizzą, w drugiej siatkę słodczy. Po tym wszystkim, co usłyszał od swojego prawnika i prywatnego detektywa, czuł się tak pewnie jak jeszcze nigdy. Grzecznie zastukał do drzwi. Przez ostatnie trzy dni intensywnie rozmyślał nad swoim życiem. Furia, spowodowana kłamstwami Tabithy, przegrała starcie z faktem, że ma syna. Jest ojcem i musi zrobić wszystko, żeby dzieciństwo Joela było jak najlepsze. Jego synowi nic nigdy nie zabraknie, postanowił w myślach.

Nicole stanęła w drzwiach. Pamiętając o wszystkim, co sobie obiecała, uśmiechnęła się uprzejmie.

- Dobry wybór. Joel uwielbia pizzę.

- Wziąłem tę z pepperoni. Będzie mu smakować? - spytał, nieco zaskoczony miłym tonem jej głosu.

- To zależy od nastroju. Zwykle je zjada, choć czasami zdejmuje plasterki i odkłada na bok talerza.

- Przyniosłem też kilka babeczek. Jako dziecko je uwielbiałem, więc może zasmakują także Joelowi.

- Nie pozwalam mu jeść słodyczy przed snem. Taka dawka cukru nie jest szczególnie zdrowa.

- Dzisiaj zrobimy wyjątek. Straciłem cztery lata. Proszę, zrozum - powiedział z uśmiechem Rafe.

Nicole nieśmiało spojrzała w jego oczy. Zmieszanie ustąpiło miejsca współczuciu. Rafe dokładnie przyjrzał się jej twarzy. Raport detektywa sprawił, że Rafe wiedział, z kim ma do czynienia.

Skończyła dwa fakultety: socjologię i zdrowie publiczne. Aktualnie zajmowała się pomocą medyczną dla weteranów wojennych. Była zamożna, choć dosyć samotna. W raporcie nie było nawet jednego słowa o chłopaku czy narzeczonem. Nicole zdaje się być zupełnie inną kobietą niż jej siostra.

- Dobrze, ale nie pozwolimy Joelowi pochłonąć wszystkich.

- Och, nie. Sam się chętnie poczęstuję.

- Dobrze, wejdźmy więc do środka. Daj mu czas i nic nie mów o przyszłości - ostrzegła go nagle.

- Dlaczego nie?

- Zrozum, to jeszcze dziecko. Najpierw musi oswoić się z faktem, że ma ojca. Nie wszystko naraz.

- Mówisz tak ze względu na Joela czy na siebie?

- Znam go lepiej niż ty i wiem, co jest dla niego dobre - odrzekła rozzłoszczona.

- Jestem jego ojcem i tyle powinno ci wystarczyć.

- Proszę cię tylko, żebyś nie dyskutował z nim o przyszłości.

- Powiem mu tylko, że zawsze może na mnie liczyć.

- I tyle mu wystarczy na razie. Uwierz mi, zbyt duża dawka informacji jedynie go wystraszy. Do tej pory znał tylko mnie. Rozgość się, zaraz przyprowadzę Joela.

Rafe odstawił pakunki na niski stolik i wyprostował się. Czuł przyływ ekscytacji. Zaraz pozna swojego syna.

Mały chłopiec o wyrazistych niebieskich oczach i z burzą ciemnych loczków na głowie stanął przed Rafe'em. Zadarł głowę, aby dokładnie obejrzeć stojącego przed nim mężczyznę.

- Mama mówi, że jesteś moim tatą.

- Tak, jestem.

- Przyniosłeś pizzę - zauważył malec, zerkając na pudełko.

- Tak, przyniosłem - powiedział Rafe, zastanawiając się, co jeszcze mógłby powiedzieć.

- Jestem głodny.

- Powinniśmy zatem ją zjeść.

Po kilku minutach cała trójka zjadała się pachnącym specjałem. Tego wieczoru Joel akurat lubił pepperoni. Rafe nie mógł uwierzyć, że to takie proste.

- A co najbardziej lubisz robić?

- Grać na komputerze, czytać i... lubię zwierzęta - odpowiedział maluch, między jednym kęsem a drugim.

- Co lubisz czytać? - spytał zaciekawiony Rafe.

Wszystko, co związane z chłopcem, bardzo go interesowało.

- Najbardziej to o truskawce, którą chce zjeść myszka.

- No to tej akurat nie czytałem.

- Mogę ci pożyczyć moją, ale musisz mi oddać, bo to moja ulubiona - zaoferował Joel.

- Dobrze, dziękuję ci bardzo.

Po kolacji Joel pokazał mu swoje książeczki i ulubione gry. Rafe czuł na plecach wzrok Nicole. Obserwowała każdy jego krok i wsłuchiwała się w każde słowo. Tak naprawdę nie zależało mu na jej opinii, ale wiedział, że lepiej będzie, jeśli będą chociaż udawać, że się tolerują. I tak z nią wygra, ale nie zamierzał palić za sobą mostów. W końcu Joel mówił do niej „mamo”.

Sam też musiał przyznać, że zerka na nią częściej, niż powinien. Nicole najpierw myślała, a potem mówiła, czyli zupełnie inaczej, niż miała w zwyczaju jej siostra. Ubie-rała się nad wyraz skromnie - tego dnia miała na sobie blad różowy sweterek i błękitne dzinsy, które nie były obcisłe, ale jednak podkreślały jej zgrabne nogi i kuszące biodra.

- Czas na kąpiel! - zawołała w końcu.

- Oj, mamó - zaprotestował chłopiec. - Chcę jeszcze trochę pograć. On jest o wiele lepszy niż ty.

- Wpadnę któregoś dnia, to sobie pogramy - szybko zaproponował Rafe.

- Obiecujesz?

- Tak, obiecuję.

- No już, zmykaj - poprosiła Nicole, lekko popychając syna.

Poprowadziła Rafe'a do drzwi.

- Dziękuję, że na niego nie naciskałeś.

- To w końcu tylko mały chłopiec. Chciałbym się z tobą jutro spotkać. Musimy porozmawiać o Joelu.

Ku jego zdziwieniu, Nicole potwierdzająco kiwnęła głową.

- Mam rano kilka spotkań, ale po dwunastej powinnam być już wolna.

- Może spotkamy się w restauracji mojego brata na lunchu. - Znalazł jakąś kartkę w kieszeni i zapisał jej adres.

- Dobrze, w takim razie do zobaczenia jutro.

Podali sobie dłonie. Rafe lekko ścisnął jej rękę, palcami pieszcząc nadgarstek. Nicole poczerwieniała i jak mogła najszybciej, przerwała uścisk.

Wyglądało na to, że nie jest tak nieczuła, jak próbuje się przedstawiać.

Przyjechała kilka minut wcześniej. Oparła głowę na zagłówku. Przez ostatnie kilka godzin Rafe zachowywał się wzorowo, ale zajmowanie się dzieckiem to nie tylko jedzenie pizzy i granie na komputerze. Musi mu uświadomić wszystkie kłopoty, które wiążą się z codzienną opieką nad małym chłopcem.

Weszła do restauracji, w której progu od razu powitała ją kelnerka, ubrana w krótką czarną sukienkę.

- Jestem umówiona z Rafe'em Medicim - poinformowała Nicole, widząc, że wewnątrz wypełnione jest ludźmi.

- Szczęściara - powiedziała cicho do siebie kelnerka.

Nicole tylko uniosła brwi, ale nie zdobyła się na komentarz. Posłusznie podążyła za dziewczyną.



Przy stoliku Rafe'a stało kilka kelnerek, rozmawiając i śmiejąc się z nim głośno.

- Halo, halo, przysła towarzyszką pana Mediciego, więc uciekajcie.

Wszystkie trzy spojrzały na Nicole z jawną zazdrością. Jedna nawet zmrużyła gniewnie oczy.

- Bardzo mi miło cię znowu zobaczyć. - Rafe odsunął jej krzesło. - Czego się napijesz?

- Poproszę filiżankę kawy.

- Ze śmietanką? - znużonym głosem spytała kelnerka.

- Nie, dziękuję. Pijam tylko czarną.

Nicole spojrzała przelotnie na Rafe'a. Joel odziedziczył po nim urodę. Jak da sobie radę z takimi dziewczynami, gdy Joel będzie już nastolatkiem? Będą waliły do niego drzwiami i oknami, spekulowała Nicole.

Rafe był bardzo przystojny. Każda kobieta w restauracji co chwilę rzucała mu zalotne spojrzenia. Najbardziej fascynujące były jego usta, zdawały się stworzone do namiętnych pocałunków.

- Jak ci minął ranek? - spytał, popijając swoją kawę.

- Pracowicie. Spotkałam się z trzema klientami.

- Słyszałem, że jesteś bardzo lubiana w pracy, ale niektórzy nazywają cię buldożem.

- Kto tak powiedział? - zapytała, gdy tylko podano jej kawę.

- Prywatny detektyw - odpowiedział szczerze. - Nie irytuj się. Sama byś mi nic o sobie nie opowiedziała. Gdybyś była na moim miejscu, zrobiłabyś to samo.

- Spisał się chociaż? - zapytała, choć irytowała ją myśl, że ktoś grzebał w jej życiorysie.

- Tak. Czemu pytasz?

- Może powinnam go zatrudnić, żeby mi przyniósł kilka informacji o tobie.

Rafe wybuchnął śmiechem.

- Oszczędzę ci kłopotów i pieniędzy. Odpowiem na każde twoje pytanie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nicole miała dziwne wrażenie, że Rafe to niepoprawny kobieciarz. Był męski, ale jednocześnie subtelny. Wyobrażała sobie, jak wiele kobiet rozplywa się pod spojrzeniem jego ciemnych oczu. Jego wzrok wiele obiecywał.

- Opowiedz mi o swojej rodzinie - poprosiła, po tym jak zamówili już posiłek.

Zamilkł na chwilę, zbierając myśli.

- Mówiłem ci już, że mój ojciec odszedł, kiedy byłem dzieckiem. Zginął w katastrofie kolejowej. Jeden z moich braci niewiele później. Moja matka nie była w stanie zająć się mną i braćmi, więc umieszczono nas w rodzinach zastępczych. - Jego dłoń zacisnęła się w pięść. - Cały nasz świat się zawalił.

Nicole nie wiedziała, co powiedzieć. Mimo niechęci do tego człowieka, współczuła mu, a ta historia brzmiała bardzo dramatycznie.

- To musiało być dla was bardzo trudne.

- Prawda, ale wiele rzeczy w życiu jest trudnych. Byłem bardzo szczęśliwy, że umieszczono mnie w takiej rodzinie. Niestety, mojemu starszemu bratu los spłatał figla i szybko musiał stać się dorosły. Usamodzielił się, zanim jeszcze skończył średnią szkołę.

- Czym się teraz zajmuje?

- Rekin biznesu. Niedawno się ożenił. Zrobiłby wszystko dla swojej żony. Zresztą Emma też jest w nim bardzo zakochana. - Na jego twarzy malowała się zazdrość. - Cóż, nie każdy ma szczęście w miłości. Zasłużył sobie na to. Przynajmniej jestem lepszy w bilard.

- Wydajecie się być interesującą rodzinką - stwierdziła z uśmiechem na ustach.

Szkoda, że sama nie ma nikogo bliskiego.

- Nie masz rodziny?

- Mam, ale... jest inna.

- W jakim sensie? - spytał zainteresowany.

Nadszedł kelner, a wraz z nim gorące dania.

- Tabitha i ja zostałyśmy wysłane do szkoły z internatem. Mnie to nawet odpowiadało, siostrze już niekoniecznie. - Nicole uśmiechnęła się do swoich wspomnień. - Była dzika i nieokiełznana. Gdyby nie ja, pewnie nawet nie skończyłaby liceum.

- Wyglądacie prawie tak samo. Tabitha miała chyba tylko jaśniejsze włosy.

- Tak, blondynka na głowie i w sercu. Gdy wchodziła do pokoju, przykuwała spojrzenie każdej osoby.

- A ty?

- Nie wchodziłyśmy do tych samych pokoi - powiedziała tajemniczo. - Ja pracowałam i studiowałam jednocześnie, a Tabitha miała inne priorytety.

- Zazdrościłaś jej?

- Czasem. - Nicole przypominała sobie poród, podczas którego przyszedł na świat Joel. Tego najbardziej zazdrościła siostrze. - Mnie zwykle męczyły długie imprezy. Chyba nawet do tego trzeba mieć pewne predyspozycje, nie sądzisz?

- Innymi słowy, pytasz, czy dużo imprezuję? - Przejrzał ją na wylot. - Skupiałem się na tym, żeby przeżyć, a nie, żeby się upić i tańczyć na stole. Twoja mama mieszka we Francji, tak?

- Jest coś, czego o mnie nie wiesz? Tak, mieszka we Francji z młodszym od siebie mężczyzną. Mój ojciec płaci jej alimenty.

- Widujesz ją czasem?

- Nie za często. Korzysta z życia, od kiedy nie jest już mężatką.

- A co z twoim ojcem?

- Nie jesteśmy zbyt blisko - odpowiedziała, szybko odwracając wzrok. - Widuję się z nim raz na kilka miesięcy.

- Dziwne, skoro ma wnuka, to powinien się nim interesować.

- Jego bardziej interesują interesy niż własna rodzina. Trudno, każdy ma wolny wybór i ponosi odpowiedzialność za swoje decyzje.

Po śmierci Tabithy, ojciec starał się udowodnić, że to on będzie lepszym opiekunem dla Joela niż Nicole.

- Co planujesz dla Joela? Jesteś w stanie mu coś zagwarantować?

- Opiekuję się nim już od kilku lat, więc znam go na wylot - odpowiedziała lodowatym tonem Nicole. - Radzę sobie ze wszystkimi obowiązkami rodzica. W razie problemów pomaga mi kuzynka, która dopiero co urodziła córeczkę. Wybrałam najlepsze przedszkole w okolicy, a moja praca pozwala mi spędzać z Joelem tyle czasu, ile on potrzebuje.

- Bohaterka...

- Nie, po prostu zastępcza matka.

- Nazywa cię mamą.

- Cóż, na początku też nie mogłam się do tego przyzwyczaić, ale Joel potrzebował matki, więc się nią stałam.

- Chcesz jeszcze coś o mnie wiedzieć?

- Wszystko. - Uśmiechnęła się. - Co sądzisz o najsroższych karach?

- Masz na myśli karę śmierci? - spytał zaskoczony.

- Nie. Dawanie klapsów.

- Ach, to masz na myśli... Jako dziecko czasem dostałem w pupę i jakoś nie skrzywiło to mojego charakteru. Nie uważam bicia dzieci za dobrą metodę wychowawczą, są lepsze sposoby, jak szlaban na komputer lub telewizor. A ty? - spytał nagle, obserwując jej reakcję.

- To samo. Joel jest grzecznym dzieckiem, choć w sytuacjach kryzysowych posługuję się metodą nagród i kar. Za dobre uczynki zbiera naklejki - serduszka.

- O, moi rodzice też to praktykowali. - Rafe ożywił się lekko. - Dostawałem naklejki za posprzątanie pokoju, umycie podłogi albo wygrany mecz.

- Mecz?

- Grałem w futbol.

- Czemu nie jestem zdziwiona - szepnęła bardziej do siebie niż do niego.

- A ty byłaś pewnie seksowną kujonką.

- Tylko kujonką - sprostowała z zalotnym uśmiechem.

- Z jakimi chłopakami spotykałaś się w szkole? - spytał, szczerze zaciekawiony.

- Z żadnymi. No dobra, może z jednym czy z dwoma. To Tabitha spotykała się z chłopakami, ja siedziałam w książkach. Byłam zawsze dosyć nieśmiała. Wszystko musiałam przemyśleć.

- A teraz? Jest jakiś mężczyzna w twoim życiu?

- Joel. W imię dobra mojego syna, moje życie towarzyskie może poczekać. A twoje?

Ich oczy się spotkały. Przez chwilę przy stoliku panowała cisza.

- Tego się boisz? Mojego stylu życia?

- Muszę myśleć o Joelu.

- Bez względu na to, co o mnie myślisz, powiem ci, że nie jestem typem lwa salonowego. Ciężko pracuję na to, co mam - wydusił przez zaciśnięte wargi.

Nicole wiedziała, że posunęła się nieco za daleko.

- Nie miałam nic złego na myśli.

- Natomiast jeśli martwisz się o moje związki z kobietami, to...

- Ja...

- Mogę cię zapewnić, że w ciągu ostatnich kilku lat bardzo się zmieniłem. Wolę odpuścić, niż być wykorzystywany i opuszczony po tym, jak przestanę być potrzebny.

Nicole odwróciła wzrok.

Czyżby myślał o Tabicie? - zastanowiła się Nicole.

- Myślę, że byłoby dobrze, gdybyś zatrudniła tego prywatnego detektywa. Nawet sam za niego zapłacę. Może cię zdoła przekonać, że nie jestem aż takim draniem, za jakiego mnie uważasz.

Och, dlaczego Rafe nie potrafił zrozumieć, że te wszystkie pytania to tylko dowód troski o dziecko - pytała siebie w myślach.

- Dobrze. Mniemam, że zatrudniłeś najlepszego detektywa, jakiego znalazłeś, więc też chętnie skorzystam z jego usług. Za własne pieniądze. Powinam już iść. Dziękuję ci za poświęcony czas i obiad. - Spojrzała na prawie nietknięty talerz z jedzeniem.

Była zbyt zdenerwowana, żeby jeść.

- Odprowadzę cię - rzucił, wstając z krzesła.

- Nie musisz. Zaparkowałam tuż przed wejściem.

Jak tylko zauważył, że Nicole sięga po kurtkę, zerwał się i pomógł ją jej włożyć. Znowu coś zakłuło ją w serce? Czyżby Tabitha kłamała? - Zadawała sobie to pytanie z coraz większym przerażeniem.

Opiekuńczym gestem poprowadził ją przez zatłoczoną restaurację.

- Nie jestem przyzwyczajony do takich chłodnych temperatur. Zawsze sprzeczą się z bratem o pogodę...

- Nie macie się już o co kłócić? - Parsknęła śmiechem.

- On mi zarzuca, że jest mi wciąż zimno, więc ja twierdzę, że jest po prostu zazdrosny, bo u mnie słońce świeci przez okrągły rok - mówił, odsłaniając białe zęby.

Nicole zamyśliła się. Był bardzo czarujący i miły, tak inny od człowieka, o którym opowiadała siostra.

- A jak radzi sobie z prowadzeniem restauracji?

- Mówi, że dobrze, choć sądząc z tego, że prawie nic dzisiaj nie zjadłaś...

- Nie mów mu o tym - poprosiła, nie chcąc nikomu sprawiać przykrości. - Gdy się martwię, nie potrafię nic przełknąć.

- Sama będziesz się z tego tłumaczyła. W końcu go kiedyś poznasz. Jesteśmy dopiero na początku naszej znajomości.

Nicole odnosiła coraz większe wrażenie, że z nią flirtuje, więc postanowiła jak najszybciej stąd uciec.

- W takim razie do widzenia.

Zatrzasnęła drzwi. Rafe stał na progu restauracji i uprzejmie kiwnął jej głową, po czym pomachał. Nicole wypuściła ze świstem powietrze z płuc. Nie potrafiła go rozgryźć. Z każdym spotkaniem zaczynała go lubić. Ten wspólnie spędzony wieczór z Jo-elem był miły. Nie potrafiła mu jednak zaufać. Nie po tym wszystkim, o czym mówiła Tabitha. Może i wzbudzał sympatię, ale co z tego? Chyba naprawdę powinna zabrać Jo-ela i wyjechać na drugi koniec świata. W Stanach się przed nim nie ukryje. Dlaczego ma ryzykować dobro swojego dziecka? Jest jego ojcem, ale wcale go nie zna. - Prowadziła wewnętrzny monolog Nicole.

Wyjeżdżając z parkingu, już podjęła decyzję. Musi koniecznie opracować plan awaryjny.

Było zimno, ale odważnie stał na progu, odprowadzając wzrokiem samochód Nicole. Wspaniała kobieta - pomyślał - z jednej strony pełna ciepła i uroku, ale z drugiej uparta i pewna swego. Z całą pewnością nie ustępowała urodą siostrze. Sam widział, jak w restauracji mężczyźni patrzą na nią z pożądaniem w oczach. Pewnie sam by tak patrzył, gdyby nie łączyło ich, a zarazem nie dzieliło, tak wiele.

Do końca dnia siedział w domu Michaela, ciężko pracując. Gdy w końcu położył się spać, zasnął od razu jak kamień.

Nagle obudził się i gwałtownie usiadł, cały zlany potem. Łapczywie chwycił powietrze, mając wrażenie, że za chwilę się udusi. Dlaczego nie może uratować ojca?! Dlaczego nie może uratować Leo?! - pytał siebie, nie całkiem pewny, czy to jeszcze nie zły sen.

Dopiero po kilku sekundach upewnił się, że już nie śpi. Ten sam koszmar śni mu się, od kiedy wie, jak zginęli jego rodzice. Widzi ich śmierć i bardzo chce im pomóc, ale nic nie może zrobić.

Wstał z łóżka i zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Jego spocona skóra powoli zaczynała wysychać. Te sny były coraz straszniejsze, coraz bardziej realne. Gdyby choć raz mógł im pomóc... Może wtedy umiałby sobie poradzić z tą stratą, zastanawiał się.

Po kilku minutach usiadł na łóżku i zamyślił się. Joel jest jego synem i musi się nim zająć, postanowił. Nie może pomóc swoim zmarłym bliskim, więc będzie zajmował się tymi, którzy żyją. Nie wiedział jednak, jak postąpić z Nicole. Nie powinien zostawić ją samą. Opiekowała się Joelem jak najczulsza matka, Tabitha na pewno nie sprawdziłaby się lepiej w tej roli.

Rano miał już gotowy plan.

Gdy w końcu uporał się z natrętnymi myślami, zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz.

- Hej, Maddie - przywitał swoją asystentkę. - Co słyhać?

- Powinieneś wiedzieć, że pan Argyros znowu jest w mieście i wypytuje o ciebie.

Odniosłam wrażenie, że chodzi o jakiś interes.

- Dziwne, zawsze pracował z Livingstone'em. Może chce sobie dorobić na boku.

- Tak właśnie pomyślałam.

- Od jak dawna jest w mieście? - spytał, przeczuwając zwycięstwo.

- Nie jestem pewna. Chyba nie dłużej niż trzy dni.

Rafe zastanawiał się przez chwilę. Od dawna był przyzwyczajony do podejmowania szybkich, ale bardzo trudnych decyzji.

- Musisz znaleźć dla mnie dom.

- Dom? - powtórzyła jak echo Maddie. - Po co ci dom?

- Mam syna i zabieram go ze sobą do Miami.

- Masz... syna?

- Tak, wezmę ze sobą też jego matkę - powiedział zdecydowanym tonem.

- Aha...

- To bardzo skomplikowana sprawa.

- Na taką wygląda.

- Jutro do ciebie zadzwonię z dalszymi instrukcjami.

- Pojutrze wyjeżdżamy do Miami - powiedział od razu po wejściu.

- Proszę? - spytała Nicole, niezbyt ciesząc się z jego niezapowiedzianej wizyty.

- Interesy. Nie mogą już dłużej czekać, a ja nie zostawię tutaj Joela.

- A niby dlaczego nie? - spytała nad wyraz chłodno. - Świetnie nam się żyje we dwójkę.

- Joel jest moim synem i będzie przy mnie.

Nicole widziała w jego oczach zimną determinację i wcale jej się to nie podobało.

- To nie jest takie proste. Joel nawet cię nie zna. Nie rozumiesz, że wyrwanie go ze środowiska, które zna od niemowlęcia zrobi więcej złego niż dobrego?

- Dlatego jedziesz z nim.

Nicole zamarła. Cały wczorajszy wieczór spędziła na rozmyślaniach, czy nie zabrać dziecka i nie uciec, a teraz Rafe rozkazuje jej jechać do Miami.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Odparła zdezorientowana.

- Jeśli tak zależy ci na Joelu, nie powinnaś się zastanawiać.

- Ja mam tutaj pracę.

- Weź urlop.



- Dla ciebie wszystko jest takie proste - rzuciła ze złością.  
- Co jest dla ciebie ważniejsze? - spytał powoli. - Twoja praca czy szczęście Joela?  
- Joel jest dla mnie najważniejszy i dobrze o tym wiesz. Nie rozumiem tylko, dlaczego stawiasz mnie przed takim wyborem. Wyjedź sam i tylko przyjeżdżaj do nas w odwiedziny co parę tygodni.

Nawet nie zdążyła skończyć mówić, a już nerwowo kręcił głową.

- Nie, wyjeżdżamy teraz. Mój syn będzie mieszkał ze mną w jednym domu, właśnie dlatego że jest moim synem. Masz wybór: albo jedziesz z nami, albo zostajesz tutaj. Do jutra dostarczę ci nakaz wydania mi dziecka.

- Jak ty to sobie wyobrażasz? - krzyknęła. - Mam spakować całe nasze życie w jedno popołudnie?

- Nie zwracaj sobie głowy pakowaniem. Kupimy na miejscu wszystko, czego potrzebujecie.

- Niczego nie rozumiesz. Bezpieczeństwo to nie pieniądze i bogactwo, ale rodzina i ludzie wokół ciebie - mówiła, sugerując, że to właśnie ona jest dla Joela gwarantem bezpieczeństwa, a nie szastający pieniędzmi tatuś.

- Będę prawdziwym ojcem dla Joela, a mój dom stanie się jego domem. - Zawiesił na chwilę głos. - Jedziesz czy nie?

- Nie dajesz mi żadnego wyboru.

- Jesteś ważna dla mojego syna i możesz być pewna, że ci się odplączę.

- Nie chcę twoich pieniędzy - powiedziała cicho, ale złowrogo. - Gdybym chciała pieniędzy, poszłabym do ojca. Nie jesteś wcale od niego lepszy.

- Myśl sobie, co chcesz - odpowiedział spokojnie. - Polecimy moim prywatnym samolotem. We wtorek rano będziemy już w Miami. Przygotuj się. Proszę - zakończył pojednawczo.

- Dlaczego tak bardzo chcesz Joela? Nie cierpiał, nie wiedząc, że ma ojca. Byliśmy szczęśliwi we dwojkę. Zburzyłeś nasz spokój. Nie brakuje mu męskiego wzorca.

- Może teraz nie, ale skąd wiesz, jak będzie się czuł w przyszłości? - zapytał zimno. - Nawet ty nie wiesz wszystkiego, choć pewnie trudno ci się z tym pogodzić. Niczego mu nie zabraknie.

- Jak zwykle masz na myśli pieniądze - zakpiła. - Uczucia są ważniejsze niż pieniądze.

- Będę miał czas, żeby nauczyć się, jak być dobrym ojcem. Joel mi w tym pomoże. Szykuj się, niedługo wyjeżdżamy.

Nicole z trudem wyprosiła urlop, choć nie wiedziała, czy nadal będzie miała pracę po powrocie. Kiedy pakowała siebie i Joela, zastanawiała się, czy tak nagły wyjazd do Miami nie jest częścią intrygi, poprzez którą Rafe chce odciąć ją od dziecka.

Po chwili rozmyślań uspokoiła się. Musi się skoncentrować na Joelu, nie na swoich lękach, zatem postanowiła, że dołoży wszelkich starań, by chłopiec myślał o tym wyjeździe jak o wspaniałej przygodzie. Zawsze miała w zanadrzu plan awaryjny. Jeśli Rafe okaże się złym ojcem, nie będzie miała żadnych skrupułów przed porwaniem dziecka. Miała jego paszport, więc wszystkie granice stały przed nią otworem.

- Tam jest szeroka plaża. Będziemy budować zamki z piasku - zachęcała chłopca, odbierając go z przedszkola.

- Będę mógł pływać? - pytał malec z wypiekami szczęścia na policzkach. - Kiedyś kupiłaś mi takie skrzydełka na ręce, więc będę mógł ich używać.

- Rafe ma duże łodzie. Będziemy chyba mogli na nich popływać.

- Dziadek też ma takie łodzie - powiedział malec.

- To prawda. - Zacisnęła dłonie, modląc się, aby Rafe w niczym więcej nie przypominał jej ojca. - Tam, gdzie jedziesz, jest bardzo ciepło. Nie będziesz musiał nosić grubej kurtki.

- Pojedziesz tam ze mną? - spytał Joel zmartwionym głosem po kilku sekundach ciszy.

- Oczywiście, kochanie.

- A zostaniesz?

- Jesteś dla mnie najważniejszy, synku - powiedziała tylko i pocałowała chłopca w jego bujną czuprynę.

- Będziesz ze mną pływać?

- No pewnie!

- Mogę zabrać ze sobą książeczki?
- Już je spakowałam. Wieczorem przejrzymy twoje rzeczy i zastanowimy się, co jeszcze wziąć ze sobą, dobrze?
- Dobrze - zgodził się z entuzjazmem. - Już bardzo chciałbym być na plaży...

Rafe w końcu przerwał rozmowę ze swoją asystentką. Podniósł wzrok i zobaczył idącą ku niemu Nicole z chłopcem za rękę. Na widok Joela uśmiechnął się czule. Ten malec budził w nim najszczersze i najmiłsze uczucia. Do tej chwili bał się, że Nicole się nie pojawi.

Miała chłodny, żeby nie powiedzieć bezwzględny, wyraz twarzy. Rafe skinął jej głową. Była w pewien sposób fascynująca, a Rafe nie do końca wiedział, co to powodowało. Opiekowała się jego synem, była piękna i nad wyraz samodzielna. Czyżby dostrzegał w niej swój ideał? - pytał sam siebie.

Nie może jej jednak zaufać. Musi pamiętać, że chce mu zabrać syna, a na to nigdy nie pozwoli. Była bliźniaczką Tabithy, więc na pewno miały jakieś wspólne cechy. Wychowywały się razem, nie mogły się od siebie zbyt różnić. Zaufał już jej siostrze i tego błędu na pewno nie powtórzy. Nie zaufa Nicole...

Przyklęknął na kolano, chcąc przywitać się z Joelem.

- Gotowi? - zapytał.
- Mam odpowiedzieć szczerze?
- Widzę, że znalazłaś jednak czas na pakowanie - zauważył, widząc kilka wielkich waliz, wyjmowanych przez taksówkarza z bagażnika.
- Nie miałam zbyt dużego wyboru.

Nicole wzięła chłopca za rękę i oboje pomaszerowali ścieżką. Nie zaszczyciła go ani jednym spojrzeniem.

Rafe uśmiechnął się w duchu.

Teraz będą grali na jego warunkach...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nicole pomogła Joelowi zapiąć pasy. Bardzo chciał siedzieć przy oknie. Uśmiechnęła się, widząc, jak jej małego chłopca aż rozsadza energia i pozytywne emocje. Machał nóżkami, rozglądając się wokół roziskrzonymi oczami. W końcu usiadła w swoim fotelu i przyjęła kawę od stewardesy. Przymknęła oczy, starając się nie myśleć o złych rzeczach.

Rafe przeglądał dokumenty, a Joel nadal wyglądał przez okno. Nie robił na niej wrażenia luksus w prywatnym samolocie. Dopóki nie poszła na studia, sama żyła w przepychu. Zrezygnowała jednak z tego wszystkiego w imię niezależności, która smakowała o wiele lepiej niż pieniądze ojca. Nicole wiedziała, że może liczyć tylko na siebie i, co dziwne, ta właśnie myśl dodawała jej sił w kryzysowych momentach.

Zaproponowała Joelowi szklanekę soku, ale mały był zbyt zajęty wpatrywaniem się w chmury.

- Nicole - zawołał ją półgłosem Rafe. - Możesz do mnie na chwilę przyjść?

Na sztywnych nogach przeszła do jego rzędu. Miała wrażenie, że każde jego kolejne słowo będzie zapowiadało coś złego. Trzymał ją w szachu, a kartą przetargową był mały, niespełna pięcioletni chłopiec.

Rafe jest niebezpieczny... Jak pantera, pomyślała. Może i na zewnątrz piękny, ale w rzeczywistości to bezwzględny łowca.

- Kiedy tylko wylądujemy, kierowca zawiezie nas do nowego domu.

- Na któryś z twoich jachtów? - przerwała.

- Nie, poprosiłem moją asystentkę, żeby znalazła dla nas dom. Jeśli ten nie będzie ci odpowiadał, poszukamy innego. Dam ci telefon do mojej asystentki, nie czuj się w żaden sposób skrepowana, możesz do niej dzwonić w każdej sprawie. Zamówiłem też kucharza, więc nie będziemy musieli martwić się gotowaniem. Potrafi zrobić potrawy z niemal wszystkich kuchni świata.

- A tosty z serem? - spytała złośliwie.

- W ciągu następnych kilku tygodni - zignorował jej słowa - zajmiemy się sprawami sądowymi.

- Co masz na myśli?!

- Chcę być prawnym opiekunem Joela, to chyba jasne. Jestem jego ojcem i mam największe prawa do sprawowania opieki nad nim.

- Takie sprawy mogą ciągnąć się miesiącami - mówiła szybko. - To nie takie proste. Na pewno przyjdzie z wizytacją pracownik społeczny, sprawdzić, czy będziesz dobrym rodzicem. Będziesz musiał też dopełnić wielu spraw formalnych...

- Pracownicy społeczni, którzy przekazali tobie prawa do dziecka, byli niedoinformowani. Joel ma ojca, więc proszę, nie strasz mnie żadnymi trudnościami - powiedział ostro.

Nicole zagryzła wargi, ale nie zamierzała odpuścić.

- Obwiniasz mnie za to, że się nim opiekowałam? - spytała szeptem, nie chcąc nagłym wybuchem złości przestraszyć Joela.

- Jestem ojcem Joela - po raz kolejny powtórzył Rafe takim tonem, jakby to jedno zdanie rozwiązywało jej wszelkie wątpliwości.

- Może i jesteś, ale nie masz żadnego doświadczenia w opiece nad dziećmi, więc nie wymagaj, żebym z uśmiechem na ustach oddała ci Joela! Jestem pewna, że pracownicy społeczni będą obserwować każdy twój gest w stosunku do dziecka.

- Nie spodziewam się niczego innego - odparł pewny siebie.

Samochód sunął szeroką ulicą z pięknymi butikami i wysokimi palmami po obu stronach. W końcu szofer zaparkował przed olbrzymim białym domem. Nicole wysiadła powoli z samochodu. W ogródku pyszniły się kolorowe bugenwille. Nawet jej ojciec nigdy nie mieszkał w tak luksusowej posiadłości.

- Co o tym myślisz? - spytał spokojnie Rafe, odrywając wreszcie komórkę od ucha. Przez całą drogę z lotniska wydawał polecenia pracownikom. - Mamy do dyspozycji basen, kort tenisowy, a nawet boisko dla Joela.

- Mieszkasz tutaj? - Do rozmowy włączył się chłopiec, który z otwartą buzią nie mógł nadziwić się wielkości domu.

- Od dzisiaj wszyscy tutaj mieszkamy - uściślił Rafe.

Nicole westchnęła ciężko.

Czy Joel będzie szczęśliwy w tak dużym domu? - zastanowiła się. Zresztą dom to nie jest dobre określenie na ten budynek... To raczej pałac. Czy ona będzie w stanie zostawić go tutaj samego?

- Na pewno różni się od naszego domu w Atlancie.

- Chciałem, żeby było wam wygodnie - odrzekł bez emocji.

Nicole uśmiechnęła się z przymusem. Miło, że brał ją pod uwagę w swoich planach, ale nie powinna liczyć na dalszą hojność Rafe'a, po raz kolejny się upomniała. Powinna przygotować się, że w pewnym momencie zostanie zmuszona opuścić Joela, ale teraz sobie tego nie umie wyobrazić.

- Musimy zastanowić się nad jakimiś bramkami nad basenem. Warto też pomyśleć nad zamontowaniem choćby prostego systemu alarmowego. Nie pozwolę, żeby cokolwiek mu się stało.

- Masz rację. Zadzwońię do Maddie i poproszę, żeby zajęła się tą sprawą.

- Maddie?

- Moja asystentka. Właśnie nadchodzi.

Nicole obróciła się i jej oczom ukazała się młoda, seksowna kobieta z modnie podciętymi krótkimi włosami. Miała na sobie ciemny kostium i bardzo wysokie szpilki. Emanowała z niej pewność siebie, która nieco, nie wiedzieć czemu, rozdrażniła Nicole.

- Cześć, jestem Maddie, a ty pewnie Nicole, prawda? - powiedziała wesoło dziewczyna, wyciągając dłoń. - Ale jesteś podobna do siostry. Co prawda masz inny styl ubierania się, ale wciąż... Ta sama twarz.

- Znałaś moją siostrę?

- Tak, pracowałam już dla Rafe'a, kiedy się spotykali. Joel wygląda jak Rafe w miniaturze. - Maddie zachichotała, przyglądając się chłopcu.

- Ale ma oczy Tabithy - wtrąciła z poczucia obowiązku Nicole.

- Maddie, oprowadzisz Nicole? Muszę wykonać kilka telefonów... - wtrącił się do rozmowy Rafe.

- Jasne. Żyję po to, żeby spełniać twoje polecenia. - Maddie mrugnęła żartobliwie.

Nicole rzuciła okiem na Rafe'a. Czy między nim a Maddie było coś więcej? A nawet jeśli, to nie powinno w ogóle mnie to obchodzić - pomyślała i od razu upomniała się Nicole.

We dwójkę ruszyli za Maddie, by zwiedzić dom. Przedpokój wyłożony był marmurem. Przeszli przez kuchnię, jadalnię, salon i dwie ogromne sypialnie. Nie ominęli także biblioteki i pokoju gier ze stołem bilardowym postawionym idealnie pośrodku pomieszczenia. Tylnymi drzwiami wyszły na taras, z którego roztaczał się piękny widok na basen, kort i boisko.

- Joelu, posłuchaj mnie - stanowczym głosem nakazała Nicole, kucając przed chłopcem. - Nigdy nie wolno ci samemu iść na basen, rozumiesz?

- A jeśli ciebie nie będzie?

- To wtedy musisz na mnie zaczekać. Przyrzekasz?

- Przyrzekam - odparł poważnie malec.

Nicole pocałowała go w czoło i potargała włosy.

- Tutaj będzie służba, więc chłopiec chyba mógłby... - zaczęła mówić Maddie, ale szybko umilkła na widok miny Nicole.

- Bezpieczeństwo mojego syna jest najważniejsze - wyjaśniła gniewnym tonem Nicole.

- Wejdźmy jeszcze na piętro - wymamrotała Maddie, unikając wzroku Nicole.

Na górze mieściło się kilka sypialni z łazienkami, a także wielki pokój dziecięcy. Joel od razu pobiegł obejrzeć nowe zabawki. Nicole musiała przyznać, że dom wydawał się bardzo komfortowy. Może nie było jeszcze zbyt wiele mebli, ale te, które już stały, idealnie ze sobą współgrały, tworząc złudzenie przytulnego mieszkanka.

- Jak udało ci się w tak krótkim czasie znaleźć tak fantastyczny dom? - spytała Nicole, chcąc zatrzeć swoje ostre słowa przy rozmowie o basenie.

- Po tylu latach pracy z Rafe'em porozumiewamy się prawie bez słów. On nawet nie zdąży dokończyć myśli, a ja już wiem, o co mu chodzi i czego oczekuje.

- A gdzie będę spać?

- Myślę, że najlepiej będziesz się czuła obok sypialni Joela. Rafe zajmie drugie piętro domu. Jeszcze ci go nie pokazałam, ale chyba nie ma czego - jest tam tylko sypialnia i mała salka gimnastyczna. Musimy jeszcze porozmawiać o niani...

- Joel nie potrzebuje niani.

- Oczywiście. Rozumiem, ale znajdę kogoś na parę godzin w tygodniu, żeby cię odciążać. Nawet najlepsze matki potrzebują kilku chwil wytchnienia. Wstępnie zapisałam też Joela do przedszkola.

- Zanim ktokolwiek podejmie ostateczną decyzję, sama muszę tam pojechać i przekonać się, czy będzie odpowiednie.

- Rozumiem. - Coś w głosie Maddie spowodowało, że Nicole dokładnie jej się przyjrzała. - To nieprawdopodobne, jak bardzo jesteś podobna do Tabithy. Czuję się, jakbym rozmawiała z duchem.

- Wyglądałyśmy tak samo, ale miałyśmy zupełnie inne osobowości.

- Rafe i Tabitha nie pasowali do siebie. On potrzebował kogoś bardziej niezależnego, Tabitha wciąż wisiała na jego ramieniu.

- Nikt nie jest idealny - odparła Nicole, chcąc bronić siostry. - Gdyby nie to, że byli razem, nie mielibyśmy Joela.

- Masz rację. Gdyby nie było Tabithy, nie byłoby Joela - odpowiedziała Maddie z cieniem irytacji w głosie. - Jutro przyślę do ciebie trzy nianie, znaczy osoby do pomocy przy dziecku. Wybierzesz sobie najlepszą. Potem możesz odwiedzić to przedszkole, do którego będzie chodził Joel.

W milczeniu zeszły ze schodów. Przy drzwiach Maddie nagle odwróciła się i profesjonalnym tonem wycedziła:

- Obie wiemy, że jesteś tutaj tylko tymczasowo, ale razem z Rafe'em dołożymy wszelkich starań, żebyś dobrze się tutaj czuła. W razie problemów zawsze możesz do mnie zadzwonić.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że sami z Joelem świetnie sobie poradzimy.

- Dobrze. Muszę jeszcze porozmawiać z Rafe'em. Do zobaczenia.



Nicole pomaszrowała do kuchni. Miała nadzieję znaleźć w lodówce butelkę wody.

- Głodna?

Nie słyszała, jak Rafe wszedł do kuchni.

- Chciałam się napić i pomyśleć nad kolacją dla Joela.

- Nie przyjechałaś tutaj gotować, tylko pomóc mu się odnaleźć w nowej sytuacji.

- Zawsze gotuję w domu i tutaj też będę to robić.

- Teraz możesz powiedzieć kucharzowi, co chcesz jeść i o której, a on się wszystkim zajmie. - Rafe potrząsnął ramionami. - Nie wolałabyś popływać w basenie?

- Może później. Pójdę teraz do Joela odwrócić jego uwagę od tych wszystkich nowych zabawek. Musisz uważać, żeby go za bardzo nie rozpieścić.

- Masz rację, ale staram się nadrobić te cztery lata... Chciałbym, żeby czuł się tutaj jak w domu.

- A ty? Nie będziesz tęsknił za życiem na morzu?

- Przecież mogę codziennie jeździć na statek. Na jachcie mam biuro, więc będę tam bardzo częstym gościem. Mam pomysł: może w któryś weekend popłyniemy we trójkę w jakiś krótki rejs? Maddie mówiła ci o tych nianiach?

- Tak, ale powiedziałam, że póki ja tu jestem, Joel nie potrzebuje żadnej niani.

- Nicole, nie odbieraj tego w ten sposób - poprosił. - Chcę ci pomóc. Przez cztery lata byłaś samotną matką i nie wierzę, że zawsze było różowo. Chciałbym ci tylko nieco ułatwić życie.

- Dziękuję - odpowiedziała, choć wciąż sama myśl o obcej osobie kręcącej się koło Joela przyprawiała ją o złość. - A wracając do Maddie...

- Jest wspaniała, prawda? Jest najbardziej przedsiębiorczą kobietą, jaką znam.

Po usłyszeniu tych słów Nicole zrezygnowała z zadania pytania. Lepiej będzie o nic nie pytać, postanowiła Nicole.

- Tak, nie wątpię.

- Odpocznij sobie. Porozmawiamy po kolacji.

Dopiero późnym wieczorem znaleźli czas na rozmowę.

Nicole upewniła się, że Joel smacznie śpi, i wyszła na werandę, gdzie Rafe siedział zatopiony w myślach. Przez chwilę stała niezdecydowana w drzwiach, zastanawiając się, czy do niego wyjść.

- Cześć. Usiądź sobie, pewnie jesteś zmęczona - powiedział cicho, odwracając się i wskazując dłonią na miejsce obok siebie.

- Nie jestem zmęczona - odpowiedziała i potulnie usiadła.

- Poczęstuj się.

Na stoliku stały dwie szklanki wina.

- Dziękuję. To był jednak długi dzień.

- Jutro powinno być już łatwiej.

Nicole upiła duży łyk wina. Wcale nie była taka pewna, że się z nim zgadza.

- To będzie pierwszy dzień całkiem nowego życia.

- Będzie ci łatwiej. Nie musisz martwić się o pieniądze. Będziesz też miała asystentkę, która pomoże ci, kiedy tylko będziesz chciała. Wciąż nie potrafię zrozumieć, dlaczego razem z Joelem nie mieszkaliście z twoim ojcem.

- Mój ojciec uwielbia kontrolować ludzi - odpowiedziała, starając się mówić spokojnie. - Postanowiłam, że mnie nie będzie kontrolował.

- Tabithę także kontrolował? - spytał niewinnym tonem.

- Tabitha miała zupełnie inne relacje z ojcem. Umiała wykorzystać swój urok i sprawić, że ojciec nagiął swoje zasady.

- Miałaś wrażenie, że ojciec faworyzuje siostrę?

- Wolalabym nie rozmawiać o moim ojcu - stanowczo zakończyła temat.

Nie chciała być niemila, ale z drugiej strony nie miała zamiaru dyskutować o charakterze ojca.

- Może się przejdziemy? - zaproponował uprzejmie.

Odstawili kieliszki i zeszli do ogrodu. Nicole nawet nie zauważyła momentu, kiedy się ściemniło. Teraz wszystkie drzewa i krzewy pogrążyły się w intymnym blasku dopiero co wschodzącego księżyca.

- Ach! Jak tu pięknie! - Zachwyciła się widokiem Nicole.

- Masz rację, w tym świetle ogród wygląda całkiem przyjemnie. Jestem przyzwyczajony do spędzania wieczorów w inny sposób. Na łodzi zwraca się uwagę na fale uderzające w statek czy też delikatny zapach słonej wody.

- Nie będziesz tęsknił za mieszkaniem na jachcie?

- Pewnie będę - odparł szczerze Rafe. - Woda zawsze mnie uspokajała. Wolę popatrzeć na odbijający się w niej księżyc, niż bawić się na jakiejś szalonej imprezie przy plaży. Tabitha zawsze lubiła przyplażowe imprezy...

- Jakim cudem udało wam się być razem tyle czasu? - spytała, zanim zdołała pomyśleć.

- Mówisz o swojej siostrze... Gdy się na coś uparła, zawsze to dostawała. Nie można jej zarzucić braku uroku... i konsekwencji - dokończył po krótkiej pauzie.

- Była urocza, ale ty wydajesz się zbyt mądry, żeby nabrać się na jej kobiece sztuczki.

- Byłem młodszy, a ona była symbolem czegoś, czego nie znałem. Twoja siostra była piękną, pełną życia i szaleństwa kobietą.

- Była piękna, dzika i seksowna.

- Była piękna, ale nie seksowna. Emanowała seksem, ale nie była seksowna. Dopiero od niedawna wiem, że to jednak różnica. - Zamilkł zawstydzony.

- Naprawdę? Ja zawsze myślałam, że faceci ją uwielbiali.

- Podrywanie Tabithy było łatwiejsze i bardziej emocjonujące niż bycie z nią na co dzień. Wyglądasz na zdziwioną, ale tak właśnie było. W tym przypadku okazało się, że bardziej emocjonujące jest samo polowanie.

- Tabitha zawsze twierdziła, że jest mistrzynią podrywania facetów.

- Bo tak było. Nie odrywali od niej oczu. Była bardzo emocjonującą kobietą, która niestety dużo traciła przy bliższym poznaniu.

Zerknęli na siebie. Oboje chyba nie wiedzieli, jak zareagować. Nicole nie miała siły bronić siostry, choć tak często to robiła. Z bólem serca musiała przyznać rację Rafe'owi.

Rafe włożył ręce w kieszenie i przyśpieszył kroku. Nicole poczuła przypływ pożądania. Już dawno żaden mężczyzna nie wyzwolił w niej podobnych emocji.

Dlaczego on i dlaczego właśnie teraz? - zastanowiła się Nicole.

Rafe zawrócił i podszedł do niej. Ta noc musiała i w nim wyzwolić dziwne uczucia. Powoli podniósł dłoń i pogłaskał jej włosy.

- Są takie miękkie.

Nicole cofnęła się gwałtownie.

- Mam ci zacząć dziękować? Chyba zbyt wiele kobiet twierdzi, że jesteś wspaniały, a twoje komplementy wyszukane. Nie zamierzam ci tego mówić...

Rafe zaśmiał się.

- Czasami jedno szczere słowo zastępuje cały elaborat nieszczerých zapewnień.

Znów podszedł do niej bliżej. Nicole czuła jego oddech na swojej skórze. Był blisko, o wiele za blisko...

- Już podczas naszego pierwszego spotkania chciałem sprawdzić, jak smakują twoje usta - usłyszała jego aksamitny głos.

Pochylił się nad nią. Nicole bezmyślnie stanęła lekko na palcach, chcąc sięgnąć do jego warg.

Tylko jeden pocałunek, pomyślała i postanowiła, że później nigdy więcej już się do niego nie zbliży. Ona także chciała poznać smak jego ust.

Tylko ten jeden pocałunek...

Oparła się dłonią o jego klatkę piersiową, głęboko wdychając w płuca zapach jego wody kolońskiej. Przymknęła oczy, chcąc na zawsze zapisać w pamięci tę chwilę. Gdy ich usta się zetknęły, zapragnęła czegoś więcej. Poczowała jego delikatne dłonie na swojej talii i odpłynęła. Wszystko inne przestało istnieć. Byli tylko oni i ten zaczarowany ogród. Ich pocałunek stał się namiętniejszy, przyprawiając oboje o zawrót głowy. W którymś momencie Nicole pomyślała, że za chwilę to wszystko może się skończyć w łóżku.

Z trudem się opanowała i ostatkiem sił oderwała od Rafe'a.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Nicole znowu zaczynała myśleć. Potrząsając głową, cofnęła się.

- Och, nie. To niemożliwe...

- Nie mów, że będziesz zgrywała wykorzystaną dziewicę - powiedział Rafe, nic nie robiąc sobie z jej zdenerwowania.

- Aż tak niewinna nie jestem. - Nie mogła się nie roześmiać. - Do niczego mnie nie zmuszałeś. Po prostu to był długi i męczący dzień.

- To wymówka czy wytłumaczenie?

- Czy to ważne? Bardzo cię przepraszam. Nie powinniśmy tego robić. Joel jest dla mnie najważniejszy i nie mam czasu o niczym innym myśleć.

- Dzięki Joelowi jesteśmy prawie rodziną.

- Nie zapomniałeś o kimś? - zapytała.

- Związek z twoją siostrą skończył się ponad cztery lata temu.

- Nie możemy... Nic nie może być między nami. Mam na myśli to, że powinniśmy trzymać się od siebie z daleka. Możesz mieć każdą kobietę...

- Intrygujesz mnie ty - powiedział Rafe tak spokojnie, jakby rozmawiali o pogodzie. - Jesteś fascynującą mieszanką naturalnego piękna, determinacji i troski. Nie wmówisz mi, że podczas naszego pocałunku nie czułaś tego samego, co ja. Jutro obudzisz się i będziesz wiedziała, że to dopiero początek...

Nicole obudziła się później niż zwykle. Od razu zerwała się na równe nogi i pobięła szukać Joela. Znalazła go w jego pokoju zabaw, gdzie urządzał wyścigi resoraków. Okazało się, że już dawno zjadł śniadanie i jest pod opieką pomocy domowej. Carol zresztą zaraz przyszła, obwieszczając, że właśnie zjawiała się pierwsza kandydatka do pomocy przy dziecku.

Po kilku godzinach kolejnych rozmów była już skołowana i zaczęła ją boleć głowa. Zaraz potem zadzwoniła Maddie, żeby zapytać, czy podjęła już w tej sprawie decyzję. Nicole poprosiła o chwilę namysłu, obiecując, że następnego dnia oddzwoni z gotową odpowiedzią. Maddie powiedziała jeszcze, że Rafe najprawdopodobniej nie wróci tego

wieczoru do domu. Nicole grzecznie podziękowała i czym prędzej zakończyła rozmowę. Nie mogła przekonać się do tej kobiety.

Wieczorem położyła Joela spać i szybko wskoczyła w kostium kąpielowy. Odkąd została matką, zrezygnowała ze swoich przyjemności, ale tego wieczoru koniecznie chciała wejść chociaż na chwilę do jacuzzi. Bezszelestnie wsunęła się do gorącej, pełnej bąbelków, pachnącej wody. Przymknęła oczy, rozkoszując się każdą sekundą.

Rafe cicho otworzył drzwi. Stał w ciemnym przedpokoju, nasłuchując odgłosu starego zegara. Ten dźwięk od razu przypomniał mu dom rodziców w Philly. Chwyił butelkę z wodą i od razu ruszył na górę.

Najpierw sprawdził sypialnię chłopca. Joel spał spokojnie, trzymając w zaciśniętych piąstkach małą maskotkę. Dzisiaj był zbyt zajęty, żeby spędzić z synem choć kilka minut.

Przechodząc koło okna, bezwiednie rzucił okiem na ogródek. W jacuzzi obok basenu paliło się światło. Zmrużył oczy. Od razu poznał te długie włosy. Może jest naga? - zastanowił się. Na samą myśl o jej smukłym ciele czuł, jak ciśnienie jego krwi niebezpiecznie się podnosi. Dużo by dał, żeby zobaczyć ją w pełnej okazałości.

Zrzucił z siebie garnitur i założył kąpielówki. Sięgnął po szlafrok i zbiegł po schodach. Przez chwilę myślał, żeby iść tam w stroju Adama, ale nie chciał jej przestraszyć... Wszystko w swoim czasie, pomyślał z uśmiechem.

Na dźwięk otwieranych szklanych drzwi, Nicole otworzyła oczy i głębiej zatopiła się w pianie.

- Rafe! Nie wiedziałam, że wróciłeś do domu.

- Dopiero co przyjechałem. Nie mogłem przepuścić takiej okazji - rzekł tajemniczo.

- Powinnam już kłaść się spać - wymamrotała Nicole, uciekając w bok spojrzeniem.

- Dlaczego?

- Jestem zmęczona.

- Odprężająca kąpiel w jacuzzi pomoże ci odzyskać siły.

- Nie jestem przyzwyczajona do takich przyjemności. Zwykle bywam tak zmęczona, że biorę jedynie szybki prysznic i zasypiam po kilku sekundach po przyłożeniu głowy do poduszki.

- Moim zdaniem powinnaś zmienić swoje przyzwyczajenia - powiedział słodkim tonem, bawiąc się paskiem od swojego szlafroka.

- No nie wiem... - Nicole nie mogła oderwać wzroku od jego rąk. - Po powrocie do Atlanty będę miała pełne ręce roboty.

- Nie myśl na razie o Atlancie. Możesz tu zostać tak długo, jak tylko będzie ci się podobać. Opiekujesz się Joelem, a twoja pomoc i zaangażowanie są bezcenne.

Rafe postanowił na razie nic nie mówić o swoich planach. Chciał, żeby Nicole tutaj została na stałe, ale wiedział, że na razie nie może wyjawić jej swoich planów.

- Dziękuję, że tak mówisz.

- Po prostu mówię prawdę. Wychowałeś go i widać, że zrobiłaś to bardzo dobrze.

- Miło mi. Czasem jest nieśmiały i zamknięty w sobie, ale...

- Tak, zauważyłem to. - Rafe nagle się ożywił. - Myślałem, żeby zapisać go na karate.

- Żartujesz?! - Nicole podniosła głos. - Jest na to za mały. Nie chcę go uczyć używania przemocy.

- Przemocy? Karate nie uczy przemocy, tylko dyscypliny, wyzwala ducha walki i kontroli. Kształci charakter! - Rafe doskonale pamiętał swoje młodzińcze lata. Uważał, że jedyną rzeczą, nad którą miał kontrolę, był właśnie sport. - Nie zapisałaś go jeszcze na żadne zajęcia sportowe?

- Nie. Myślałam, żeby na wiosnę zapisać go do jakiegoś klubu baseballowego, ale nie wiedziałam, czy nie jest jeszcze na to za mały... Ale karate!? Nie mogę się na to zgodzić.

- To mój syn, jeden z Medicich - tłumaczył Rafe, nie podnosząc głosu. - Musi umieć się obronić. Nie mówię tutaj o bójkach czy jakichś innych okropieństwach. Zastanawiałem się, czy ty także nie powinnaś wziąć kilku lekcji samoobrony.

- Ja? Po co?

- Żebyś zrozumiała, jak bardzo to jest potrzebne. Sam mogę cię uczyć. Mam czarny pas.

- Czarny pas... - powtórzyła jak echo ze strachem w oczach. - Nie jestem zainteresowana. Muszę już iść spać.

Nicole gwałtownie wstała. Strugi wody spływały po jej posagowym ciele. Wyglądała jak bogini, wynurzająca się z piany. Zachwiała się.

Rafe był jednak tuż obok i pomógł jej odzyskać równowagę.

- Wszystko w porządku?

- Tak, zbyt długo siedziałam w wodzie i zrobiło mi się trochę słabo.

- Pomogę ci. - Otulił ją szerokim ręcznikiem i czule pogłaskał po ramieniu. - Już lepiej. Chodźmy do domu. Może jest ciepło, ale nie aż tak, żeby paradować w samym kostiumie po ogrodzie.

- Lepiej się czuję. Dziękuję. Powinnam już iść.

Nicole szybko oddaliła się w kierunku domu. Chciał biec za nią, upewnić się, że na pewno nic jej nie jest, ale coś go zatrzymało... Może strach w jej oczach, kiedy wspominał, że ćwiczy karate? - zastanawiał się, ale nie mógł znaleźć odpowiedzi.

Wyglądała pięknie. Jak urzeczony patrzył za jej odchodzącą postacią. Długie nogi, szczupła talia i ten miodowy kolor włosów. Bogini, pomyślał. Mógł mieć każdą kobietę, po co więc zawraca sobie głowę taką, której nie może zdobyć?

Nicole była zastępczą matką jego dziecka. Miała klasę i coś jeszcze... odpowiedział sobie na pytanie. Nie umiał tego nazwać, ale desperacko pragnął ją zdobyć

Następnego dnia szofer zabrał Nicole i Joela do przedszkola, gdzie poznali nauczycieli. Nicole miała ochotę powiedzieć Rafe'owi, że nie pochwała jego wyboru, ale nie mogła znaleźć żadnej wady tej placówki. Dzieci wyglądały na bardzo zadowolone.

Po powrocie Joel od razu pobiegł do swoich zabawek, a Nicole włączyła laptopa. Musiała wreszcie sprawdzić swoją pocztę. Zobaczyła nagle wiadomość, na którą czekała. Szybko otworzyła dokument. Przed sobą miała całe życie Rafe'a streszczone w kilku stronach. Urodziny, śmierć ojca, pobyt w rodzinie zastępczej. Szybko przebiegła wzrokiem po tekście, spodziewając się znaleźć coś, o czym nie wiedziała. Jego rodziców nie



było stać na studia. Dostał stypendium, a w wakacje dorabiał pracą na jachtach. Zanim kupił pierwszą łódź, ciężko na nią pracował. Prawdziwy amerykański sen. Jego jedynym kapitałem była własna praca, a teraz jest milionerem. Miał sprawę w sądzie?! - krzyknęła zaskoczona Nicole i łapczywie chwyciła powietrze. Za pobicie?! - wciąż nie mogła uwierzyć. Jej najgorsze koszmary się spełniły. Gwałtownie wstała od komputera i przeszła kilka razy po pokoju. Musiała się uspokoić i zebrać myśli. Wiedziała, od samego początku wiedziała, że nie powinna mu ufać.

Nie pozwoli mu skrzywdzić Joela. Nigdy, postanowiła bez wahania. Nie wiedziała jednak, co robić.

Po kilku minutach wróciła do raportu detektywa. Rafe przez pewien czas pracował jako bramkarz w nocnym klubie. Wtedy to się stało...

Nicole zamyśliła się głęboko. Powinna brać Joela i uciekać jak najdalej stąd. Co się z nimi stanie, jeśli ich znajdzie? - pomyślała z przerażeniem. Nie pozwoli jej już nigdy zbliżyć się do dziecka.

Wstała. Wydrukowała cały raport, znalazła paszporty i włożyła je w bezpieczne miejsce. Jeśli kiedykolwiek zobaczy, że Rafe robi się agresywny, ucieknie, podjęła w końcu decyzję.

Do końca tygodnia Rafe był bardzo zajęty. Przyjeżdżał już po zmroku, a wychodził prawie o świcie. Nicole nie była specjalnie zaskoczona. Nie spędzał z Joelem nawet kilku minut. Nie będzie najlepszym ojcem, ze smutkiem stwierdziła.

Szofer zawoził ich co rano do przedszkola. Nicole odprowadzała chłopca i wracała do domu. Gdyby Rafe nie wtrącił się w ich życie, ciągle mieszkaliby sobie spokojnie w Atlancie.

Tego dnia od razu wskoczyła do basenu. Przepłynęła kilka długości, licząc, że porządnie się zmęczy i choć na chwilę przestanie się martwić. Odpoczywała na brzegu, gdy na wyświetlaczu jej komórki pojawiło się imię Rafe'a. Niezbyt chętnie odebrała.

- Tak?

- Cześć. Jak ci mija dzień?

- W porządku. A tobie? - spytała obojętnie.

- Nie brzmisz zbyt wesoło. Coś się stało? Coś z Joelem?
- Wszystko w porządku. Joel jest w przedszkolu.
- Nudzisz się?
- Nie, ale jestem przyzwyczajona do pracy, a tutaj nie mam zbyt dużego pola do popisu.
- Co byś powiedziała na rejs jachtem w piątkowy wieczór? Wrócimy w sobotę.
- Naprawdę? Ostatnio wyglądałeś na bardzo zajętego.
- Jakoś znalazłem czas - powiedział uroczym tonem. - Spakuj siebie i Joela. Weź tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Gdyby czegoś ci zabrakło, możesz jechać na zakupy. Zostawiłem ci kartę kredytową. Nie martw się o limity... Aha, meble też możesz dokupić.
- Mam kupić meble? - zdziwiła się. - A jeśli nie trafię w twój gust?
- Ja nie miałem ostatnio czasu. Dopiero przyszły tydzień będę miał nieco swobodniejszy. Gdybyś się tym zajęła, byłbym ci bardzo wdzięczny. Zdaję się na twój gust.
- Nawet nie wiem, gdzie tutaj są jakieś sklepy.
- Żaden problem. - Roześmiał się. - Zadzwoń do Maddie, a ona już się o wszystko zatroszczy.

Nicole odłożyła sztuce i spojrzała na mieniące się feerią świateł miasto. Joel biegał po pokładzie, bawiąc się i śmiejąc. Rafe podbił jego serce, biorąc go do maszynowni i opisując sposób działania silnika.

- Mogę mu dzisiaj poczytać bajki na dobranoc?
- Pewnie. - Zgodziła się zadowolona, że Rafe w końcu zamierza poświęcić swojemu synkowi trochę czasu.

Kilkanaście minut później czytał Joelowi opowieść o wielkiej truskawce. Rafe'owi od razu przypomniały się dawne czasy, kiedy ojciec kładł jego i braci spać. Tata sam wymyślał bajki. Każdego wieczoru rywalizował z braćmi o najbliższe ojcu miejsce. Nigdy później nie czuł się tak bezpiecznie.

Największym marzeniem Rafe'a było, aby jego syn także czuł się bezpiecznie w jego obecności. Obroni go przed całym złem, postanowił w głębi ducha.

- Lubisz truskawki? - spytał Joela.

- Lubię. Jeszcze raz. Przeczytaj mi to jeszcze raz.
- Tę samą opowieść? - Rafe roześmiał się.
- To najlepsza książka na świecie.
- W takim razie masz rację, trzeba ją jeszcze raz przeczytać.

Rafe zerkał na chłopca, który znał tę historię na pamięć. Jego usta poruszały się, bezgłośnie wymawiając wszystkie słowa. Rafe odczuł dumę. Taki mały, a tak szybko się uczy.

W końcu głowa Joela opadła i chłopiec zasnął.

Rafe delikatnie ułożył malucha na łóżeczku i pocałował w kędzierzawą główkę. Cicho zamknął za sobą drzwi.

Nicole stała przy barierce, patrząc w horyzont.

- Myślisz, że Joelowi się tutaj podoba? - spytał, podchodząc bliżej.
- A to nie oczywiste? - prychnęła. - Był zachwycony.
- Bałem się, że będzie miał mdłości, ale to dzielny chłopak i na nic się nie skarżył.

Na wszelki wypadek kupiłem lekarstwa.

- Przygotowałeś się na każdą ewentualność.
- Dlaczego jesteś zdziwiona?

- Nie sądziłam, że zabezpieczysz się na wypadek choroby morskiej. Jesteś ojcem dopiero od kilku tygodni...

- Staram się - powiedział krótko.

- Tak tutaj spokojnie i cicho.

- Teraz tak, ale uwierz, że nie stałabyś tak spokojnie, gdyby na morzu panował sztorm. Wiele lat temu tata zabierał mnie i braci na łodzi. To śmieszne, ale mam wrażenie, że minęło dopiero parę dni od jego śmierci. Był dobrym ojcem.

- Takim go zapamiętałeś? - Nicole patrzyła, jak Rafe odgarnia włosy z czoła.

- Nie zrozum mnie źle. Miał czterech synów i dosyć... wrażliwą żonę, a mimo to zawsze był spokojny. Uczył nas, że tylko ciężka praca przynosi dobre efekty. Dzięki niemu umiemy pływać i grać w pokera. - Ostatnie słowa wypowiedział z uroczym uśmiechem na ustach.

- Nauczył was grać w pokera? - Nicole patrzyła z zainteresowaniem.

- Tak, ale też gotować. Umiem robić pyszne spaghetti. Przepisu ojca na lazanie nie pamiętam.

- Ja nawet nie jestem pewna, czy moi rodzice umieją zagotować wodę na herbatę.

- Inny świat.

- Na pewno nie lepszy - uściśliła, patrząc w horyzont i myśląc o swoim dzieciństwie.

Bezwiednie zadrżała. Rafe od razu zdjął marynarkę i nakrył jej ramiona.

- A opowiesz mi, jak taka bogata dziewczyna jak ty nauczyła się gotować?

- W internacie. Już przed wyjazdem zdałam sobie sprawę, że muszę nauczyć się gotować.

- Niezależna jak zawsze.

- Tak. - Odparła z dumnym uśmiechem.

- Dlaczego mam dziwne wrażenie, że nie miałaś szczęśliwego dzieciństwa? - spytał delikatnie, co i rusz zerkając na Nicole spod przymrużonych powiek.

- Moi rodzice nie byli ze sobą szczęśliwi. Mój ojciec jest cholerykiem i chcę uchronić Joela przed wszystkim, co sama przeszłam - odpowiedziała cicho.

- Nie możesz go ochronić przed całym złem tego świata. Musi nauczyć się rozpoznawać niebezpieczeństwo.

- Nie zostawię go samego sobie.

- Nicole, nikt od ciebie tego nie wymaga. Chyba jesteś troszkę nadopiekuńcza.

- Krytykujesz moje metody wychowawcze?

Rafe ukrył uśmiech. Wyglądała jak niedźwiedzica, zawsze gotowa bronić swojego potomstwa.

- Jeśli tak - kontynuowała - to nie masz prawa. Nie jesteś na tyle doświadczonym rodzicem, żeby robić mi takiego rodzaju uwagi.

- Może nie mam doświadczenia, ale jestem facetem.

- Wiele samotnych mam z powodzeniem wychowuje swoje dzieci. - Nicole mówiła lekko podniesionym głosem.

- Ty nie jesteś samotną mamą. Jestem na miejscu.

- Wciąż nie przedyskutowaliśmy twojego miejsca w życiu Joela.

- Nie ma o czym dyskutować - przerwał jej stanowczym, władcym tonem. - Jestem jego ojcem. Przyzwyczajaj się do myśli, że Joel będzie spędzał ze mną czas. Tak zorganizuję swój dzień, żeby zawsze znalazło się w nim miejsce dla dziecka.

- Dla ciebie wszystko jest takie proste...

- A ty ciągle to powtarzasz. Tak, Nicole, to jest proste. Nie potrzebuję twojego pozwolenia, żeby uzyskać pełnię władz rodzicielskich.

- Straszysz mnie? - wysyczała. - Mogłam się tego spodziewać. Tabitha zawsze mówiła, że jesteś draniem...

- Znowu święta Tabitha, tak? - przerwał rozdrażniony. - Czy my mówimy o tej samej kobiecie, która wybuchła śmiechem, gdy poprosiłem ją o rękę?

- Oświadczyłeś się jej? - Nicole oniemiała.

- Stwierdziła, że jestem niewystarczająco dobry, żeby za mnie wyszła i byłam jedynie przygodą. Nawet słowem nie wspomniała, że jest ze mną w ciąży. Może wcale nie była pewna, czyje jest to dziecko?

- Jak śmiesz tak obrzydliwie atakować osobę, która nie może się obronić?

- Straciła to prawo, gdy nie powiedziała, że jest ze mną w ciąży.

Nicole zaciskała pięści. W tej chwili chętnie by go udusiła.

- Dlaczego tak bardzo chcesz Joela? To ma być taki akt zemsty na jego matce? Chcesz sobie zwiększyć ego kosztem mojego syna?

- Powiedziałbym ci, gdybyś wreszcie zaczęła myśleć i choć przez chwilę spojrziała na tę sytuację z chłodnym dystansem.

Patrzyli sobie z nienawiścią w oczy.

- Nie doceniasz mnie - szepnęła złowieszczo.

- Tak, tak... Masz dwa wyjścia: albo będziesz ze mną walczyć i przegrasz, albo wreszcie zaczniemy współpracować. Możesz tu zostać na stałe.

- Chyba sobie żartujesz. Mam zrezygnować ze swojego życia i przyglądać się, jak robisz pranie mózgu mnie i mojemu dziecku?

- Wybaczam ci te słowa, ale tylko dlatego, że od lat zajmujesz się moim synem. Twoje życie mnie nie interesuje.

- Jesteś arogancki. - Zrzuciła jego marynarkę z ramion.

- Nie, jestem szczery. Kiedy wreszcie przestaniesz się ze mną kłócić o każdą drobnostkę?

- Przyjechałam tutaj. Poświęciłam się tylko dla lepszego samopoczucia Joela. Ty też postaraj się mnie zrozumieć - powiedziała niepewnie. - Zjawiasz się nie wiadomo skąd i mieszasz w naszym życiu. Zaufanie buduje się latami, szczególnie u dziecka.

- Joel jest na tyle mały, że szybko mi zaufa. Musisz mi pomóc. Nie dla mojego dobra, tylko dobra dziecka. Im szybciej mi zaufa i będzie czuć się bezpiecznie, tym lepiej dla nas wszystkich. Poza tym, Nicole, przeprowadzka do Miami nie jest końcem świata. Mieszkasz w wielkim domu z basenem i na dobrą sprawę wcale nie musisz pracować. Ciesz się życiem.

- Zamieniasz się w mojego ojca - wycodziła. - Gdybym chciała prowadzić takie życie, wprowadziłabym się z powrotem do mojego rodzinnego domu. Nie będziesz mnie kontrolował.

- Nie mam takiego zamiaru. - Zniecierpliwił się. - Powtarzam ci po raz ostatni! Nie interesuje mnie twoje życie osobiste. Jesteś jedyną matką, którą Joel kiedykolwiek miał i jesteś potrzebna temu chłopcu, nie mnie. Tylko przy tobie mój syn czuje się bezpiecznie. Jeśli się tutaj wprowadzisz na stałe, pomożesz mu.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rafe miał rację, pomyślała Nicole, wchodząc do swojego pokoju. Powinni nauczyć się jakoś dogadywać ze względu na Joela. Gdyby Rafe był taki, na jakiego wygląda: silny, przystojny, elegancki, odważny. Sprawiał wrażenie wyśnionego ideału większości kobiet na świecie. Teraz wiedziała, że nie ma takich mężczyzn, choć sama przez cztery ostatnie lata właśnie o takim marzyła.

Nie umiała mu zaufać, zwłaszcza po tym raporcie od prywatnego detektywa. Już zawsze będzie czuła, że powinna pilnować Joela. Nie umiałaby zostawić go samego z nieumiejącym nad sobą panować ojcem.

Nicole zastanawiała się, co tak naprawdę zaszło między Rafe'em a jej siostrą. Był w niej zakochany czy tylko zachwycony jej urodą i wdziękiem? Jeśli było naprawdę tak, jak to przedstawiał, dlaczego Tabitha nie chciała takiego mężczyzny? Musiała być niepełna rozumu. Kiedy były małe, siostra zawsze powtarzała, że wyjdzie za mąż za bogatego księcia.

Po urodzeniu dziecka Tabitha przeszła od razu na ostrą dietę. Mówiła, że musi być w formie. Lekarz radził optymalizację diety, ale Tabitha nie odpuściła. Musiała być szczupła już w kilka tygodni po porodzie.

Nicole zamknęła oczy. Delikatne kołysanie jachtu pozwoliło jej szybko zasnąć. Ku swojemu zdziwieniu śniła nie o Joelu, ale o Rafe'u. Całowali się namiętnie, a ona chciała więcej i więcej, aż w końcu...

Nicole otworzyła oczy. Miała wrażenie, że wciąż śni. Do jej uszu dobiegł chłopięcy śmiech Joela. Poznałaby go wszędzie. Kilka sekund później roześmiał się i Rafe.

Rafe. Czy to on jej się śnił? Popatrzyła na swoje ciało, a w chwilę później na jej policzkach wykwitł palący rumieniec wstydu.

Co jest z nią nie tak? Jak mogła śnić o seksie z facetem, któremu nawet nie ufa? - zastanawiała się. Chyba jej uczucia są bardziej złożone, niż z początku sądziła.

- Cicho. Nie obudź mamy. - Usłyszała głos Rafe'a, stojącego tuż przy drzwiach.

- Lubi, jak ją budzę. Zawsze się śmieje, gdy wskakuję do niej do łóżka. Ty też chodź.

Nicole poderwała się na równe nogi. Nie pozwoli, by Rafe znalazł się w jej łóżku!

- Chyba słyszałam, jak ktoś się śmieje - powiedziała, otwierając drzwi.

Joel wciąż miał na sobie ulubioną piżamkę w dinozaury.

- To ja i on - pochwalił się, wskazując palcem na Rafe'a.

Rafe miał na sobie szorty i obcisłą czarną koszulkę. Nicole z trudem oderwała wzrok od jego mięśni.

- Mamo, będziemy jeść naleśniki na śniadanie! Z truskawkami i czekoladą! - krzyknął ze śmiechem chłopiec, podskakując wesoło.

- A co potem będziemy robić? - spytał Rafe.

- Łowić ryby!

- A co z nimi zrobisz, jak już je złapiesz? - zapytała Nicole.

- Wypuścimy je z powrotem do wody - odpowiedział za chłopca Rafe.

- To nie zostawię sobie jednej do zabawy? - szepnął zawiedziony maluch.

- Zobaczymy... - powiedział Rafe.

- Czyli nie.

- To mam propozycję. Co byś powiedział, gdybyśmy kupili ci twoje własne akwarium z rybkami?

- Może na początek z jedną rybką - szybko wtrąciła Nicole.

Rafe porwał małego na ręce. Gołym okiem można było dostrzec podobieństwo. Joel miał oczy po matce, ale reszta była kopia Rafe'a. To nie był pierwszy raz, kiedy nie mogła nadziwić się temu podobieństwu.

- Bojowniki są mało wymagającymi rybkami. W poniedziałek dostaniesz własnego w akwarium. Idziesz z nami? - spytał Rafe, odwracając wzrok od Joela.

- Tylko się ubiorę.

Joel pomachał jej i odeszli w kierunku dziobu jachtu.

- Weź się w garść - rozkazała sobie, zamykając drzwi.

Joel przez cały czas zachowywał się tak, jakby był to najszcześniejszy dzień w jego życiu. Rafe zauważył, że chłopiec kilkakrotnie sam sięga po jego rękę. Ten mały gest utwierdził go w przekonaniu, że na pewno uda mu się zdobyć zaufanie syna. Z każdym



kolejnym dniem Joel będzie mu bardziej ufał i może kiedyś uda mu się nawet pokochać ojca. Na pewno stanie się to szybciej, jeśli Nicole pomoże im obu. Kilka razy złapał jej czujne spojrzenie. Wyglądała na lekko zaniepokojoną. Mimo to ona także uważała wyprawę za udaną.

Po przyjeździe do domu Joel usnął z chwilą przyłożenia głowy do poduszki. Rafe zaprosił Nicole na kolację w ogrodzie.

- Czy kiedykolwiek brałeś udział w jakiejś poważnej bójce? - zapytała dosyć chłodnym tonem po posiłku.

Rafe postanowił szczerze odpowiadać na każde jej pytanie. Widział, że przez pół dnia przygotowywała się do tej rozmowy.

- Tak. Byłem ochroniarzem w kilku klubach nocnych w Miami. Kilka razy musiałem użyć siły, żeby wyprosić pijanego lub agresywnego gościa. Od tamtej pory trzymam się od takich spraw z daleka. Czemu pytasz?

- Po prostu chcę wiedzieć o tobie jak najwięcej. Zastanawiam się, czy postawiłeś sobie jakąś granicę obrony koniecznej.

- Tak. Gdyby ktoś chciał skrzywdzić ciebie lub Joela, obroniłbym was. Inaczej nie mógłbym nazwać siebie mężczyzną. Jesteś matką mojego dziecka.

- A co z Joelem? Byłbyś w stanie go uderzyć? A... - zawiesiła na chwilę głos - kobietę?

- Nie mógłbym użyć siły w stosunku do żadnej kobiety ani do żadnego dziecka - powiedział pewnym, spokojnym tonem.

- Naprawdę w to wierzysz? - Nicole zagryzła wargę aż do krwi.

- Tylko tchórze wyzywają się na słabszych osobach. Skąd w ogóle bierzesz takie pytania? - Parsknął z niesmakiem.

- To takie... pytanie o ogólne podejście do życia.

- Mnie wydaje się, że chodzi ci o coś jeszcze.

- Chcesz wychowywać Joela, więc muszę wiedzieć o tobie jak najwięcej. - Wzruszyła ramionami. - Różni ludzie mają różne zdania na temat kar cielesnych. - Oczyszczała

gardło. - Chcę dokładnie wiedzieć, co o nich myślisz. Wiem, że rozmawialiśmy już na ten temat, ale proszę... Chcę być pewna.

- Mnie tak karano, ale to w żaden sposób nie wpłynęło na moje poglądy. Są lepsze sposoby. Powiedz mi wreszcie, czego tak się boisz? Widzę, jak na mnie patrzysz. Pozwól mi pokazać, że będę dobrym ojcem.

- Wszystko dzieje się zbyt szybko - powiedziała cicho, odwracając wzrok.

- To nie moja wina.

- Wiem, ale... Nie wiem, kim naprawdę jesteś, jak zostałeś wychowany, co jest dla ciebie najważniejsze.

- Sądzisz, że wychowałem się w niecywilizowanym świecie i umiem posługiwać się tylko pięściami? Zaczynasz przypominać swoją siostrę. Nie jestem zbyt dobry, tak? - warknął, nawet nie próbując zmienić oskarżycielskiego tonu głosu.

- Nie. Nie to miałam na myśli - zawołała Nicole, ale szybko zamilkła, widząc jego złą twarz.

- Daruj sobie. Już kiedyś słyszałem podobne wymówki. Moja rodzina była może biedna, ale kochaliśmy się. Mama nie mogła sobie poradzić. Tak, wzięto mnie do rodziny zastępczej. Przez wiele miesięcy nie miałem kontaktu z braćmi. Czasami myślę, że pierwsze dziewięć lat mojego życia było tylko snem. Nawet nie mam zdjęcia rodziców... Twoi rodzice pewnie robili wam zdjęcia każdego tygodnia.

- Tak, mam wiele zdjęć.

- To nic nie znaczy. Nic. Joel jest dla mnie najważniejszy, czy ci się to podoba, czy nie. Dobranoc.

Po chwili stał już w przedpokoju. Nie mógł wytrzymać ani chwili dłużej w tym domu. Złapał kluczyki od samochodu i zbiegł ze schodów. Nicole stała już przy jego aucie i opierała się o nie. Założyła ręce na piersiach i patrzyła na niego ze spokojem w oczach.

- Muszę wyjść. Gdyby coś się działo, zadzwoń do mnie.

- Chyba się nie rozumiemy - powiedziała.

- No coś ty - stwierdził złośliwie. - Wrócę za kilka godzin.

Odsunęła się. Rafe wszedł do swojej corvetty, złożył dach i odjechał. Brak zaufania Nicole powodował u niego wielką frustrację, której nie doświadczył już od lat. Była bardziej irytująca niż Tabitha, choć również bardziej pociągająca i o wiele inteligentniejsza. Nie pozwoli, żeby znowu jakaś kobieta tak go traktowała postanowił stanowczo. Musisz się uspokoić, pouczał sam siebie. Nie powinno go obchodzić, co ta kobieta o nim myśli. Przejmował się już Tabithą i skończyło się to tragicznie. Rafe czuł gorzki smak porażki. To była matka Joela! Nie jakaś laska z klubu nocnego, tylko matka jego syna. Muszą się dogadać, czy im się to podoba, czy nie.

Nicole nie umiała zapanować nad swoimi uczuciami. Z jednej strony uważała, że tylko ona jest w stanie dostatecznie dobrze zaopiekować się Joelem, ale nie chciała ranić Rafe'a. Tabitha już dostatecznie go skrzywdziła. Och, czemu ta sytuacja jest tak zagmatwana? - powtarzała sobie to pytanie. Joel powinien mieć dobre stosunki ze swoim ojcem. Rafe wydawał się dobrym człowiekiem, choć raport detektywa twierdził inaczej. Powinna zaufać swojej intuicji czy faktom? Nie wiedziała, jak postąpić.

Parę dni później do Nicole zadzwoniła pracowniczka z opieki społecznej. Wypytywała o stosunki Joela z ojcem i zapowiedziała swoją wizytę. Nicole od razu zadzwoniła do Rafe'a.

- Po co ta wizyta? - dopytywał się.
- Chce zobaczyć, jak zachowujecie się w swojej obecności.
- Coś jej mówiłaś?
- Tak, opowiedziałam, jak zabrałeś nas na jacht. Od tamtej pory prawie ze mną nie rozmawiasz.
- To też jej powiedziałaś? - spytał z furją.
- Nie, choć wiem, że unikasz spotkań nie tylko ze mną, ale i z Joelem.
- Nie mogę dać sobie rady z zaległościami po wyjeździe do Atlanty. - Uspokoił oddech. - No dobrze, to kiedy przychodzi ta kobieta?
- Powiedziała, że najpierw muszę się skonsultować z tobą.
- Dziękuję. Może w sobotę?

- Nie sądzę, że będzie chciała przyjść w wolny dzień.

- Tak, masz rację. To może w następny wtorek? Wezmę sobie wolne. W piątek możemy znowu pożeglować.

I tym razem Rafe przeczytał chłopcu na dobranoc bajki. Nicole siedziała na pokładzie, czekając na Rafe'a. Między nimi zapanowała dość dziwna atmosfera. Odnosili się do siebie bardzo uprzejmie, ale starannie unikali kontaktu wzrokowego. Niby nic się nie zmieniło, ale zaszła wielka zmiana. Nicole odgarnęła włosy z twarzy. Bardzo sobie życzyła, żeby ten wiatr mógł rozwiać wszystkie jej problemy i troski.

- Co mu o mnie powiedziałaś? - spytał Rafe zza jej pleców.

- Mówiłam, że musisz dużo pracować. Joel wie, że masz bardzo odpowiedzialną pracę, od której zależy los wielu ludzi.

- Pewnie nie był zachwycony - raczej stwierdził, niż zapytał Rafe.

- Może był trochę zawiedziony, ale jest dzielnym chłopcem i rozumie, że nie zawsze będziesz mógł mu poświęcać czas. Ojcostwo to wielka sprawa i nie sądzę, żebyś mógł unieść ten ciężar.

- Powiedziałaś to tej kobiecie z opieki?

- Nie.

- Dlaczego nie, skoro tak w to wierzysz?

- Jesteś nowy w tym fachu, więc nawalasz.

- Co proszę? - spytał, nie wierząc w to, co właśnie usłyszał.

- Ktoś cię uczył, jak być ojcem?

- Nie, ale...

- Jak większość ludzi myślałeś, że wystarczy kierować się intuicją i dobrze się bawić. Nic bardziej błędnego. Rodzicielstwo wymaga dużo czasu i jeszcze więcej pracy.

- Dlaczego nie powiedziałaś tej kobiecie, że jestem beznadziejny?

- Przeszło mi to przez myśl. - Uśmiechnęła się figlarnie. - Myślę przede wszystkim o Joelu. Nie potrzebujesz mojej pomocy, żeby jeszcze bardziej się pograć.

- Jak zawsze szczerza... Różnisz się jednak od siostry.

- To komplement?

- Tak. Bardzo sobie cenię szczerść. Chyba potrzebuję twojej pomocy... - przyznał w końcu.

- Pomogę ci, ale musimy współpracować.

- Sugerujesz, że do tej pory zbyt mało się starałem? - zapytał otwarcie, podnosząc seksownie jedną brew.

- Od pięciu dni nie spędziłeś z nami wieczoru.

- Poddaję się. Masz rację - przyznał szczerze.

- Pomagam ci tylko ze względu na Joela. - Nicole miała wrażenie, że nie zabrzmiała zbyt przekonująco.

Następnego dnia Nicole opalała się, leniwie spoglądając na łowiących ryby chłopców. W końcu zgodziła się raz zarzucić wędkę. Rafe nie mógł przestać się śmiać na widok jej szalonego tańca radości, gdy na haczyku ukazała się mała rybka.

Gdy podpływali do portu, od razu zauważyli Maddie, która czekała na nich przy swoim wielkim samochodzie.

- Cholera... Nie mogę zniknąć na cały dzień, bo od razu... - mrucał gniewnie Rafe.

- Co jest?

- Gdy Maddie czeka w porcie, to zapewne oznacza, że będę musiał zaraz jechać w jakąś podróż służbową.

- Nie wygląda, jakby wracała z pracy - zauważyła Nicole.

Rafe także zauważył ciemną błyszczącą sukienkę. A tak liczył na spokojny wieczór w domu...

- Może wraca z jakiegoś przyjęcia.

Ledwie zacumowali, Maddie już stała na pokładzie.

- Witam z powrotem. Postanowiłam, że poczekam z dobrymi wieściami do naszego spotkania! Crawford jest w mieście, bierze udział w tym przyjęciu dobroczynnym, na które wpłaciłeś pieniądze. Pomyślałam, że powinniśmy od razu do niego jechać. Podrzucić cię?

- Nie, nie trzeba - odmówił grzecznie Rafe. Spojrzenie Maddie spochmurniało. - Sam pojedę albo poproszę Dana, żeby mnie odwiózł. Mówisz o tym przyjęciu dla weteranów?

- Tak, o tym. Na pewno nie chcesz, żebym cię podrzuciła? To dla mnie żaden problem.

- Chcesz iść ze mną na to przyjęcie? - spytał Rafe, patrząc na Nicole.

- A co to za impreza? - spytała zaskoczona, ignorując Maddie.

- Zbieramy pieniądze na leczenie weteranów wojennych. To tutaj niedaleko - Rafe zrobił ruch ręką - w klubie jachtowym. Ktoś będzie przemawiał...

- Jakiś Gerard - dopowiedziała Maddie.

- Gerard Thomas! - zawołała Nicole. - Pracowałam z nim. To wspaniały mówca.

- Pójdziemy razem?

- No nie wiem... Jesteś pewny? - spytała jeszcze raz Nicole, rzucając okiem na Maddie.

- A co z Joelem? - zapytała nagle Maddie. - Może się przestraszyć, gdy się obudzi i nie będzie przy nim Nicole.

- Myślę, że najwyższy czas zadzwonić po tę pomoc. Dzisiaj Joel będzie zmęczony po całym dniu wrażeń i padnie w trzy minuty. Decyzja podjęta. Nicole jedzie ze mną.

- Maddie wyglądała na rozczarowaną, że zabrałeś mnie, a nie ją.

- Naprawdę? - Rafe zapinał guziki marynarki.

Przebrali się w prawdziwie ekspresowym tempie.

Nicole miała ochotę zapytać, co tak naprawdę łączy Maddie i Rafe'a, ale nie znalazła w sobie dość odwagi.

- Spędziłam dzisiaj naprawdę miły dzień.

- Cieszę się. Oglądałem fragment prognozy pogody. W Atlancie leje.

- Tak, to prawda. Tutaj jest o wiele cieplej. Gorzej, gdy przyjdzie huragan...

- Zawsze możemy pojechać w odwiedziny do Atlanty. Drugi z moich braci mieszka w Las Vegas. Mam domek w Aspen, więc też wybierzemy się tam w jakiś weekend.

- Brzmi zachęcająco - powiedziała Nicole, przypominając sobie czasy, gdy żyła w luksusie. - Kiedy twoja rodzina przeniosła się do Stanów?

- Jakies dwieście pięćdziesiąt lat temu. Mój pradziadek robił jakieś interesy... Nie skończyło się to zbyt dobrze i stracił dom.

- Straszne.

- Tak, ale dzięki temu ja urodziłem się już w Ameryce. Na pewno historia twojej rodziny sięga arystokracji. Idę o zakład, że jesteś członkinią jakiegoś snobistycznego stowarzyszenia dobrze urodzonych panien, czy czegoś w tym stylu.

- Jasne, że jestem. Niestety zapomniałam zapłacić składki i mnie wyrzucili. - Zrobiła smutną minę. - Ale tak poważnie mówiąc, to takie stowarzyszenia robią bardzo wiele dobrych rzeczy. Parę razy zbierałam datki na organizacje tego typu. Potem już nie miałam czasu... Choć moi rodzice bardzo chcieli, żebym aktywniej uczestniczyła w klubie, ale ja wolałam więcej czasu poświęcić nauce. Potem się wyprowadziłam...

- Szybko wyfrunęłaś z domu. Mogę zapytać, jakim cudem tak szybko udało ci się kupić dom i zacząć życie na własny rachunek?

- Dziwne, że nie dowiedziałaś się takich rzeczy od swojego detektywa - parsknęła śmiechem. - Dziadek zostawił mi nieduży spadek. Szybko nauczyłam się zasad ekonomii.

- Mamy więcej wspólnego, niż może się to wydawać. Ja też szybko nauczyłem się zasad ekonomii. Nie było łatwo, prawda?

- Nie było. Kiedy Tabitha robiła zakupy w butikach, ja czytałam o funduszach inwestycyjnych.

- Wiem, co masz na myśli. Parę razy zdarzyło mi się iść na zakupy z twoją siostrą...

- Nie żartuj. Naprawdę chodziłaś z Tabithą po sklepach?

- Tak, szczególnie po sklepach z biżuterią. Chciała diamentów, ale nie w pierścionku.

- Och, przykro mi. - Nicole zawstydziło zachowanie siostry.

- Niepotrzebnie. Było, minęło. Tabitha brała, nie dając niczego w zamian. Jesteście zupełnie różne. Czasem żałuję, że to ciebie nie spotkałem pierwszej.

- To by coś zmieniło? - Nicole wyprostowała się i odsunęła od Rafe'a na tyle, na ile było to możliwe. - Tabitha przyciągała mężczyzn, którzy oprócz niej nie widzieli żadnych innych kobiet.

- Tabitha była pusta... W odróżnieniu od ciebie.

- Och, nie przesadzaj - nie starała się zaniechać bronić siostry. - Podobno każda kobieta jest taka sama.

- Wiesz, co w tobie lubię najbardziej? - zapytał, po czym podniósł jej dłoń do ust. - Jesteś słodką kłamczuchą.

Początek przyjęcia zapowiadał się wspaniale. Rafe przedstawił Nicole swoim biznesowym partnerom, ale po chwili przeprosił wszystkich i uciekła porozmawiać z przemawiającym weteranem.

Rafe poczuł zazdrość w sercu, ale starał się nie dopuścić jej do głosu.

Po kilku minutach Nicole znowu znalazła się u jego boku. Rafe postanowił poddać ją pewnej próbie.

- Nicole, pozwól, że ci przedstawię Dereka Crawforda. Derek ma firmę, która zajmuje się leasingiem jachtów. Współpracujemy ze sobą już od przeszło miesiąca. Derek, to Nicole Livingstone.

Nicole i Derek patrzyli na siebie w milczeniu.

- Livingstone? - powtórzył w końcu Derek. - Ale nie jest chyba pani spowinowacana z Conradem, prawda?

- Tak się składa, że jestem. To mój ojciec - odpowiedziała grzecznie i potrząsnęła dłonią Dereka. - Bardzo mi miło pana poznać. Rafe mówił, że jest pan twardym partnerem w interesach.

- Czy to samo może pani powiedzieć o swoim ojcu?

- Mój ojciec umie oddzielać życie prywatne od zawodowego, więc nie mogę nic powiedzieć o interesach przez niego prowadzonych. Mieszka pan w Kalifornii?

- Mieszkam tam, gdzie akurat prowadzę interesy - odrzekł lakonicznie Crawford. - Jak pani poznała Mediciego, skoro nie przez ojca?



- Właściwie to moja siostra nas poznała. Och, wygląda na to, że zaraz zaczniesz się częściej oficjalnie. Bardzo mi miło było pana poznać, panie Crawford.

- Cała przyjemność po mojej stronie... Będziemy w kontakcie - rzucił do Rafe'a.

- Panie i panowie, proszę o zajęcie miejsc - poprosił mężczyzna stojący przy mównicy.

- To nasze miejsca.

- To dlatego chciałeś mnie tu przyprowadzić? - spytała zimnym tonem, gdy już usiedli przy stoliku. - Rywalizujesz z moim ojcem o Crawforda, prawda?

- O czym ty mówisz?

- Chciałeś mnie wykorzystać. Myślałeś, że jak się przespacerujesz z córką Livingstone'a pod ręką, Crawford da ci przewagę.

- Jeśli chcesz koniecznie wiedzieć, to właśnie dzisiaj Crawford powiedział mi, że twój ojciec chce go podkupić. Zastanawiałem się, czy coś o tym wiesz i czy ty nie jesteś przypadkiem wtyką swojego ojca.

Nicole otworzyła szeroko oczy. Rafe nie mógł nie wierzyć w jej niewinność. Komedia omyłek.

- Widać, że wcale mnie nie znasz - syknęła i odwróciła twarz, patrząc na scenę.

Ledwie skończyło się przemówienie, gdy Nicole zerwała się z miejsca. Rafe ledwo ją dogonił.

- Idę porozmawiać z Gerardem - powiedziała cierpko, nawet nie patrząc na Rafe'a.

- Przedstaw mnie.

- Świetna robota, Gerardzie, jak zawsze.

Uścisnęli się jak starzy znajomi.

- Dziękuję. Nawet nie zdążyłem cię zapytać, co tutaj robisz. Czy jesteś... - Gerard spojrzał na Rafe'a.

- Tak, jesteśmy razem - wtrącił Rafe. - Rafe Medici.

- To Gerard Thomas. - Nicole dokonała prezentacji. - Służył w marynarce.

- To tak na stałe? - spytał Gerard, obserwując po kolei Nicole i Rafe'a.

- Nie - odpowiedziała od razu Nicole.

- Ale wciąż nad tym pracuję - skończył Rafe.

- To skomplikowane. Rafe jest biologicznym ojcem Joela.

- Och, nie wiedziałem, że twój chłopak ma ojca.

- Owszem, ma - powiedział poważnie Rafe.

- Rafe mieszka tutaj, więc musieliśmy się przenieść.

- Zostawiłaś pracę?

- Ale wrócę - odrzekła Nicole.

- W razie gdybyś szukała tutaj pracy, zadzwoń do mnie, coś ci znajdziemy - powiedział do Nicole, po czym odwrócił się do Rafe'a. - Wszyscy bardzo podziwialiśmy Nicole. Szczęście Joela zawsze było dla niej priorytetem.

- Tak ciągle jest. Do zobaczenia.

Przepchnęli się przez tłum w kierunku wyjścia.

- Jedziemy już? - spytał Rafe.

Nicole tylko coś burknęła w odpowiedzi. Ich limuzyna czekała tuż przy wejściu.

Parę sekund później zadzwoniła Maddie, ciekawa jak potoczyły się rozmowy z Crawfordem.

- Może przyjadę do ciebie rano? To trudna sprawa i trzeba się przygotować - zaproponowała Maddie.

- Nie, nie musisz. Mam już wszystko pod kontrolą.

- Znalazłam kilka interesujących jachtów na Kajmanach. Chcesz, żebym zabukowała nam miejsca w samolocie? Jestem pewna, że uda mi się je załatwić już na jutro.

- Nie, mam inne plany - stwierdził Rafe, patrząc na Nicole, przeglądającą jakieś czasopismo.

- Dobrze, ale wiem, że nie lubisz, kiedy takie okazje przechodzą ci koło nosa.

- Mogą poczekać. Zobaczymy się w poniedziałek. - Odłożył telefon. Sukienka Nicole podwinęła się, ukazując jej kształtne uda. - Czy powinienem coś wiedzieć o tobie i Gerardzie Thomasie?

- Co chcesz wiedzieć? Poznałam go jakieś dwa lata temu. W zamachu na World Trade Center został poważnie ranny. Odszedł z wojska. Działa na rzecz żołnierzy i zawsze był dla mnie bardzo miły. Joel też go lubi.

- Joel też go lubi? Kiedy się poznali?

- Parę razy wpadł do mnie, kiedy był w mieście. Zawsze przynosił jakąś zabawkę dla Joela.

- Mówiłaś, że nie byłaś w żadnym związku od kilku lat.

- Bo nie byłam. Gerard jest tylko kolegą z pracy.

- Który chce czegoś więcej... - dodał zazdrosny,

- Dawał mi kilka razy do zrozumienia, że chciałby czegoś więcej. - Nicole wzruszyła ramionami. - Nic z tego nie wyszło. To nie był dobry czas na budowanie związku.

- A teraz? - ledwie mógł mówić ze zdenerwowania.

- Teraz jest jeszcze gorszy. Dlaczego mnie o to pytasz?

- Powinienem wiedzieć, czy matka mojego dziecka planuje jakikolwiek związek.

Nicole drgnęła, ale zaraz wybuchła śmiechem.

- Możesz być spokojny. Matka twojego dziecka nie planuje żadnego związku. A jeśli nawet by tak było, to nie twoja sprawa. Ja cię nie wypytuję o kobiety, z którymi zwykłeś się umawiać.

- Już ci kiedyś powiedziałem, że z nikim się teraz nie umawiam. Tak pozostanie.

- A co z Maddie?

- Maddie jest moją asystentką.

- Czy to nie z nią przypadkiem dzisiaj rozmawiałeś? Jest dziesiąta wieczorem. Jest sobota - powiedziała bardzo wymownym tonem.

- I co z tego?

- Nic, nic. To tylko takie nieporozumienie.

- Nicole, znowu kłamiesz. Mów śmiało, co masz na myśli.

- To nie moja sprawa... - powiedziała ostrożnie.

- Nicole...

- Byliście kiedyś ze sobą?

- Pracuje dla mnie od dziesięciu lat.

- Tylko tyle? Żadnych romantycznych historii z łóżkiem w tle?

- No wiesz! Miałbym poświęcić przyjaźń dla kilku chwil przyjemności? - Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- Może Maddie wcale nie byłaby z tego powodu tak oburzona jak ty. Przeszło ci kiedyś przez głowę, że może czuć coś więcej do ciebie?

- Nigdy, i nie sędzę, żeby kiedykolwiek myślała o mnie w takich kategoriach...

- Pewnie, jesteś tylko bogatym przystojniakiem. Która kobieta chciałaby takiego faceta - ironizowała Nicole, patrząc z rozbawieniem na przerażoną minę Rafe'a.

- Mam nadzieję, że się mylisz. Jak miałbym współpracować z Maddie, jeśli ona... - Maddie była co prawda piękną kobietą, ale nie w jego typie. Gdyby zależało jej na nim w taki sposób, na pewno dawałaby jakieś znaki. - To tylko moja asystentka, nikt więcej. Moja znajomość z tobą jest o wiele bardziej złożona. Powinnaś mi ufać.

TLR

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- To trudniejsze, niż może się wydawać. Potrzebuję czasu, żeby tak naprawdę komuś zaufać. Oboje - zaakcentowała - potrzebujemy więcej czasu.

- Mów za siebie.

Rafe pomasaował sobie kark, wykręcając głowę we wszystkich kierunkach. Nicole od razu spuściła wzrok na swoje dłonie. Miała wielką ochotę wystawić palce i pogłaskać go po brązowym karku i ciemnych włosach. Zaciśnęła pięści.

Reszta drogi upłynęła im w milczeniu. Z każdym kilometrem Nicole stawała się coraz bardziej senna. Marzyła o wygodnym łóżku i miękkiej pościeli. W końcu przytknęła oczy.

Obudziła się tuż pod domem z głową opartą na ramieniu Rafe'a.

- Oj, przepraszam - powiedziała szybko, poprawiając włosy i obciągając sukienkę.

- Nie miałam pojęcia, jak bardzo chce mi się spać.

- Nie ma sprawy. Nie było mi ciężko.

Mówił cicho. Jego głos wydał się jej wyjątkowo zmysłowy.

Nicole zwilżyła językiem suche wargi.

- Dziękuję za te miłe dni. Na jachcie było naprawdę... miło.

- Tak, bardzo miło - odpowiedział, kładąc dłoń na jej karku i składając usta do pocałunku.

Nicole na początku chciała się wyrwać z jego uścisku. Zamiast uciec, otoczyła rękami jego szyję. Całowali się przez kilkanaście sekund, zanim zdołała znaleźć w sobie siłę i odsunąć się chociaż na kilka centymetrów.

- Proszę, nic nie mów. Nie rozumiem tego, co dzieje się między nami - szepnęła jej do ucha.

Nicole tylko pokiwała głową w odpowiedzi. Nie znalazła żadnych słów, które opisywałyby ich znajomość i łączące ich uczucia. Rafe miał nad nią kontrolę. Nie mogła pozbyć się wrażenia, że sam jego widok sprawia, że krew w jej żyłach płynie szybciej, a tętno niebezpiecznie się podnosi. Przestała nawet szukać wytłumaczenia takiej reakcji.

Wysiedli z limuzyny. Chłodny wieczór nieco ostudził ich emocje.

- Dziękuję - zdołała wydusić.

- Później mi podziękujesz.

Po chwili znowu się całowali. Nicole oparła się na jego barkach, zaciskając dłonie we włosach Rafe'a. Nawet świadomość, że całują się na podjeździe i każdy może ich zobaczyć, nie robiła na niej wrażenia. Jego pocałunek był delikatny, zapraszający do dalszej zabawy.

- Powiedz tylko słowo, a nie wyjdę z twojej sypialni aż do rana - wyszeptał wprost.

Gardło Nicole zacisnęło się. Nie umiała podjąć decyzji ani powiedzieć „nie”. Chciała krzyknąć „tak!”, choć rozum nadal się jeszcze buntował.

- Może innym razem... - dokończył Rafe.

Trzymając się za ręce, weszli po schodach. Chwilę postali w ciemności i rozeszli się do swoich sypialni. Nicole popchnęła drzwi swojego pokoju, weszła, żeby po chwili odwrócić się i stanąć w pół kroku. Co powinna zrobić? - zapytała samą siebie, niepewna.

Nagle zobaczyła swoje odbicie. Kobieta w lustrze miała wilgotne wargi i rumieńce na twarzy. Przyłożyła dłonie do policzków. Były rozpalone, tak jak całe jej ciało.

Następnego dnia wstała później niż zwykle. Z okna pokoju widziała, że Rafe i Joel bawili się przy basenie. Bez chwili zastanowienia zeszła do nich i także wskoczyła do basenu. Oboje z Rafe'em uczyli chłopca pływać. Po obiedzie Nicole położyła Joela do łóżka, zaś sama ułożyła się w cieniu parasola.

- Widać mama jest tak samo zmęczona jak synek - zawołał Rafe, wychodząc z basenu.

Na jego ciemnej skórze lśniły krople wody.

Odgarnął włosy do tyłu, odsłaniając twarz.

- Jak widać - odparła obojętnie.

- Chyba lubisz słońce, prawda?

- Uwielbiam, szczególnie w połączeniu z takim lekkim wiatrem - odpowiedziała rozmarzonym tonem.

- A w Atlancie tylko piętnaście stopni ciepła.

- Znowu oglądałeś prognozę pogody? - spytała kpiącym tonem.

- Chcę ci tylko pokazać różnicę między Florydą a Atlantą. Mam nadzieję, że miło spędzasz tutaj czas i...

- Było bardzo miło, dopóki nie zacząłeś porównywać temperatur.

- Jest to kolejny powód, dla którego powinnaś tu zostać. Skoro lubisz wysokie temperatury, to...

Nicole nie miała ochoty słuchać dalszego ciągu. Spojrzała groźnie na Rafe'a, który roześmiał się i znowu wskoczył do basenu, a później zamknęła oczy i oparła wygodnie głowę o zagłówek leżaka.

- Obudź się, mamo, pogramy w jakąś grę? - usłyszała nagle obok siebie dziecięcy głos.

Nicole podniosła głowę. Obok jej leżaka stał Joel, przestępując z nogi na nogę. Popatrzyła w jego roześmianą buzię, a jej serce zalała fala czułości. Nicole odkryła, że ktoś przykrył ją miękkim ręcznikiem.

- Kiedy wstałeś? - spytała, zerkając na zegarek.

- Dawno temu. Spałaś i spałaś. Pytałem tatusia Rafe'a, czy mogę cię obudzić, ale powiedział, że powinnaś się wyspać. Przykryliśmy cię ręcznikiem. Chcę z tobą pograć na konsoli.

- Dobrze. Przyjdę do ciebie, gdy tylko się ubiorę. - Nicole poczuła się nieswojo na myśl, że Joel nazwał Rafe'a ojcem.

- Wszystko w porządku? - upewnił się malec.

W jego oczach dostrzegła cień lęku.

- Jasne, że tak. Ja też dzisiaj potrzebowałam drzemki.

- Ale nie jesteś chora?

- Nie, nie jestem. Poszłam wczoraj za późno spać.

Widząc jego zatroskany wzrok, Nicole zrozumiała, że jest gwarantem bezpieczeństwa chłopca. W końcu chyba pogodziła się z myślą, że Joel powinien zaufać także innym osobom. Jeśli cokolwiek by się jej stało, chłopiec by tego nie przeżył. Nie była pewna, czy chce zrobić z Rafe'a swojego następcę w sercu Joela, ale nie miała wyboru.

Późnym wieczorem, gdy Joel poszedł już spać, Nicole przyszła do Rafe'a.

- Muszę cię nauczyć, jak być ojcem Joela.  
- Wiesz, jak być ojcem? - powtórzył Rafe, obdarowując ją dziwnym spojrzeniem.  
- Zamierzam ci opowiedzieć o potrzebach twojego syna - uściśliła.  
- Mam kilka pomysłów.  
- Twoje pomysły mogą nie mieć nic wspólnego z rzeczywistością. Czy wiesz, co robi Joel, gdy czuje się odrzucony? Przytula swojego purpurowego słonia.

- Purpurowego słonia? - Twarz Rafe'a wyrażała zdumienie.

- Ma na imię Fred.

- Fred?

- Joel najbardziej lubi pić pomarańczowe i jabłkowe soki. Gdy zje za dużo słodyczy, robi się nieznośny. Jeśli nie położę go w porę do łóżka, jest nerwowy i trudny do opanowania.

- Ile słodyczy? - Rafe zasypał ją pytaniami. - O której powinien chodzić spać? O dziesiątej?

- Może zjeść tylko dwa ciastka za jednym razem. Staram się go kłaść przed dziewiątą, ale najlepiej będzie, jeśli będzie leżał w łóżku już o ósmej wieczorem. Czasem potrzebuje drzemki w ciągu dnia, ale nie za długiej, bo wieczorem nie będzie chciał iść spać. Codziennie ustalamy plan dnia i wieszamy go na lodówce.

- Dlaczego mi to wszystko mówisz? - Rafe przerwał łagodnie jej wywód.

- Jesteś ojcem i musisz to wiedzieć. Może się zdarzyć, że nie zawsze będę w pobliżu - stwierdziła, czując, że jej serce rozsadza ból.

- Dlaczego? Chcesz się związać z tym całym Gerardem?

- Nie. To ostatnia rzecz, o której jestem w stanie myśleć. Jeśli coś mi się stanie, to ty będziesz musiał zaopiekować się Joelem. Nie mogę wytrzymać myśli, że nie będziesz wszystkiego wiedział. Ja... Musisz to wiedzieć.

- Nic ci się nie stanie - powiedział czule Rafe, biorąc ją w ramiona i kołysząc delikatnie. - Zawsze będziesz z Joelem, aż do końca świata.

Nicole rozplakała się.

- Chciałabym, żeby tak było, ale wiesz, że nie zawsze wszystko układa się po naszej myśli. Muszę cię nauczyć wielu rzeczy.



- Nauczysz mnie, ale jutro. Teraz musisz iść do łóżka.

Rafe odprowadził Nicole do jej sypialni. Usiadła na łóżku, próbując pohamować łzy. Ojciec nigdy jej nie pocieszał.

- Muszę umyć zęby - powiedziała, ocierając łzy.

- Mogę z tobą zostać - zaofiarował się, siadając obok.

- Nie, dziękuję, dam sobie radę. Przepraszam za ten wybuch - wyszeptała ze wstydem.

- Nie ma za co przepraszać. Wiem, że to dla ciebie trudne. Mieszkasz sobie w małym domku ze swoim małym synkiem, a tu nagle pojawia się jakiś wstrętny wielki facet i chce nie wiadomo czego. Już nie mówiąc o tym, że porywa was do swojego wielkiego domu.

Nicole roześmiała się.

- Dzięki.

- Gdybyś mnie potrzebowała, daj znać.

Pocałował ją w czoło czule i wyszedł z pokoju, cichutko zamykając za sobą drzwi.

Rafe nie mógł zasnąć. Odpowiedzialność za Nicole i Joela przerażała go. Zaczął nawet otwierać na noc drzwi swojej sypialni na wypadek, gdyby Joel miał koszmar i obudził się w środku nocy. Wciąż musiał sobie po cichu powtarzać, że ma syna. Nie mieściło mu się to w głowie. Był ojcem małego fantastycznego chłopca.

Westchnął i podniósł się. Nalał sobie trochę whisky. Wypił jednym haustem, czując rozgrzewające ciepło. Nicole działała na niego w prawie ten sam sposób, pomyślał. Miał ochotę zaprosić ją do swojego łóżka, powoli rozbierać i całować każdy odsłonięty fragment jej ciała.

- Nie! Nie! - powiedział na głos do siebie Rafe.

Wyprostował się. Odłożył szybko szklankę i popędził korytarzem wprost do pokoju Nicole. Przeskakiwał po kilka stopni schodów naraz, chcąc szybciej do niej dotrzeć. Siedziała na łóżku, krzycząc i łapiąc powietrze.

Dźwięk jej rozpaczliwego głosu sprawił, że ledwie mógł się ruszać. Wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Jestem tutaj. Uspokój się. Jesteś bezpieczna, Nicole.

- Nie mogę oddychać - skarżyła się, wczepiając się w niego palcami.

- Wszystko już w porządku. Jesteś ze mną bezpieczna.

- Rafe?

- Tak, to ja. To był tylko zły sen.

- Byłam w szpitalu i nie mogłam złapać oddechu. Słyszałam płacz Joela. Przepraszam cię.

- Nic się nie stało.

Kilka minut tulił ją do siebie. Nicole położyła głowę na jego piersi.

- Powinnam poprosić cię, żebyś wyszedł...

- Ale tego nie zrobisz... Nie dzisiaj.

Nicole otworzyła oczy. Wciąż czuła na sobie ramię Rafe'a. Przez chwilę nie mogła sobie przypomnieć wydarzeń sprzed kilku godzin. Jego ciepły oddech ogrzewał jej szyję, a jego ramię uciskało piersi. Nie mogła się powstrzymać. Pocałowała go. Nie chciała go obudzić, ale Rafe zaraz otworzył oczy.

- Dobrze mi z tobą - wymruczał.

Nicole przełknęła ślinę. Jak ma mu powiedzieć, że jest już gotowa? - zastanowiła się.

- Pragnę cię - wyszeptał, jakby wiedząc, że Nicole tylko na to czeka. - Chcę się z tobą kochać... Też tego chcesz?

Patrzyła w jego oczy, widząc w nich tylko czułość i pożądanie.

- Tak, ja też tego chcę.

Nicole przestała ukrywać swoje pragnienia. Chciała Rafe'a. Teraz, natychmiast! Uśmiechnęła się i pocałowała go namiętnie. Odrzuciła wstyd i wszelkie zahamowania. Szybko pozbyli się bielizny. Rafe głaskał jej piersi, pieszcząc sutki.

Nicole nie pozostawała mu dłużna. Całowała jego twarz, barki i brzuch. Ze wszystkich sił chciała pokazać Rafe'owi, jak wiele dla niej znaczy. Odrzuciła kołdrę i stanęła nad nim naga. Usiadła na nim i nadała rytm ich miłości, ani razu nie przestając patrzeć w jego czarne oczy.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Nicole rozchyliła lekko usta, głęboko wciągając powietrze w płuca. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. To wszystko było tak proste i tak szybkie... Ich miłość była żywiołowa i dzika. Sprawiała, że Nicole w ułamku sekundy zapomniała o wszystkim, co złe. Jego moc była potężna. Położyła dłoń na swoich piersiach, które miarowo wznosiły się i opadały. Po chwili na jej dłoni leżała już dłoń Rafe'a.

- Wszystko w porządku?

- Tak... Nie! Nie zabezpieczyliśmy się! - wyszeptała i gwałtownie usiadła na łóżku.

- Tak, i co z tego? - spytał, również się podnosząc.

- Który dzisiaj jest? - panikowała, patrząc w kalendarz.

- Hej, spokojnie. Jeden numer nie oznacza ciąży.

- No nie, ale...

- Jeśli zajdziesz w ciążę, pobierzemy się - stwierdził, radośnie się uśmiechając.

- Proszę?! - zapytała zmieszana, jakby nie wierząc w to, co usłyszała.

- Oj, nie przesadzaj, to nie najgorsza rzecz, jaka mogłaby się nam przytrafić. Mamy już jedno dziecko.

- Rafe, my nawet się nie znamy. Nie kochamy się.

- Czym jest miłość? - Przytulił Nicole do siebie. - Może to tylko chwilowe zauroczenie? Jesteśmy sobą zauroczeni.

- Nie wierzysz w miłość? - zapytała poważnie, delikatnie wyswobadzając się z jego uścisku.

- Kiedyś wierzyłem, ale pomyliłem się.

Znowu Tabitha, pomyślała, jakby znudzona. Wierzył w miłość, kiedy był z nią i marzył, że wezmą ślub. Przez jedną przerażającą chwilę Nicole ze smutkiem poczuła, że jest tylko nędznym substytutem swojej siostry.

- Nie jest ci zimno?

Pokiwała głową, choć wcale nie było jej chłodno.

- Może to dziwnie zabrzmiało, ale chcę zostać sama - poprosiła go. - To dla mnie trochę zbyt szybkie tempo.

- Sugerujesz, że cię do czegoś zmusiłem?

- Nie - odpowiedziała szybko. - Ten sen był tak straszny, że chciałam jak najszybciej o nim zapomnieć i dlatego rzuciłam się w twoje ramiona.

- Rzuciłabyś się w ramiona każdego faceta, który by tu akurat był?

- Oczywiście, że nie. - Spuściła wzrok, nie chcąc widzieć jego potępiającego spojrzenia. - Nie czuję się najlepiej. Proszę, zostaw mnie samą.

- Dobrze, ale ostrzegam, że jeśli znowu zaczniesz krzyczeć, na pewno się tu zjawię.

- Bez obaw. Dzisiaj już na pewno nie będę krzyczeć.

- W pewnych sytuacjach takie krzyki są bardzo pożądane - stwierdził znacząco zniżając głos, wstał z łóżka i powoli wciągnął bokserki. - Zawołaj mnie w razie czego.

Och, Nicole, co ty narobiłaś, szeptała do siebie. Od ich pierwszego spotkania Rafe pociągał ją fizycznie, ale ich bliższa znajomość nie wchodzi w grę. Po pierwsze, był ojcem Joela. Po drugie, był kiedyś związany z Tabithą. Nicole zawsze trzymała się z daleka od chłopaków siostry. Jeśli Rafe zakochał się w jasnowłosej seksbombie, na pewno nie zakocha się w niej... Były tak różne. Poza tym Rafe nie wierzył w miłość, a ona nie chciała spędzić życia z człowiekiem cynicznym.

Nicole wstała z łóżka. Może chłodny prysznic pozwoli jej się wziąć w garść.

Wczesnym rankiem zjadła z Joelem śniadanie i zawiozła go do przedszkola. Wyglądało na to, że chłopiec powoli się przyzwyczaja do nowego otoczenia. Bez ociągania się pomachał jej na do widzenia i pobiegł do dzieci.

Niechętnie wsiadła do auta i ruszyła do domu. Nie mogła unikać Rafe'a, ale też nie zamierzała zabiegać o wspólne chwile. Nie powinna go także winić za to, co się stało.

Do jej uszu dobiegł ostry dźwięk telefonu. Na wyświetlaczu zobaczyła numer ojca. Poczula krew odpływającą z twarzy. Odetchnęła i powoli przyłożyła słuchawkę do ucha.

- Cześć, tato - powiedziała najbardziej spokojnym tonem, na jaki było ją stać.

- Nicole, nie mogę dodzwonić się do twojego domu.

- Nie ma mnie w domu. Zabrałam Joela na wakacje. Jesteśmy teraz na Florydzie.

- Tak nagle? Powinnaś mi powiedzieć, że wyjeżdżacie. Sama wiesz, że wolę znać miejsce pobytu mojego wnuka.

- Nie masz powodów do obaw - rzuciła lekko. - Spędzamy wspaniałe chwile. Zamierzam zabrać Joela...

- Gdzie dokładnie się zatrzymaliście?

- W Miami - odpowiedziała trochę nazbyt nerwowo.

- W Miami? Mógłbym was odwiedzić. Moja firma prowadzi jakieś interesy w Miami, więc nie byłby to dla mnie żaden problem.

- Och, nie, nie trzeba! - Nicole poczuła ukłucie paniki. - Cały wolny czas mamy wypełniony różnymi atrakcjami. Joel uczy się pływać.

- Hm...

- Nie będę ci dłużej przeszkadzać - powiedziała, chcąc jak najszybciej zakończyć tę rozmowę.

- Nie przeszkadzasz. Właśnie wróciłem z Grecji. Zawarłem układ z Argyrosem. Zapowiada się bardzo interesująco. W przyszłym tygodniu powinniśmy już podpisać umowę.

- To cudownie. Moje gratulacje - odparła grzecznie.

- Dobry instynkt i ciężka praca. Daj mi swojego wnuka do telefonu.

- To niemożliwe. Właśnie poszedł na zajęcia. Ze sztuki.

- Sztuka? - W tonie głosu ojca pobrzmiwał sceptycyzm. - Musisz zapisać go na coś innego. Mężczyzna musi być mężczyzną.

- On nie jest jeszcze mężczyzną.

- Ale któregoś dnia będzie. Musisz go do tego przygotować, a mam uzasadnione obawy, że nie dasz sobie rady, gdy zaczniesz swoje własne życie.

- Tato, on nie ma nawet pięciu lat - powiedziała niecierpliwie.

- Nikt nie jest zbyt młody, żeby odszukać w sobie instynkt biznesmena.

- Tak, rozumiem.

- Może i rozumiesz, ale co z tego?

- Dziękuję ci za telefon i jeszcze raz gratuluję podpisania tego kontraktu - powiedziała sztywno.

- Zadzwoń jeszcze. - Głos ojca brzmiał jak ponura obietnica.

- Do usłyszenia.

Odrzuciła telefon na siedzenie obok. Miała nadzieję, że już nigdy z nim nie będzie rozmawiać. Znowu dopadła ją ta okropna myśl, że po jej śmierci Joel zostanie sam.

Na najbliższym skrzyżowaniu zawróciła. Pamiętała adres tego klubu, w którym pracował kiedyś Rafe. Musi to sprawdzić, ten człowiek będzie się opiekował jej synem. Nie może nikomu wierzyć na słowo.

Nicole od razu podeszła do lady. Mimo wczesnej godziny lokal był już otwarty. W dzień był zwyczajną restauracją.

- Co podać? - spytała długonoga blondynka.

- Chciałabym rozmawiać z kierownikiem.

- Szukasz pracy - stwierdziła dziewczyna. - Już idę spytać, czy Jerome ma czas.

- Ja nie...

- Proszę za mną - zawołała blondynka.

Nicole posłusznie poszła na zaplecze.

Potężny ciemnowłosy mężczyzna wychylił się na korytarz.

- Szuka pani pracy? Akurat potrzebujemy hostessy. Nie wygląda pani źle, zalecam więcej makijażu i mniej ubrania. Myślałaś o przefarbowaniu się na blond?

- Moja siostra już się przefarbowała na blond. - Nicole uśmiechnęła się, słysząc sugestie mężczyzny. - I nie szukam pracy. Czy mam przyjemność z panem Keno? Chciałabym pana zapytać o Rafe'a Mediciego. Kilka lat temu pracował u pana.

- Tak, pracował. Po co pani tu właściwie przyszła?

- Jest ojcem mojego dziecka i chcę się dowiedzieć, jakim jest człowiekiem - odparła szczerze, śmiało patrząc w oczy pana Keno.

- Dlaczego mam odpowiedzieć na pani pytania?

- Bo jest pan dobrym człowiekiem - wypaliła, mając nadzieję, że tak właśnie jest.

Jerome Keno wybuchł śmiechem.

- Różnie o mnie mówiono, ale na pewno nie to, że jestem dobrym człowiekiem. No dobra, wygrałaś, kochanie. Co chcesz dokładnie wiedzieć o Medicim?

- Miał sprawę w sądzie...

- Każdy z moich bramkarzy ma jakieś sprawy w sądzie. Taka praca. Moi prawnicy czuwają. Rafe nie używał siły, jeśli nie było to konieczne.

- Czy on umiał nad sobą panować? Określiłby go pan jako agresywnego?

- Rafe był niesłychanie ostrożny. Nigdy nie widziałem, żeby kiedykolwiek stracił nad sobą panowanie. Dlaczego pani mnie o to pyta?

- Chcę mieć pewność, że nie skrzywdziłby dziecka.

- Nigdy bym nie uwierzył, że Rafe mógłby skrzywdzić kogoś słabszego od siebie. To nie ten typ. Jego siła to samokontrola. Rafe wie, że pani wypytuje o niego? - spytał nagle Keno. - Jest teraz potężnym człowiekiem.

- Rafe się nie zdziwi. Sam o mnie wypytował różnych ludzi - odpowiedziała, mając na myśli zlecenie dla prywatnego detektywa.

- Jeśli będziesz kiedyś szukała pracy, to zapraszam. Założylibyśmy ci krótkie spodenki i wydekoltowaną koszulkę. Zrobiłabyś tutaj furorę.

Nicole wyszła z klubu z jeszcze większą plątaniną myśli. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy problem nie tkwi w niej. Nie umiała w pełni zaufać Rafe'owi. Dlaczego?

We wtorek Rafe wyszedł z pracy kilka godzin wcześniej. Chciał dobrze wypaść w czasie wizyty pracowniczki opieki społecznej. Gdy tylko dojechał do domu od razu poszedł na poszukiwanie Joela i Nicole. Znalazł ich przy basenie, grających w grę planszową. Obok siedziała kobieta w średnim wieku.

- Witaj, razem z Joelem oprowadziliśmy panią Bell po domu i ogrodzie - powiedziała Nicole, podnosząc głowę.

- Dziękuję. Bardzo mi miło, że znalazła pani dla nas czas.

- Cieszę się, że mogę pana poznać, panie Medici.

- Możemy iść popływać? - spytał Joel, patrząc z nadzieją na Rafe'a.

- Jasne!

- Super! - krzyknął chłopiec.

- Chyba lubi wodę, prawda? - zaczęła rozmowę pani Bell.

- Tak, bardzo - odpowiedział z dumą Rafe. - Oczywiście nigdy nie kąpie się bez nadzoru. Bardzo wszyscy dbamy o jego bezpieczeństwo.

- Cieszę się. Nicole wspomniała, że zamontował pan w domu różne udogodnienia, które służą bezpieczeństwu dziecka.

- Mamo, chodź, idziemy się przebrać - wołał chłopiec, ciągnąc Nicole za rękę.
- Proszę nam wybaczyć. Zaraz wrócimy. Proszę się rozsiaść, a ja przyślę kogoś z jakimś napojem dla pani.

Po kilku minutach Joel bezpiecznie spoczywał w ramionach Rafe'a, który znowu uczył go pływać. Rafe zauważył, że pani Bell i Nicole siedzą obok siebie. Obie patrzyły na niego czujnie.

Gdy pokojówka przyniosła przekąskę, Rafe wyniósł chłopca na brzeg. Joel nie był zachwycony. Już po kilku sekundach tarł piąstkami oczy.

- Chcę iść z powrotem do basenu - krzyczał rozdrażniony, płacząc.
- Trochę odpoczniemy i znowu pójdziemy się kąpać - uspokajał go Rafe.
- Nie jestem zmęczony - marudził chłopiec.

- Joelu, ten basen jutro też tutaj będzie. Każda rybka musi czasem odpocząć, szczególnie ta mała rybka w pomarańczowych kąpielówkach.

Joel roześmiał się, obrócił i zaczął uciekać.

- Joelu, nie biegaj! - Rafe rzucił się w pogoń.

Chłopiec potknął się o wystający kamień i przewrócił na płytki, którymi wyłożone było patio. Z rozbitego kolana pociekła cienka strużka krwi. Joel zaniósł się płaczem.

- Och, wiem, że to boli. - Rafe podniósł chłopca.
- Mama! Chcę do mamy! - krzyczał piskliwie Joel.

Nicole od razu pojawiła się u boku Rafe'a. Wzięła od niego chłopca, który wtulił się w nią całym swoim małym, drżącym ciałkiem.

- Kochanie, przemyjemy to kolanko, dobrze? Właśnie dlatego Rafe i ja nie chcemy, żebyś biegał wokół basenu.

- To boli - poskarżyło się dziecko.

- Wiem, że boli, ale zaraz przestanie. - Nicole odwróciła się do pani Bell. - Grawitacji trzeba się nauczyć.

Pani Bell pokiwała głową i powiedziała do Rafe'a:

- Jest dla niego bardzo ważna, prawda?
- Tak...



Spotkanie skończyło się katastrofą. Rafe zacisnął wargi. Chciał, żeby Nicole stała po jego stronie.

Próbował kontynuować neutralną rozmowę z panią Bell, ale nie bardzo mu to wychodziło.

- Odprowadzę panią do drzwi - zaproponował w końcu, wiedząc, że opinia o tym spotkaniu nie będzie dla niego korzystna.

Był załamany.

W domu napotkali Nicole z Joelem na rękach. Chłopiec trzymał dwie cienkie książeczki w dłoniach.

- Hej, kolego. Jak się czujesz?

- Już w porządku. Mama nakleiła mi plasterek. Z dinozaurem! Mama powiedziała, że jeśli cię ładnie poproszę, to poczytasz mi książeczki.

- Jasne, że poczytam. - Rafe przejął chłopca od Nicole.

Uśmiechała się do niego, a w jej oczach widział ogromne wsparcie. Rafe wiedział, że mimo początkowej wzajemnej nieufności, zrobili krok naprzód.

Wieczorem zjedli lekką kolację. Nie rozmawiali wiele, właściwie prawie wcale. Czasem tylko patrzyli na siebie porozumiewawczo. Rafe zastanawiał się, co siedzi w głowie Nicole. Czy wciąż porównuje go ze swoim ojcem? Była piękna i miała wspaniały charakter, ale dlaczego jest tak zamknięta? - zastanawiał się.

- Dziękuję ci za wsparcie - powiedział, odłożywszy sztucę.

- Nie ma o czym mówić. Nasze interesy są zbieżne. Ja chcę, żeby Joel mógł się przy tobie czuć bezpiecznie, a ty, żeby pani Bell widziała wasze dobre relacje.

- Nadal nie rozumiem.

- Chcę, żebyś był dla niego dobrym ojcem. - Nicole przygryzła wargę. - I naprawdę wierzę, że jesteś w stanie tego dokonać.

- Jestem pewny, że będę w stanie zdobyć jego uczucie. Co mam zrobić, żeby zdobyć uczucie jego matki? - Rafe uniósł szklanę.

Nicole drgnęła. Jej serce waliło jak oszalałe.

- Panie Medici - powiedziała wchodząca do pokoju Carol, wybawiając Nicole od odpowiedzi. - Panna Maddie Greene przyjechała się z panem zobaczyć.

- Przyślij ją tutaj i przynieś jeszcze jeden kieliszek - odrzekł Rafe. Przez jego twarz przemknął wyraz rozdrażnienia. - Nie mam pojęcia, po co tu przyjechała. Nie zapraszałem jej.

- Pewnie chce się z tobą zobaczyć - stwierdziła Nicole, bawiąc się swoim kieliszkiem. - Wyczuła zagrożenie.

- Maddie. Co za niespodzianka! Co było tak niecierpiące zwłoki, że przyjechałaś tak późno? - spytał Rafe, podnosząc się z krzesła.

- Powinnam przygotować dokumenty. W tym tygodniu masz kilka bardzo ważnych spotkań i wszystko musi być dopięte na ostatni guzik - obwieściła formalnym tonem Maddie, co chwilę zerkając na Nicole.

- Więc czego potrzebujesz?

- Ja? Spytaj raczej, czego ty potrzebujesz. Przywiozłam ten kontrakt. Trzeba go wypełnić i odesłać do jutra. - Maddie położyła przed Rafe'em teczkę z dokumentami.

- Czy mój prawnik to widział?

- Oczywiście.

- Dobrze, przejrzę to wieczorem i przywiozę jutro do biura.

Maddie wyglądała na rozczarowaną.

- Doskonale wiesz, że zanim cokolwiek podpiszę, muszę to przeczytać - przypomniał Rafe.

- Tak, masz rację. - Maddie przełknęła ślinę i wyciągnęła z torebki podłużną kopertę. - Nie otwierałam tego listu. Na kopercie napisano, że to korespondencja prywatna. List przyszedł z Włoch.

- Emilia Medici - przeczytał Rafe.

- To jakaś twoja krewna? - spytała Nicole.

- Nigdy jej nie poznałem, ale pisała już do mnie dwa razy. Zastanawiam się... - Dźwięk telefonu Rafe'a przeszkodził mu w rozważaniach. - Rozmowa zagraniczna... Powinienem odebrać. Przepraszam, za chwilę wrócę - powiedział i wyszedł z pokoju.

Maddie podniosła swój kieliszek i obdarzyła Nicole nieprzychylnym spojrzeniem.

- Powodzi ci się, prawda? Mieszkasz sobie wygodnie z Rafe'em u boku. Nie zapominasz, że jeszcze niedawno szalał za twoją siostrą?

- Jestem tu tylko dla Joela. Nie interesuje mnie nic więcej - odparła ostro Nicole.

- Och, mam nadzieję, że cię nie uraziłam? - Maddie obłudnie uniosła dłoń do ust. - Wiem, jak Rafe działa na kobiety. Chcę cię tylko ostrzec przed zbytnim zaangażowaniem. Niektóre kobiety łatwo ulegają pewnym... złudzeniom i źle interpretują podobne zachowania.

Nicole miała pełną świadomość zazdrości Maddie, ale nie potrafiła tak po prostu zignorować tej kobiety.

- Jak mogłabym źle zinterpretować jego zachowanie?

- Och, nie, chyba się nie rozumiemy. To oczywiste, że w pewnym sensie jesteś dla Rafe'a ważną osobą. Jesteś opiekunką Joela. Mam nadzieję, że nie utożsamia ciebie z Tabithą. Może nawet za nią tęskni i szuka takiej samej? Nigdy by się do tego nie przyznał. Jest zbyt dumny.

Nicole zacisnęła usta. Fałszywe słowa Maddie trafiły na bardzo podatny grunt. Nicole z każdym dniem coraz bardziej przywiązywała się do Rafe'a. Nic nie wiedziała o jego pobudkach. W końcu sam powiedział, że nie wierzy w miłość.

- Już jestem - zawołał pogodnie Rafe, zamasyście otwierając drzwi. - Dziękuję, że przywiozłaś mi ten kontrakt. Nie będę cię dłużej zatrzymywał.

- Bardzo proszę. - Maddie uśmiechnęła się tak szeroko, jakby ktoś jej właśnie ofiarował gwiazdkę z nieba. - Praca jest zawsze moim priorytetem. Nie ma nic ważniejszego.

- Jeszcze raz dziękuję. Odprowadzę cię do drzwi.

- Dzięki. Dobranoc, Nicole. - Maddie rzuciła ostatnie triumfujące spojrzenie i wymaszerowała z pokoju z Rafe'em pod rękę.

Dobry nastrój Nicole prysł jak bańka mydlana. Rafe pojawił się dosłownie po kilku sekundach. Nicole zagryzła zęby, nie chcąc powiedzieć nic złego o Maddie.

- Przepraszam cię za to najście. Jutro porozmawiam z Maddie - powiedział spokojnie Rafe, uznając temat za zakończony.

Nicole skinęła głową. Nie miała najmniejszej ochoty na dalszą rozmowę.

- Nie jesz już? - Rafe zainteresował się zawartością jej talerza.

- Nie, nie jestem już głodna.

- Ja też nie. Może przesiądziemy się na kanapę? Zastanawiam się, co tym razem ma do powiedzenia ciotka Emilia. Siostra mojego ojca - uściślił. - Nigdy nie wyszła za mąż. Narzeczony rzucił ją, gdy rodzina zbankrutowała.

- To przykre. - Nicole ciekawiło, co jest w tym liście.

Usiedli obok siebie.

- Chcesz coś do picia? - Nicole potrząsnęła głową, więc otworzył kopertę. - O mój Boże.

Nicole nigdy nie widziała tak poruszonego Rafe'a. Jedną dłonią zakrył usta i przez dłuższą chwilę szeroko otwartymi oczami wpatrywał się w trzy zdjęcia, które wyjął z koperty.

Podał fotografie Nicole.

- Trzymają dziecko... To twoi rodzice?

- Tak, to ja i moi rodzice. Na następnym zdjęciu są moi bracia, a na kolejnym ja z ojcem.

- Byłeś rozkosznym dzieckiem. - Nicole uśmiechnęła się uroczo.

Rafe rozłożył list i zaczął czytać:

- Kochany Raphaelu, piszę do ciebie, ponieważ wiem, że nikt nie jest nieśmiertelny. Chciałabym, żebyś to właśnie ty był posiadaczem tych zdjęć. Twój ojciec przysłał mi je, gdy byłeś jeszcze małym chłopcem. Bardzo was wszystkich kochał: ciebie, Damiena, Michaela i Leonarda. Żałuję, że wszyscy wyjechaliście tak daleko. Damien mieszka w Las Vegas, ty w Miami, Michael w Atlancie, a Leonardo w Pensylwanii. Żałuję, że nie mogłam wam pomóc po śmierci ojca, ale wszyscy doskonale sobie radzicie. Przyjmij moje najszczęśliwsze gratulacje w związku z twoim synem Joelem. Wiem, że zarówno on, jak i jego matka będą dla ciebie źródłem szczęścia. Pozdrawiam, Emilia. - Rafe zawiesił głos i tępo wpatrywał się w list. - O czym ona opowiada? Skąd wie o Joelu? A Leo? Leo zmarł w tym samym wypadku, co ojciec. To chyba skutki starości.

- A wszystko inne się zgadza?

- Tak... Leonardo w Pensylwanii. Hm... To jedyne zdjęcia naszej rodziny. Wiele bym dał, żeby mieć jeszcze kilka.

Sposób, w jaki Rafe patrzył na fotografię, poruszył serce Nicole. Wiedziała, dlaczego tak walczył o Joela. Rafe desperacko chciał mieć rodzinę.

- Powinieneś zrobić odbitki. Zdjęcia łatwo się gubią lub niszczą.

- Tak, myślałem, żeby je również zeskanować. Będę je miał na dysku swojego komputera. Nawet nie wiesz, ile nocy spędziłem, marząc o chociaż jednym zdjęciu rodziców. Moi przybrani rodzice udawali, że nie miałem przeszłości. Chcieli, żebym zapomniał o braciach i prawdziwych rodzicach. Czasami myślałem, że tamto życie było tylko snem. Nie miałem żadnego dowodu. Teraz mam te zdjęcia.

Oczy Nicole zaszyły łzami.

- Powinnam ci coś dać. Zaraz wracam.

Od razu poszła do swojego pokoju. Włączyła swojego laptopa i szybko podłączyła do niego drukarkę. Znalazła folder, który przysłał jej prywatny detektyw. Od razu wpadł jej w oko zeskanowany artykuł o śmierci Anthony'ego Mediciego. Gazeta wydrukowała zdjęcie rodzinne, które przedstawiało czterech kędzierzawych chłopców. Za ich plecami stała szczupła kobieta i wysoki postawny ciemnowłosy mężczyzna. Nicole nie wiedziała, czy Rafe widział kiedykolwiek tę fotografię. Wracając do Rafe'a, weszła na chwilę do Joela. Spał jak aniołek.

Rafe w milczeniu studiował zdjęcie swojej rodziny.

- Gdzie to znalazłaś? - zapytał dziwnym tonem.

- To długa opowieść, a jest już dosyć późno.

- Nie jestem zmęczony.

- Pamiętasz jak wynająłeś prywatnego detektywa, żeby mnie sprawdził? - zaczął ostrożnie.

- Tak. Zrobiłaś to samo. Dowiedziałaś się czegoś interesującego?

- Raczej potwierdziłam wszystko, co sam o sobie powiedziałeś.

- Dobrze, nie owijajmy w bawełnę - rzekł Rafe. - O co chodzi? Pewnie wiesz, że nie ukończyłem najlepszego w Stanach uniwersytetu i że moja rodzina nie ma arystokratycznych korzeni.

- Sprawa o pobicie.

- No tak. Mówiłem ci, że moim zadaniem było wypraszenie awanturujących się gości. Nie każdy był łagodny jak baranek.

- Tak, wiem to wszystko - odpowiedziała ze zrozumieniem, ale nagle głos jej się załamał. - Tabitha sugerowała, że masz skłonności do agresji i nie umiesz się kontrolować. Nie powiedziała wprost, że jesteś agresywny, ale dawała mi to do zrozumienia.

- Mówiła, że ją uderzyłem? Nigdy nie uderzyłem nikogo słabszego od siebie. Co ci jeszcze mogła powiedzieć? - Rafe niecierpliwie żądał odpowiedzi.

- Nigdy nie powiedziała, że ją uderzyłeś. Po prostu lubiła nazywać cię tyranem.

- I stąd się wzięły te wszystkie twoje dziwne pytania o bicie dzieci? - Domyślił się, a jego głos pełny był smutku i urazy.

- Chciałam tylko wiedzieć, czy nie będziesz się znęcać nad Joelem. Mówiła, że jesteś podobny do naszego ojca.

- I co z tego? O waszym ojcu wiem tylko tyle, że jest świetnym biznesmenem i snobem jednocześnie. To taki grzech? Mogę zapewnić, że nie jestem snobem.

- Mój ojciec znęcał się nad nami. - Nicole nie mogła już dłużej ukrywać prawdy. - Dlatego nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Dlatego moja matka od niego odeszła. Tabitha jakoś umiała się z nim dogadać, więc oberwała tylko kilka razy. Ja byłam główną ofiarą jego agresji.

- Twój ojciec cię bił? - powtórzył zdruzgotany Rafe.

- Nie będę ci tego udowadniać. Wierz lub nie, ale to robił. Nie pozwolę nikomu skrzywdzić Joela. Może czasem przesadzam, ale mam powody.

- Oczywiście, że ci wierzę. Nie mieści mi się w głowie, że można znęcać się nad własną rodziną. Nie jestem agresywny, ale chyba bym go za to zabił. Jak mógł cię chociaż dotknąć! - Wykrzyczał gniewnie.

- Wybacz mi, że byłam taka natrętna, ale ja musiałam to wiedzieć - wydusiła z bólem.

- Nigdy nie mógłbym uderzyć własnego dziecka. Przyrzekam, że nigdy nie podniosę na was ręki. Za to zamordowałbym każdego, kto ośmieliłby się was straszyć czy się nad wami znęcać. - Gdybym tylko wiedział, dlaczego Tabitha tak o mnie mówiła...

- Nie wiem - wyszeptała Nicole. - Też bym chciała to wiedzieć.

- Na początku naszej znajomości przez przypadek widziałem, jak połyka jakieś tabletki. Obiecała mi, że już więcej nie będzie ich brała. Czasem myślałem, że nie jest zbyt zrównoważona emocjonalnie - mówił powoli Rafe, patrząc badawczo na Nicole. - Chciałem założyć z nią rodzinę. Gdyby wyszła za mnie, na pewno by się ustatkowała.

Nicole zamknęła oczy. Nic nie wiedziała o sekrecie siostry, choć kilka dziwnych sytuacji jasno na to wskazywało. Nicole nie mogła ani nie chciała uwierzyć, że jej siostra jest uzależniona od czegokolwiek.

- Zawsze myślałam, że to ona jest tą silniejszą. Umiała poradzić sobie z ojcem. Ja udawałam niewidzialną, choć zawsze jakoś mnie wypatrzył.

- Obrywałaś za wszystko?

- Nadal nie rozumiem dlaczego. Dziękowałam losowi, że jedziemy do szkoły z internatem. Mogłam wreszcie uciec z domu. Rafe, nie myśl, że jestem jakąś niewdzięcznicą. - Spojrzała na niego z przestraszeniem.

- Niewdzięcznicą?

- Moi rodzice byli zamożnymi ludźmi. Nigdy mi niczego nie brakowało.

- Żadne dziecko nie zasługuje na lanie - zaznaczył ostro Rafe, zaciskając potężne dłonie.

- Wciąż sobie to powtarzam.

- Już ja o to zadbam. Mogę ci codziennie przypominać, że jesteś wspaniałą osobą.

Wziął ją w ramiona, posadził sobie na kolanach i lekko kołysał. Nicole przymknęła oczy i położyła mu dłoń na ramieniu. Jej dłoń znalazła jego rękę. Ich palce splotły się ze sobą.

Rafe widział, że ich dłonie doskonale ze sobą współgrają. Wyglądały jak dla siebie stworzone.

- Chcę być dzisiaj znowu z tobą - powiedział cicho.

- Rafe... - szepnęła, podnosząc głowę. Jej serce rozdzierały sprzeczne uczucia.

- Każ mi odejść. Powiedz, że mnie nie chcesz.

- Chcę. - Spojrzała na niego wymownie. - Ale nie możemy tego robić. Jeszcze bardziej skomplikujemy życie Joela.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dzięki, że po mnie przyjechałeś - mówił Michael, upychając swoje torby w bagażniku. - Przyleciałbym porannym lotem, ale ten facet koniecznie chciał się spotkać wieczorem, a nie bardzo wierzę w punktualność samolotów podczas zimy.

- Tu nie ma zimy - odpowiedział Rafe, ściskając dłoń brata.

- Opowiadaj, co u ciebie? Jak Joel? Co u Nicole?

- Joel jest świetnym dzieciakiem. A z Nicole też powoli zaczyna mi się układać. - Rafe zamilkł, bijąc się z myślami. Postanowił opowiedzieć bratu o liście od ciotki nieco później. - Jak idą ci interesy? To chyba jakaś wielka sprawa, dla drobiazgu nie ruszyłyś się z domu.

Reszta drogi upłynęła im na rozmowie o interesach.

Dwadzieścia minut później byli już w garażu.

- Piękny dom - zauważył z uznaniem Michael.

- Dzięki. Z tyłu mamy basen i minipole golfowe.

Weszli tylnym wejściem. Słyszając dźwięk otwieranych drzwi, Joel krzyknął:

- Przyjechał.

- Gdzie jest mój chłopak? - zawołał z dumą Rafe.

- Joel, jesteś cały mokry! Najpierw muszę cię wysuszyć. - Usłyszeli głos Nicole.

Joel biegł ku Rafe'owi z szeroko rozwartymi ramionami. Poślizgnął się na podłodze, ale Rafe czuwał. Złapał chłopca niemal w locie i podniósł do góry.

- Chłopie, musisz uważać - pouczył syna. - Trzeba wycierać stopy, bo może zdarzyć się mały wypadek.

- Pływałem! - Roześmiał się Joel. - Umiem już przepłynąć całą długość basenu.

- To świetnie. Pamiętasz wujka Michaela z Atlanty? Poznałeś go przed odlotem.

Joel patrzył na Michaela podejrzliwie.

- Nic się nie stało, kolego - powiedział Michael, burząc malcowi włosy. - Następnym razem przywiozę ci jakiś prezent.

- Joel i tak ma za dużo zabawek.



Rafe spojrział na Nicole. Stała oparta o framugę drzwi i z uśmiechem patrzyła na ich żywiołowe powitanie. Miała na sobie tylko ciemne bikini. Rafe miał ochotę zerwać je z niej, za każdym razem, gdy ją widział.

- Wygląda na to, że świetnie się bawicie - powiedział, szybko przełykając ślinę.

- Przepraszam za mój wygląd. Nie spodziewałam się gości. - Nicole skinęła Michaelowi głową na przywitanie.

- W ogóle się nie gniewam. Dla mnie możesz zawsze się tak ubierać. Na pewno nie będę miał nic przeciwko.

- Zaraz poproszę Carol, żeby pokazała ci pokój - wtrącił Rafe.

- Ale po co ten pośpiech? - Michael błysnął białymi zębami.

- Carol!

- Tak? - Carol pojawiła się niemal od razu.

- Pokaż, proszę, mojemu bratu pokój, w którym się zatrzyma - polecił Rafe.

- Oczywiście.

- Ale z ciebie nudziarz - powiedział Michael z uśmiechem, ale poszedł za Carol.

Nicole tymczasem przyniosła ręczniki dla siebie i Joela.

- Głaskałem żabę! - pochwalił się chłopiec.

- Naprawdę? I jak?

- Była mokra i śliska, ale fajna. Żaby są fajne. Prosiłem ją, żeby zarechotała... Mój nauczyciel mówi, że w przyszłym tygodniu będziemy mieć w przedszkoli żółwie.

- Lubisz chodzić do przedszkola?

- Lubię, ale najfajniej jest na basenie.

Rafe uśmiechnął się do Nicole, ale mina mu zrzędnęła gdy zobaczył cień bólu w jej oczach.

- Wszystko w porządku?

- Jasne - odparła, choć jej głos wskazywał na coś zupełnie innego. - Wykąpię Joela i położę go spać.

- Mogę ci pomóc.

- Dobrze - odpowiedziała słabo.

Podążył za nią do łazienki. Obserwował jej kołyszące się biodra i długie nogi. Znowu będzie ją miał. To tylko kwestia czasu, postanowił.

Razem ułożyli Joela do snu. Nicole zeszła na dół gdy Rafe czytał chłopcu dwie opowieści na dobranoc. Zanim skończył, chłopiec już spał. Rafe upewnił się, że Joelowi nie będzie zimno, i zszedł na dół.

Przy kuchennym stole siedzieli Nicole i Michael.

Jedli lody, zaśmiewając się przy tym do łez. Rafe poczuł zimne ukłucie zazdrości. Nicole miała na sobie tylko krótkie spodenki i cienką koszulkę.

- Jak mogłem przegapić imprezę w piżamach? - narzekał Rafe, zajmując miejsce.

- Zszedłem napić się wody i zobaczyłem Nicole, zajadającą się lodami. Nie mogłem oprzeć się pokusie.

Jasne, że nie mogłeś, pomyślał Rafe, ale na głos zapytał:

- Nie zostawiliście niczego dla mnie?

- Mogę się z tobą podzielić - zaofiarowała się Nicole, podając mu swoją łyżkę.

- Pyszne - pochwalił Rafe, wciskając w usta potężną porcję lodów czekoladowych.

- Tak, wpisałam kolejne pudełko na listę zakupów.

- Mogę jeszcze? - spytał Rafe.

Tym razem Nicole trzymała łyżkę. Rafe zjadał, patrząc wymownie w jej oczy. Widział, że Nicole drgnęła i spłonęła rumieńcem.

Michael kaszlnął.

- Nicole mówiła, że dostałaś list od ciotki Emilii. Podobno dołączyła do niego jakieś zdjęcia.

- Tak, zrobiłem ci kopie - potwierdził Rafe, sięgając do swojego nesesera. - Myślałem, że nasze życie przed wypadkiem było jak sen. Teraz to już rzeczywistość...

- Popatrz, jakie Damien ma śmieszne włosy. Leo wygląda jak bokser. Wysunął podbródek jak rasowy pięściarz przed walką. - Michael dłuższą chwilę patrzył w twarze rodziców.

- Pamiętam tatę jako bohatera. Dopiero teraz widzę, jak bardzo oboje byli zmęczeni - powiedział cicho Rafe.

- Czego się spodziewałeś? Codziennie musieli opiekować się czterema diablętami - odpowiedział Michael.

- List był dosyć dziwny. Pokażę ci go. Emilia napisała, że Leonardo żyje. Wspomniała, że mieszka w Pensylwanii.

Rafe patrzył, jak twarz brata robi się coraz bledsza.

- Gdzie mieszka ta kobieta? Muszę do niej jechać.

- Nie mam jej dokładnego adresu. Myślałem nad zatrudnieniem jakiegoś prywatnego detektywa.

- Leonardo nie może żyć - powiedział Michael. - Prawda?

Rafe wiedział, że Michael czuje się winny śmierci Leonarda, który jechał właśnie do niego.

- Nie rób sobie nadziei - ostrzegł Michaela.

- Ona miała zdjęcia - do rozmowy włączyła się Nicole. - Was wszystkich. Wie też o Joelu. To trochę dziwne, nie uważacie?

- Dziwne jak cholera - potwierdził Rafe. - Musimy ją sprawdzić. Może ona odpowie na nasze wszystkie pytania? Chyba nadszedł czas odpowiedzi i odkrycia przeszłości.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Rafe musiał na chwilę wyjść, gdyż otrzymał nieoczekiwany telefon od jednego z klientów.

- Cieszę się, że pomagasz Rafe'owi zaprzyjaźnić się z Joelem. To musiał być dla niego szok. Budzi się rano i odkrywa, że ma ponadczteroletniego synka.

- Nie uważam, że jakoś bardzo mu pomagam. Od razu złapał kontakt z Joelem. Wydaje mi się, że każdy z braci Medicich sam umie się o siebie zatroszczyć.

- Chyba masz rację - potwierdził Michael.

Nicole widziała wielkie podobieństwo między Rafe'em i Michael'em, a nawet Joelem.

- Robiliśmy wszystko, żeby przeżyć.

- Wszyscy zrobiliście kariery, a to coś więcej niż „przeżycie”.

- Cały ten nasz pęd do kariery jest powiązany z tym, skąd pochodzimy. Wiem jedno: nigdy nie chcę być biedny, nie chcę być na czyjejs łasce i nie chcę z nikim być za blisko, bo w razie utraty tej osoby zawali mi się świat. - Michael wzruszył ramionami. - Teraz to chyba tylko ja wyznaję takie zasady. Damien ożenił się, a Rafe ma syna. Obaj jakoś poukładali swoje życie. Trochę to trwało, ale efekty są piękne.

- Do kogo jest podobny Damien? Do ciebie czy do Rafe'a?

- Mówiliśmy na niego terminator, bo zapominał o swoich uczuciach. W każdej sytuacji kierował się tylko rozumem. Rafe jest łagodniejszy i nigdy nikogo nie chciał martwić. Nawet jak się poważnie zranił, nie chciał dokładać rodzicom kłopotów i wciąż powtarzał, że dobrze się czuje, chociaż prawie mdlał z bólu.

- Gdy Rafe dowiedział się, że Joel jest jego synem - zaczęła opowiadać Nicole - bałam się wyjść z domu. Martwiłam się, że przyjdzie i tak po prostu zabierze mi dziecko. Wydawał mi się tak pewny siebie, że to było aż przerażające.

- Nie lekceważ go.

- Mistrzynią w lekceważeniu Rafe'a była moja siostra - przyznała Nicole.

- Tak, dlatego mam nadzieję, że ty jesteś mądrzejsza.

- Na pewno wiem, że nie jestem dla niego właściwą kobietą - wypaliła, zanim ugryzła się w język.

- Dlaczego tak myślisz?

- Myślę, że on szuka potulnej kobietki bez własnego zdania. Zresztą, skąd będę miała pewność, że taki facet będzie mi wierny?

Michael szybko zamrugał, intensywnie wpatrując się w Nicole.

- Pięknych rzeczy się dowiaduję - powiedział Rafe. - Zostawiam mojego brata z panią domu, a oni...

- Nie jestem panią domu - wtrąciła Nicole.

- A widzisz tu jakieś inne kobiety, nie licząc tych, które tu pracują? Nie tylko wiesz, z jaką kobietą chciałbym się związać, ale twierdzisz również, że nie będę potrafił być wierny.

- Nie chodziło mi akurat o ciebie, tylko mężczyzn twojego pokroju. Przyjaciele ojca nie żenili się z miłości, tylko dla kontraktów czy pieniędzy - broniła się Nicole.

- Tylko współczuć takich złych wzorców.

- Kiedyś przyrzekłam sobie, że nie wyjdę za bogacza, tylko za normalnego chłopaka.

Michael zachichotał.

- Ale skoro nie jesteś normalną dziewczyną, to czemu chcesz wyjść za normalnego chłopaka?

- Jesteś zgryźliwy i nie zamierzam dać się sprowokować - odrzekła dumnie.

- Michael, czy twoim zdaniem Nicole jest normalną dziewczyną?

- Nigdy w życiu.

- Och, Nicole, taka słodka, a jednocześnie elegancka i dobrze wychowana. Potem otwiera usta i ten obraz całkowicie się zmienia.

- Skończyłeś już, Rafe? - spytała, przewracając oczami. Rumieniec zażenowania pokrył jej policzki i szyję. Ten człowiek jednym słowem potrafił w niej wzbudzić takie emocje, jakich nie doświadczyła od lat. Nie była pewna, czy lubi te uczucia, czy wręcz przeciwnie. - Idę do łóżka.

- Nie posiedzisz jeszcze przez chwilę z nami? - zawołał za nią Rafe.

- Cytując twojego brata: nigdy w życiu!

- Nicole jest wspaniałą kobietą. Zastanawiasz się, co będzie, kiedy wyjedzie? - spytał Michael.

- Nigdzie stąd nie wyjedzie, bo się z nią ożenię - odparł z pewnością w głosie.

- Szybko przechodzisz do rzeczy. - Michael gwizdnął z uznaniem.

- To może trochę potrwać, ale w końcu dopnę swego - stwierdził spokojnie Rafe.

- A ona w ogóle wie o twoich dalekosiężnych planach?

- Nie, ale wkrótce zamierzam jej o tym powiedzieć.

- Rafe, wiesz, że dobrze ci życzę, ale Nicole to nie jest jakaś pierwsza lepsza, której zawrócisz w głowie swoim samochodem i jachtem. Będziesz musiał się postarać, żeby ją zdobyć.

- Nicole olewa pieniądze. Dla niej najważniejszy jest Joel. Ona jest jego matką, a ja ojcem. Rachunek jest prosty. Powinniśmy wziąć ślub. Chcę, żeby mój syn miał normalny dom i rodzinę.

- Wybacz moją ignorancję, ale nawet słowem nie wspomniałeś o jakimś uczuciu do Nicole.

Słowa Michaela nie zrobiły na nim wrażenia.

- Zakochałem się w jej siostrze i to mi wystarczy. Swoją miłość już przeżyłem. Nicole zgodzi się na moją propozycję, bo kocha Joela. Ja też Kocham Joela. W czym widzisz problem? - Michael tylko potrząsnął głową, więc Rafe kontynuował: - Uważasz, że to nie wypali? Moim zdaniem to idealny plan. Mamy wspólne cele i zainteresowania. Czego chcesz więcej? Małżeństwa z rozsądku są o wiele trwalsze niż te zawierane z miłości.

- Naprawdę myślisz, że Nicole tak łatwo ci ulegnie? Może gdybyś całkiem dobrze udawał miłość do niej, to jeszcze jakoś bym to zrozumiał. Ale tak?! Nie sądzę.

- Nie zdziw się, jeśli zadzwonię i powiem, że się żenię - zapowiedział Rafe bardzo z siebie zadowolony.

- Jasne - odparł Michael, wciąż nieprzejednany. - Lepiej mi powiedz, co planujemy zrobić z tą włoską cioteczka? Myślisz, że ona jest naszą prawdziwą krewną? Nie mogę uwierzyć, że Leo może wciąż żyć.

- Podtrzymuję to, co stwierdziłem wcześniej - powiedział delikatnie Rafe, obserwując cierpienie brata. - Nie liczyłbym, że to, co mówi ta kobieta, jest prawdą. To niewiarygodne.

- Jeśli żyje, znajdę go - odparł z nadzieją Michael.

- Razem go znajdziemy.

W sobotni rano Rafe postanowił nadrobić zaległości prasowe z całego tygodnia. Rozłożył gazety na stole i zasiadł nad nimi, popijając kawę. Niedługo później zeszli Joel i Nicole. Oboje mieli na sobie tenisówki, powyciągane dzinsy i podkoszulki.

Rafe miał ochotę zabrać ich na popołudniowy rejs, ale widać mieli już inne plany.

- Co zamierzacie dzisiaj robić? - spytał.

- Po śniadaniu będziemy rozdawać zupę.

Rafe przeniósł wzrok na Nicole. Ku jego zdziwieniu, ruchem głowy potwierdziła słowa syna.

- Tak. W Atlancie rozdawaliśmy biednym zupę, tutaj też będziemy to robić.

- Dlaczego nic nie powiedziałaś? Zapłaciłbym za tę zupę. Mogę nawet teraz zrobić przelew temu ośrodkowi, czy z kim tam współpracujecie.

- To nie chodzi o pieniądze - wyjaśniła. - Ale o ręce do pracy.

- Mogę do was dołączyć? - zapytał Rafe, odsuwając gazety.

Zrozumiał, jaką lekcję Nicole chce dać Joelowi. Bardzo mu się to spodobało. Nie chodziło o bierne przyglądanie się biedzie, ale czynną pomoc.

Joel wydawał się bardzo dumny.

- Chciałbyś?

- Jasne. Dlaczego nie? Rozdawacie ludziom zupę. Też to potrafię.

- Rafe, to są biedni ludzie, ale mimo to trzeba ich szanować.

- Będę bardzo miły - obiecał.

- W takim razie zapraszamy. Tylko może darujmy sobie szofera?

Rafe zachichotał, ale skinał głową.

Dwie godziny później pracowali w pocie czoła. Rafe rozdawał zupę żebrakom, bezdomnym, ale także wielu dzieciom. Serce mu się ścisnęło za każdym razem, jak widział te głodne spojrzenia. Ukradkiem obserwował Nicole. Była istnym aniołem. Joel biegał uszczęśliwiony, rozdając chleb i zabawiając rozmową dorosłych. Rafe cieszył się, że jego syn wyrasta na pełnego empatii człowieka.

Po wszystkim pojechali na lody.

- Super się spisałeś, kolego. Przybij piątkę.

Joel podniósł dłoń, a Rafe delikatnie przyklasnął.

- Ty też byłeś dobry - powiedział Joel. - To twój pierwszy raz. Za drugim będzie lepiej.

Nicole i Rafe spojrzeli na siebie, dusząc chichot.

- Musisz się jeszcze trochę nauczyć, tatusiu.

Rafe uśmiechnął się ciepło. Zerknął na Nicole, ale ta była zajęta poprawianiem okularów przeciwsłonecznych. Zwróciła uwagę na słowa małego?

- Całkiem nieźle ci poszło - wymruczała pod nosem.

- Dzięki. Uczę się od najlepszych. Jesteś ekspertką w sprawach rodzicielstwa.

- Trudno jest być samotnym rodzicem. Sam się niedługo przekonasz.

- Nie czuję się samotnym rodzicem. Mam obok sprawdzonego partnera.

- Miło mi, że tak mówisz. Zapamiętaj sobie jedną rzecz. Nie ma ekspertów w sprawach rodzicielstwa. Wszyscy jesteśmy amatorami, którzy wciąż się uczą.

Spojrzał na nią przelotnie. Nicole prowokowała go do takich zachowań i uczuć, których do tej pory nie znał. Żadna inna kobieta nie dorastała Nicole do pięt.

- Masz jeszcze w zanadrzu jakieś rady?

- Wystarczy tylko kochać, a reszta sama się ułoży - odpowiedziała z głębokim przekonaniem.

Rafe zaczął intensywnie myśleć, jak powiedzieć Nicole o swoim planie.



Przez cały wieczór Nicole była nieco rozkojarzona. Całe popołudnie spędzili nad basenem i Rafe zauważył, że Nicole wciąż zerka na swój telefon. Odniósł wrażenie, że go unika. Sama położyła chłopca spać i zniknęła w swojej sypialni, zanim Rafe zdążył ją znaleźć.

Nicole znowu krzyczała przez sen. Rafe zerwał się z łóżka i pobiegł do jej pokoju. Jego serce ścisnął tak wielki strach, że nie mógł oddychać. Nicole rzucała się na łóżko, krzycząc:

- Nie. Nie oddam ci go. Nigdy.

Rafe delikatnie potrząsnął ramionami Nicole.

- To tylko zły sen. - Odezwał się uspokajającym tonem.

- Nie, nie pozwolę ci go zabrać!

- Nicole, obudź się - powtórzył stanowczo, mając nadzieję, że nie jest bohaterem jej snu.

W końcu otworzyła oczy. Z początku wzdrygnęła się i rozejrzała nerwowo, ale w końcu opadła z sił.

- Rafe?

- Jestem tu.

- To był mój ojciec. Zostawił mi dzisiaj wiadomość na poczcie głosowej. Chce Joela.

- Co? - W głowie Rafe'a zapaliło się czerwone światelko alarmu.

- Od samego początku twierdził, że będzie lepszym opiekunem dla Joela. Od kilku lat obserwuje mnie, czekając na mój błąd. Zadzwoił kilka dni temu. Chciał przylecieć tutaj w odwiedziny. Jedyna rzecz, która go zatrzymała, to interesy z jakimś Grekiem.

- Argyros...

- Być może. Zostawił mi wiadomość, że koniecznie chce się spotkać z Joelem. Boję się.

- Jest jedno rozwiązanie - powiedział Rafe.

- Jakie?

- Wyjdź za mnie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Słucham? - Nicole nie wierzyła własnym uszom. - I co to ma rozwiązać?

- Jeśli będziesz moją żoną, twój ojciec podkuli ogon i da ci spokój. Będziemy małżeństwem, Joel będzie miał pełną rodzinę, więc nie będzie żadnych podstaw, aby odebrać nam dziecko - tłumaczył spokojnie.

Nicole ukryła twarz w dłoniach, a przez jej głowę przebiegało tysiące myśli.

- Dobrze - odpowiedziała, czując wielką ulgę. - Jak to zrobimy? Kiedy?

Rafe może nie był idealnym ojcem, ale bardzo się starał. Powoli nauczyli się ze sobą rozmawiać. Szacunek i przyjaźń to całkiem stabilne podstawy małżeństwa.

- Jak najszybciej. Załatwię wszystkie formalności.

- Robimy głupotę, Rafe - powiedziała cicho Nicole, przeglądając książeczkę, którą dostali w którymś urzędzie.

W leżącej na tylnym siedzeniu teczce mieli już zgromadzone wszystkie wymagane dokumenty.

Folder zawierał spis powodów, dla których powinno się wziąć ślub. Na ostatniej stronie wypisano malutkim drukiem te sytuacje, które mogą przeszkodzić w zawarciu małżeństwa.

- Nieprawda - Rafe miał ochotę wyrwać jej tę książeczkę i wywalić przez okno. - Jesteśmy dorosłymi ludźmi mającymi wspólny cel.

- Podział majątku, nadużycia w małżeństwie, prawa i obowiązki... Zaraz zwymiotuję.

- Wywal to dziadostwo. Przyrzekam ci, że będzie nam dobrze razem. Będę was chronił. Nikt nigdy nie skrzywdzi ani ciebie, ani Joela.

- Wierzę ci, naprawdę ci wierzę - powiedziała, biorąc głęboki wdech. - Zaskoczyłeś mnie. Muszę mieć czas na oswojenie się z myślą, że będę miała męża.

- Najlepszego na świecie męża.

- Nie bądź zarozumiała. Nawet nie rozmawialiśmy o zasadach, wedle których będziemy razem... żyć. Nie wyobrażam sobie, żebyśmy mieli jakichś partnerów.

- Zgadzam się. Będę ci wierny.

- Uważaj, żeby nie przyrzec mi czegoś, czego nie będziesz potrafił dotrzymać - powiedziała twardo.

Zszokowany Rafe gwałtownie skręcił na przydrożny parking.

- Dlaczego tak mówisz? Myślisz, że oczekuję od ciebie więcej, niż jestem w stanie ci dać?

Nicole przygryzła wargę, ale dzielnie wytrzymała jego wściekłe spojrzenie.

- Wychowywał mnie bogaty i wpływowy człowiek. Uważał, że biznesmeni to ludzie wyższego gatunku i żadne zasady ich nie obejmują. Uważał wierność za nic nieznaczący frazes. Wiem, że wiele kobiet zrobi wszystko za pieniądze.

- O kim mówimy? O twoim ojcu czy o mnie?

- Kiedyś chciałeś ożenić się z Tabithą - powiedziała, ledwo panując nad głosem. Ze zdenerwowania drżały jej dłonie. - Nie jestem nią.

- I bardzo dobrze - odrzekł, pochylił się nad nią i delikatnie pocałował w usta.

Nicole targały sprzeczne uczucia. Kiedy zaczynała godzić się z tym, że wyjdzie za Rafe'a, zdawała sobie sprawę, że to beznadziejny pomysł. Gdy szykowała się, żeby iść i powiedzieć, że rezygnuje, odkrywała w sobie chęć do ślubu.

Wiedziała, że to będzie małżeństwo zawarte z miłości... Ale z miłości do ich wspólnego dziecka. Joel zasługiwał na pełną szczęśliwą rodzinę i beztrioskie dzieciństwo.

Jej uczucia do Rafe'a to była już zupełnie inna historia. Pragnął jej, to pewne, ale jej nie kochał. Świadomość tego niespodziewanie bardzo ją zabolala. Czy to zbrodnia, że chciałyby kochać i być kochaną? Nicole już kochała.

Jak zawsze, źle ulokowała uczucia, pomyślała. Prędzej czy później będzie chciała od Rafe'a więcej, niż będzie w stanie jej dać. Mogła tylko modlić się, żeby kiedyś odwzajemnił jej uczucie.

Kolejny dzień miał być najszczęśliwszym dniem jej życia. Wstała bardzo wcześnie i długo siedziała przy swojej toalecie, przyglądając się swojemu odbiciu. Co będzie dalej? - pytała, ale nie umiała znaleźć odpowiedzi.

Kilka dni wcześniej kupiła piękną kremową sukienkę na ramiączkach, którą miała założyć w dniu ślubu. Suknia wisiała w szafie, a Nicole nie mogła znaleźć w sobie odwagi, żeby ją włożyć.

Po kilku godzinach zmobilizowała się i zaczęła przygotowania. Wyglądała jak prawdziwa panna młoda, skromnie, ale dziewczęco i z klasą.

Stała u szczytu schodów, patrząc, jak Rafe poprawia czerwony krawat. Miał na sobie ciemny garnitur. Wyglądał bardzo elegancko, ale i seksownie. Nicole miała ochotę zbiec ze schodów i rzucić się w jego ramiona, wyznać mu miłość oraz życ długo i szczęśliwie. Takie rzeczy jednak dzieją się tylko w bajkach, niestety, ze smutkiem skonstatowała.

- Pięknie wyglądasz - odezwał się uprzejmie, kiedy była bliżej.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się i dołączyła do niego w hallu. - Ty również.

- Naprawdę pięknie wyglądasz - zachwycił się, przyglądając niesforne pasemko jej włosów.

- Nie chciałbyś, żebym ufarbowała się na blond? - spytała, myśląc o siostrze.

- Absolutnie nie. Chodźmy.

Nicole wślizgnęła się na tylne siedzenie limuzyny. Po raz pierwszy w życiu miała ochotę na alkohol przed południem.

Czy to na pewno dobra decyzja? - znowu dopadły ją wątpliwości.

Wczoraj bardzo długo rozmawiali o swoich wizjach życia razem. Zaplanowali całą swoją przyszłość aż do dnia, gdy Joel uzyska pełnoletność. W razie problemów Joel miał zostać z matką. Nicole wiedziała, że Rafe nie dopuści do rozwodu. Za bardzo kochał syna.

Ale co z jej przyszłością? Jeśli Rafe nigdy jej nie pokocha, jej życie będzie smutne, pomyślała z przerażeniem.

Szofer zatrzymał limuzynę przed urzędem. Nicole wzięła Rafe'a pod ramię i weszli w głąb budynku. Przyrzekli sobie miłość i wierność.

- Dokąd pojedziemy na obiad? - spytał, gdy już opuścili pałac ślubów.

Wciąż trzymał ją za rękę.

- Nie wiem, nie zastanawiałam się nad tym.

- To pomyśl teraz. - Spojrzał jej w oczy. - Czym chcesz uczcić nasze małżeństwo?

- Zjadłabym hamburgera. I frytki. I czekoladę...

- Tak myślałem. - Uśmiechnął się. - Ja też mam ochotę na coś niezdrowego.

Zamówili jedzenie na wynos i zjedli je, siedząc w limuzynie. Absurd sytuacji spowodował, że Nicole zapomniała o stresie. Wzięła ślub, a teraz je frytki!

- Pochorujemy się dzisiaj - zapowiedział Rafe, popijając szampanem kęs hamburgera. - Mamy lody?

Nicole zachichotała.

Zrzucił wszystko z kolan i przycisnął ją do siebie. Zaczęli się całować namiętnie.

- Rafe...

Zsunął ramiączko sukienki i pokrył jej całe ramię pocałunkami.

- Jesteś moją żoną, a przed nami podróż poślubna.

Świadomość, że są małżeństwem, poruszyła w Nicole jakąś dziką stronę jej natury. Nie oponowała, gdy ściągał z niej sukienkę i bieliznę. Cieszyła się bliskością, którą jej dawał. Może to tylko ułuda bliskości, ale w tej chwili nie potrzebowała niczego więcej. Będzie musiała nauczyć się cieszyć drobiazgami.

Nicole przytuliła się do gołej piersi Rafe'a. Pieściła go ustami. Rafe wplótł palce między jej długie włosy i jękami nadawał rytm jej ruchom. Całowała go, nie mogąc skończyć. Ta chwila mogła trwać wiecznie. Rafe gwałtownie przerwał pieściznę, podnosząc ją tak, żeby mogli patrzeć sobie w oczy.

- Nicole, jesteś moja. Tylko moja.

Po chwili stanowili jedno ciało.

- Chciałbym, żebyśmy gdzieś wyjechali. Obiecuję ci, że pojedziemy gdzieś daleko w podróż poślubną - mówił, gdy zmęczeni leżeli obok siebie.

- Na razie nie możemy zostawić Joela samego - przypomniała.

- Wiem, ale kiedy będzie starszy, polecimy gdzieś sami na kilka dni. Tylko my i szeroka plaża.

Nicole oparła się o jego ramię. Prawie uwierzyła, że pragnie jej, Nicole, a nie matki swojego dziecka.

- Tak mało o tobie wiem.

- Wszystkiego się dowiesz - obiecał. - Ja również. Niania odwiozła Joela do przedszkola, tak?

- Tak, dom powinien być już pusty.

- Przykro mi, ale muszę dzisiaj chociaż na chwilę jechać do biura. Postaram się wrócić na kolację.

Tak też się stało. Ich kucharz rozpałił grilla, więc wieczorem delektowali się średnio spieczonymi stekami. Joel szybko poszedł spać.

Nicole stała niezdecydowana w hallu. Powinna iść jak zawsze do siebie? - Zastanawiała się. Może Rafe będzie chciał, żeby dzielili sypialnię? Na samą myśl zrobiło jej się gorąco. Nie chodziło tylko o seks, ale sam fakt, że będą zasypiać wtuleni w siebie każdego wieczoru.

- Właśnie się zastanawiałem, gdzie jesteś - powiedział Rafe, wychodząc z kuchni.

Wziął Nicole za rękę i poprowadził wprost do swojej sypialni.

Całowali się już na schodach.

- Pragnąłem cię od pierwszej chwili - wyznał między jednym pocałunkiem a drugim. - Zaopiekuję się tobą.

Nicole nigdy nie czuła się tak atrakcyjna jak teraz. Patrzyli na siebie z żarem w oczach. Nie mogła złapać tchu. Chciała go czuć w sobie teraz, natychmiast!

Rozbierali się, patrząc sobie w oczy.

Nicole prawie płakała z rozkoszy. Język Rafe'a dokonywał cudów. Od razu potem znalazł się w niej. Kochali się długo i namiętnie. Słowa nie były potrzebne. Ich spojrzenia wyrażały wszystko. Kochała go. Kochała go całym sercem.

Rafe uwielbiał swoje nowe życie. Budzenie się z Nicole w ramionach, było cudowne. Pocałował ją w czubek nosa. Wyglądała tak niewinnie. Długie włosy rozsypały się na poduszce. Jej prawa ręka oplatała jego ramiona, lewa spoczywała w miejscu, gdzie biło jego serce.

Miał ochotę przewrócić ją na plecy i znowu się z nią kochać.

Po znajomości z Tabithą myślał, że już nigdy nie ułoży sobie życia. Nicole odmieniła jego świat.

Okłamywał się, że chciał mieć ją u boku tylko ze względu na Joela. Chciał Nicole dla siebie. Pragnął jej, bo sprawiała, że czuł się zupełnie innym człowiekiem.

Pragnął jej, bo przypominała mu o sprawach, o których nie wolno zapominać. W jej obecności czuł się potrzebny i wreszcie w pełni akceptowany.

- Cześć... - wymruczała, otwierając oczy.

- Dzień dobry - odpowiedział i począł gładzić jej plecy.

Mięśnie Nicole zadrgały, a ona lekko uniosła głowę i spojrzała na niego tym spojrzeniem, które tak zawróciło Rafe'owi w głowie.

- Miałem dać ci dzisiaj spokój...

- Nie potrzebuję spokoju. - Zarumieniła się uroczo i położyła dłoń na jego budzącej się męskości.

Zrzucił Nicole z siebie.

- Jesteś jak narkotyk.

Uśmiechnęła się, wyciągając dłonie ku jego twarzy. Samymi opuszkami palców dotykała jego włosów, brwi i ust. Szepcząc jego imię, pozwoliła, żeby w nią wszedł. Zdusiła krzyk rozkoszy, ukołysana miłością i szczęściem.

- Mamusi, wstawaj już! - wołał Joel, skacząc po ich małżeńskim łóżku.

Nicole była zmęczona kolejną gorącą nocą z Rafe'em, ale starała się wykazać odrobinę entuzjazmu. Rafe wyszedł wcześniej rano do pracy i sama musiała odwieźć chłopca do przedszkola.

- Mam przecucie, że czeka cię miły dzień. Co będziecie dzisiaj robili w przedszkolu?

- Żółwie! - powiedział chłopiec, patrząc na nią w sposób sugerujący, że powinna pamiętać o tak ważnych rzeczach. - Będziemy się opiekować żółwiami. Mogę przynieść jednego do domu?

- Może nie dzisiaj, ale słuchaj pana nauczyciela, bo jak przyjedziesz do domu, to chciałabym się dowiedzieć czegoś o żółwiach.

- A kupisz mi kiedyś żółwia?

- Najpierw musisz się o nim dużo nauczyć. Potem porozmawiamy na ten temat.

Godzinę później była już w domu. Odwiozła chłopca pod same drzwi. Zastanawiała się, co zje na śniadanie, gdy usłyszała kawałek rozmowy szofera Dana z Carol.

- Miałem zaprowadzić samochód do warsztatu, ale pan Medici dzwonił. Chce, żebym mu zawiózł jakąś kopertę. Jest na swoim jachcie.

- Ja to mogę zrobić - zaofiarowała się Nicole, wchodząc do kuchni.

Podczas pierwszej wycieczki na jacht Rafe powiedział, że drzwi jego biura stoją zawsze przed nią otworem. Nie zamierzała zajmować mu dużo czasu, ale nawet kilka chwil razem dobrze im obojgu zrobi. Spojrzała na obrączkę. Cudownie było być żoną.

- Dziękuję pani, ale to nie jest konieczne.

- Dan, pozwól mi się wykazać. Nie mam nic innego do roboty.

- Jeśli jest pani pewna... Pan Medici powiedział, że na kopercie napisał dwie litery: „N” i „A”.

Nicole pobiegła na górę. Wzięła kopertę i na chwilę wpadła do swojej dawnej sypialni. Wyszczotkowała włosy i musnęła szminką usta. Przez te kilka dni zupełnie się zmieniła. Nie poznawała kobiety z lustra. Puściła oczko do swojego odbicia i pobiegła do samochodu.

Zaparkowała na prawie pustym parkingu. Chwilę postąła na pomoście, obserwując lśniącą w promieniach słońca wodę.

Załoga statku od razu wskazała jej drogę do gabinetu Rafe'a. Drzwi były lekko uchylone.

- Od dawna wiedziałam, że powinniśmy być razem - mówiła Maddie, przytulając się do Rafe'a. To małżeństwo nic nie zmienia. Nigdy nie będziesz jej mógł zaufać tak jak mnie.

Nicole upuściła kopertę.

- Nicole - powiedział Rafe, wreszcie ją zauważając. - To nie tak...

- Nie.

Nicole cofała się, potrząsając głową. Jej sny i marzenia rozpadły się jak zamki z piasku. Jej serce pękło na milion kawałków.



Nie mogła sobie pozwolić na płacz. Obróciła się na pięcie i uciekła. Nie wiedziała, czy biegnie w dobrym kierunku. Chciała tylko uciec z tego jachtu, zabrać Joela i wyjechać.

Jak mogła być tak głupia i wierzyć w te wszystkie kłamstwa? - wyrzucała sobie w bólu.

- Nicole, poczekaj! Nicole!

Słyszała głos Rafe'a, ale nie miała zamiaru słuchać jego wyjaśnień. Był taki sam jak jej ojciec. Zepsuty bogaty snob.

Rafe chwycił ją za ramię i trzymał mocno.

- Miałaś rację co do Maddie. Powiedziałem, że wzięliśmy ślub, a ona zaczęła świrować. Wpadła w jakiś amok. Zaczęła gadać, że tylko z nią mogę być szczęśliwy. Sama widziałaś.

- Powiedziała, że nasze małżeństwo nic nie zmienia - szepnęła Nicole.

- Jest głupia i zaraz straci tę pracę.

- Zwolnisz ją?

- Nie mam wyboru. Nasze szczęście jest dla mnie ważniejsze niż fochy nawet najlepszej pracowniczki.

Nicole mu wierzyła, choć nie rozumiała dlaczego. Może po prostu chciała wierzyć?

- Pojedziemy do domu? Poczekaj na mnie parę minut. Pójdę oficjalnie zwolnić Maddie i poproszę załogę, żeby ją wyprowadzili.

- Wyprowadzili?

- Referencje wyślę jej pocztą elektroniczną. Teraz musi opuścić mój jacht i nasze życie - powiedział stanowczo Rafe. - Spotkajmy się za pięć minut przy samochodzie.

Nicole wolnym krokiem zmierzała w kierunku parkingu. Trochę współczuła Maddie. Gdyby siedziała cicho, wciąż miałyby dobrą pracę. Rafe był w pewnych momentach nieprzejednany. To właśnie ta dzika mieszanka siły i delikatności sprawiła, że Nicole straciła dla niego głowę.

Rafe nadszedł wcześniej, niż myślała.

- Wszystko z nią w porządku? - zapytała.

- Nicole, to nieprawdopodobne, ale serce masz tak samo piękne jak twarz.

- Nie opowiadaj... - kokieteryjnie zaprzeczyła.

- Przed chwilą ta kobieta starała się ukraść ci męża, a ty martwisz się, że straci pracę. - Rafe roześmiał się, przytulając Nicole.

- Szkoda mi jej. Tyle lat pracowała dla ciebie i ukrywała swoje uczucia. Teraz wszystko się skończyło. Swoją drogą, trudno ci się oprzeć.

Rafe wypiął pierś jak kogut. Nicole roześmiała się.

- Możesz błaznować, ale to prawda. Jesteś przystojny, bogaty, inteligentny. Która kobieta umiałaby ci się oprzeć?

- Sugerujesz, że nie możesz mi się oprzeć?

- Mam karmić twoje ego jeszcze bardziej? - spytała ze śmiechem.

- Moje ego jest zawsze głodne twoich słów.

T L R

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Przez kilka następnych dni Rafe robił wszystko, żeby przywiązać do siebie Nicole. Był dla niej miły i czuły. Przynosił kwiaty bez okazji i w mig odgadywał jej potrzeby. Wiedział, że szantażem emocjonalnym niejako wymusił na niej to małżeństwo, ale teraz zdecydował, że zrobi wszystko, aby byli prawdziwą rodziną. Była fascynującą kobietą, zarówno w nocy, jak i w dzień. Rafe uwielbiał chwile, gdy siedzieli we trójkę nad basenem i zaśmiewali się do rozpuku z żartów Joela.

Wracali z zakupów, gdy na podjeździe zobaczyli obcy samochód.

- Ciekawe, kto przyjechał. Nie mam dzisiaj z nikim żadnego spotkania.

- Może to jakaś pilna sprawa - podsunęła Nicole, mrużąc oczy.

- Nie wydaje mi się...

Rafe objął Nicole w pasie i weszli do domu. Przy drzwiach czekała na nich Carol.

- Przyjechał pan Conrad Livingstone. Mówił, że jest ojcem Nicole, więc zaprosiłam go do salonu.

Rafe spojrzał na Nicole. Jej usta zdrząły, a twarz zrobiła się biała jak kreda.

- Nie martw się. Każę mu wyjść.

- Myślisz, że on...

- Może powiesz mi, jak to zrobiłeś? - zagrzmiał wysoki, postawny mężczyzna o niewzbudzającym zaufania spojrzeniu. - Zaciągnąłeś obie moje córki do łóżka, a potem ukradłeś mi kontrakt z Argyrosem.

Rafe pobladł.

- Nie. - Nicole zatrzymała jego rękę. - Jeśli go uderzysz, to pokażesz, że w niczym się od niego nie różnisz.

Rafe powoli wypuścił powietrze z płuc. Musi się uspokoić.

- Po pierwsze, masz odnosić się z szacunkiem do mojej żony - zażądał, z zadowoleniem widząc złość na twarzy teścia. - Po drugie, zdobyłem kontrakt z Argyrosem, bo jestem lepszy od ciebie.

- Ty łajdaku - rzucił ojciec Nicole z nienawiścią.

- Żądam, żebyś opuścił nasz dom.

- Bez mojej córki i wnuka nigdzie się nie wybieram. Oczywiście nie ufasz temu człowiekowi - powiedział do Nicole. - Jesteś dla niego tylko kopia Tabithy.

- Zamknij się! - Rafe ledwo hamował swoje emocje.

- Chce cię tylko dlatego, że masz Joela. Chce cię tylko wykorzystać. Naprawdę tego nie widzisz?

- To podłe kłamstwo - bronił się Rafe. - Małżeństwo z Nicole to najlepsza rzecz, jaka mi się przydarzyła.

Nicole przenosiła spojrzenie swoich wielkich oczu z ojca na Rafe'a i z powrotem.

- Nicole, on cię nie kocha. Zależy mu tylko na dziecku. Odbierze ci je. A pieniądze ze spadku?

- To nie ma sensu. Rafe jest bogaty, nie potrzebuje twoich pieniędzy. - Potrząsnęła głową.

- Chce się na mnie zemścić, bo rozłączyłem go z Tabithą!

Nicole nie mogła się pozbierać. Ojciec trafił w jej czuły punkt. Spuściła wzrok.

- Ten człowiek nie wie, co mówi - warknął Rafe.

Złapał Nicole za rękę, ale ta napięła mięśnie, gdy tylko się do niej zbliżył.

- Nicole, jestem twoim ojcem. Dziadkiem Joela. Zaopiekuję się wami. To ja zawsze byłem przy tobie. Gdzie był Medici, gdy Tabitha rodziła Joela? Gdzie był, gdy moja córka umierała?

Po policzkach Nicole płynęły łzy. Objęła się ramionami, dusząc w gardle szloch.

Rafe czuł, że za chwilę pęknie mu serce. Tak bardzo chciał ją przytulić, ale bał się odrzucenia.

- Rafe nie wiedział, że ma syna. Sam się o to postarałeś, prawda?

- Postawiłem twojej siostrze ultimatum. Albo odejdzie od tego człowieka, albo nigdy nie zobaczy pieniędzy z funduszy. Nie musiałem jej długo przekonywać. Zrobiłem to dla jej dobra. Jesteś tylko kopia siostry, a jemu zależy jedynie na tym, żeby zabrać nam dziecko - cedził Conrad, patrząc wyczekująco na córkę.

- Może jestem tylko kopia Tabithy, ale Rafe kocha Joela i chce być jego ojcem.

- Ja też kocham Joela - powiedział ojciec.

- Nie potrafisz nikogo kochać. Joel i ja zostajemy tutaj.

- Pożałujesz tego wcześniej, niż myślisz - zapowiedział z nienawiścią Conrad. - Jesteś aż tak zdesperowana, że zgadzasz się na taki związek? Ciekawe, kiedy nazwie cię imieniem siostry...

- Wynoś się! - krzyknął Rafe.

Nie pozwoli, żeby ten człowiek powiedział jeszcze choć jedno słowo.

- A kim ty jesteś, żeby mi rozkazywać?

- To mój dom. Jeśli będzie trzeba, wezwę ochronę.

- A czemu sam tego nie zrobisz? - złośliwie zapytał Conrad.

- Jesteś ojcem mojej żony i nie zamierzam używać wobec ciebie przemocy.

Conrad parsknął i wymaszerował z domu, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi.

Nicole ukryła twarz w dłoniach. Rafe chciał ją przytulić, ale cofnęła się.

- Pojadę po Joela - powiedziała. - Nie chcę, żeby czekał.

- Pojadę z tobą.

- Nie. Chcę pobyć chwilę sama ze sobą.

- Jesteś pewna, że możesz prowadzić?

- Tak, jak wyjdę na powietrze, to na pewno poczuję się lepiej.

Nicole wyszła z domu. Rafe stanął przy oknie i obserwował, jak idzie do samochodu. Miał dziwne uczucie, że stracił swoją ostatnią szansę na stworzenie prawdziwej rodziny. Stracił kobietę, przy której wszystko wydawało się lepsze.

Nicole nie mogła powstrzymać łez. Całe życie stała w cieniu siostry. Ojciec ma rację. Jest tylko nędzną kopia Tabithy. Kiedyś zgadzała się na bycie substytutem, teraz już nie. To ją, Nicole, Rafe miał kochać, a nie pamięć jej siostry.

A kontrakt z tym Grekiem? Może to ona przyczyniła się do klęski ojca? - pomyślała ze zgrozą.

Nicole czuła w gardle ucisk. Była beznadziejna. Nic jej nie wychodziło.

Jesteś idiotką, powiedziała półgłosem. Uwierzyłaś w coś, co nigdy nie było prawdą.

Rafe myślał, że ma w życiu szczęście. Mimo strasznych przeżyć z dzieciństwa, udało mu się ułożyć sobie życie. Nie miał co prawda szczęścia w miłości, ale interesy wiele mu wynagradzały. Kochał to, co robił, a teraz kochał swoją małą rodzinę. Nie pozwolił sobie jej odebrać, postanowił zdecydowanie.

Tracił grunt pod stopami. Najpierw ta sprawa z Maddie, a teraz ojciec Nicole. Co za dzień? - nie mógł uwierzyć w swojego pecha. Jak ma teraz przekonać Nicole, że naprawdę mu na niej zależy? Nie umiał sobie wyobrazić choćby jednego dnia bez niej i Joela. Nie poradzi sobie bez nich.

- Panie Medici, przepraszam, że panu przeszkadzam. - W drzwiach gabinetu Rafe'a stała Carol, trzymając w dłoni jakąś kartkę.

- Tak?

- Moja nowa asystentka stłukła wazon z kwiatami w pokoju pańskiej żony. Woda zalała tę kopertę. Była w szufladzie. Nie wiem, czy to coś ważnego, ale wolałam przynieść to panu.

- Dziękuję. Zaraz na to spojrzę.

Rafe otworzył kopertę i wyjął z niej kopię raportu detektywa i dwa paszporty. W paszport Nicole włożona była kartka z wydrukiem lotów z Miami.

Rafe nie mógł złapać tchu. Czyżby planowała ucieczkę?!

Dźwięk otwieranych drzwi przerwał jego desperackie rozmyślenia.

- Tatusiu! - krzyknął Joel.

- W gabinecie!

Joel wmaszerował do pokoju, liżąc loda. Za nim weszła Nicole.

- Dobrze się bawiliście? - zapytał, patrząc tylko na syna.

- Mama kupiła mi loda. Bawiłem się dzisiaj z żółwiem, wiesz?

- I jak? Podobał ci się? - Rafe wziął Joela na kolana.

- Tak, ale chyba wolałbym mieć chomika. W przyszłym tygodniu będziemy się nimi zajmować.

- No to musisz mi o tym koniecznie opowiedzieć. Co teraz robimy? Idziemy na basen?

- Tak, musimy poćwiczyć pływanie - poskarżył się malec, kończąc jeść wafelek.

- To uciekaj założyć kąpielówki. - Rafe spojrział na Nicole. - Porozmawiamy później.

- Co się stało? - zapytała Nicole.

Jej twarz zrobiła się biała.

Rafe pokazał jej kopertę i bez słowa wyszedł z gabinetu.

Nicole usiadła ciężko za szerokim biurkiem. Wstydziła się. Okropnie się wstydziła. Rafe na pewno myśli, że planowała ucieczkę. Nie uwierzy, jeśli powie mu, że schowała te dokumenty przed kilkoma tygodniami i całkiem o nich zapomniała.

Im dłużej mieszkała z Rafe'em, tym bardziej wiedziała, że nie może zabronić kontaktów Joela z ojcem. Powoli uczyli się tworzyć rodzinę. Teraz nic już z tego nie zostało. Rafe był wściekły i miał prawo wyrzucić ją z domu. Czy da się to wszystko jeszcze naprawić? - zadała sobie w rozpaczy pytanie.

Całe popołudnie Nicole przesiedziała jak na szpilkach. Rozmyślała nad tym, co powie Rafe'owi.

- Możemy już porozmawiać? - spytał, gdy Joel poszedł do łóżka.

Zeszli do salonu. Nicole głośno przełykała ślinę. Od razu zaschło jej w gardle.

- Kiedy chciałaś go wywieźć z kraju? - Rafe nie owijał w bawelnę.

- Pewnie w to nie uwierzysz, ale to był tylko plan awaryjny. Musiałam się przekonać, czy go nie skrzywdzisz. Ufałam słowom Tabithy. Raport detektywa jasno mówił, że miałaś sprawę w sądzie - Nicole starała się mówić powoli i spokojnie.

- Masz rację. - Zawiesił głos. - Nie wierzę ci. Po naszym ślubie musisz się dzielić ze mną prawami rodzicielskimi. Przypomniały ci się stare, dobre czasy, kiedy nie musiałaś pytać nikogo o zdanie?

- Mogłam uciec już wcześniej, ale nie zrobiłam tego - odcięła się Nicole. - Gdybyś wykazał agresję, już by mnie tu nie było.

- Traktujesz mnie jak kryminalistę. - Oczy Rafe'a zrobiły się całkiem czarne. - Możesz zostać w głównej sypialni. Ja wracam na jacht.

- Nie, proszę, zatrzymaj ten pokój. Nie możesz tracić kontaktu z Joelem. Wróć do swojego starego pokoju.

Rafe zacisnął szczęki, ale pokiwał głową.

Nicole poczuła w sercu mały cień nadziei. Nie odejdzie z domu, a to najważniejsze, pomyślała.

Rafe jednak ostentacyjnie ją ignorował. Dni zmieniały się jak w kalejdoskopie, a ich kontakty tylko się pogarszały. Przy Joelu udawali, że wszystko jest w porządku, ale tak nie było. Rafe jej nienawidził.

Nicole nie chciała stać mu na drodze. Któregoś wieczoru przełamała strach i zapukała do jego gabinetu.

- Czy chcesz, żebym odeszła?

- Wolałbym nie. Joel cię potrzebuje.

Joel. Tylko Joel, powtórzyła ze smutkiem w myślach.

Nicole wzięła głęboki wdech.

- Rozmawiałam z prawnikiem. Dowiadywałam się, co trzeba zrobić, żeby unieważnić małżeństwo. Zrzeknę się praw do Joela.

- O jakim unieważnieniu mówisz? - zapytał cynicznie. - Nasze pseudomałżeństwo zostało skonsumowane...

Słowa Rafe'a bardzo ją zabolowały. Jak mógł to powiedzieć...

- Jeśli anulujemy nasze małżeństwo, niczym nie będziemy musieli się dzielić. Zrzeknę się na twoją korzyść praw do Joela.

- Jesteś tego pewna?

- Tak.

- Przemyślę twoją propozycję - powiedział zimno.

Nicole spuściła głowę i wyszła z gabinetu.

Straciła go na zawsze. Teraz była pewna.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kolejne dni były dla Nicole bardzo trudne i z każdym następnym dniem było coraz gorzej. Któregoś dnia zadzwoniła Julia i zaprosiła Nicole do siebie. Przyjęła propozycję z ulgą, ale i ze smutkiem. Nicole została poproszona o to, by została matką chrzestną jej dziecka.

- Za tydzień jadę do Atlanty - powiedziała tego samego wieczoru do Rafe'a.

- Na jak długo?

- Tylko na weekend. Julia chrzci dziecko i chce, żebym wzięła udział w tej ceremonii.

- Dobrze, ale pojedziesz bez Joela - zapowiedział.

- Wcale nie planowałam brać go ze sobą - powiedziała cicho. - Wiem, że mi nie ufasz i nie pozwolisz, żeby ze mną pojechał.

- Wręcz przeciwnie. Gdybym ci nie ufał, to już dawno byś tu nie mieszkała.

- Nie martw się, już niedługo uwolnisz się od mojego towarzystwa choć na dwa dni - odparowała ostro i wstała z krzesła. - Może ta rozłąka dobrze nam zrobi.

- Co masz na myśli? - zapytał, łapiąc ją za dłoń.

- Rozumiem, że nie mieści ci się w głowie, że mogłam stworzyć awaryjny plan dla ochrony Joela.

- Jak mogłaś chcieć mi go ukraść?!

- Nigdy tego nie zrozumiesz! - zawołała rozpaczliwie. - Twój ojciec się nad tobą nie znechał. Potrafisz tylko patrzeć na czubek swojego nosa. Naprawdę czasem żałuję, że nie wiesz, jak to jest. Może wtedy okazałbyś mi odrobinę zrozumienia!

- To nie zmienia faktu, że...

- No właśnie - powiedziała, wyrывая rękę. - Nic się nie zmieni. Gdybym mogła cofnąć czas, zrobiłabym to. Nie popełniłabym kolejny raz tego samego błędu. Ale nie mogę i dlatego wszystko zostaje tak, jak jest.

- O jakim błędzie mówisz? Masz na myśli ten twój plan awaryjny, tak?

Nicole roześmiała się, ale w sercu czuła ból.

- Powiedzmy. Mimo wszystkich ostrzeżeń Tabithy, Maddie, mojego ojca, ja i tak... Czy wiesz, jak ciężko mi mieszkać w tym domu, wiedząc, że mnie nienawidzisz? Idę do siebie.

- Nicole. - Znowu ją zatrzymał.

Ciepło jego dłoni przypomniało jej wszystkie dobre chwile.

- Puść mnie. I tak już za dużo powiedziałam.

Nicole wyjechała na weekend. Rafe widział, jak długo żegnała się z Joelem. Chłopiec był zasmucony. Stał przy oknie i wyglądał na zewnątrz, mimo że w telewizji wyświetlano jego ulubioną kreskówkę.

- Wszystko w porządku?

- Tak - odparł chłopiec i przyszedł na kanapę. - Czy mama jest już u cioci Julii?

Rafe spojrzał na zegarek. Nicole odrzuciła jego propozycję skorzystania z prywatnego samolotu.

- Jej samolot wylądował pół godziny temu, więc prawdopodobnie jest już blisko.

- Obiecała, że zadzwoni, kiedy będzie na miejscu. - Joel wyłamywał palce.

- Na pewno zadzwoni.

- Będzie mamą chrzestną małej Sidney, ale to nie znaczy, że będzie jej prawdziwą mamą. Bo mama jest tylko moją mamą, prawda? - zapytał smutno chłopiec.

- Chodź do mnie - poprosił Rafe, wyciągając rękę.

Malec wdrapał się na kolana ojca i przytulił do niego. Rafe oplótł go ramionami. Poczuł, jak zalała go fala miłości i odpowiedzialności.

Obaj tęsknili za Nicole, tyle że Joel bez skrępowania o tym mówił, a Rafe nie chciał się do tego przyznać sam przed sobą. Nie było jej kilka godzin, a obaj nie mogli sobie znaleźć miejsca. Rafe myślał, że odczuje ulgę, nie będąc zmuszony jej oglądać i myśleć, że mu nie ufa. Teraz zrobiliby wszystko, żeby już wróciła.

Minęło dopiero kilka tygodni od ślubu. Powinni cieszyć się sobą całą dobę, a tylko schodzą sobie z oczu. Unieważnienie małżeństwa i zrzeknięcie się praw rodzicielskich zamiast pocałunków i miłych słów. Nie był pewien, czy chce, aby Nicole zniknęła z jego życia.

Joel złożył głowę na piersi Rafe'a i głośno westchnął. Kilkanaście minut później usnął. Rafe wziął go na ręce i zaniósł do łóżka. Joel obudził się i tylko patrzył, nic nie mówiąc.

Rafe szukał jakiejś książeczki, gdy zadzwonił jego telefon. Spojrzał na wyświetlacz. Nicole.

- Cześć.

- Cześć. Obiecałam Joelowi, że zadzwonię.

- Już mu oddaję aparat. - Rafe przytknął chłopcu telefon do ucha.

Joel ożywił się. Wypytywał o małą Sidney.

- Tak, dobrze się czuję. Jedliśmy z tatusiem pizzę. Tak, ja też cię kocham, mamusi.

- Dasz mi ją na chwilę? - spytał Rafe półgłosem.

- Tatuś chce jeszcze z tobą rozmawiać.

- Mogę przysłać po ciebie mój samolot - zaproponował Rafe.

- Dziękuję, ale to niepotrzebne. Twój szofer może ewentualnie odebrać mnie z lotniska.

- Dobrze. Trzymaj się.

- Ty też - powiedziała po chwili ciszy.

Rafe wcisnął klawisz kończący połączenie.

- Mam najlepszą mamę na świecie - mówił Joel, przekładając książeczki. - Czyta mi bajki, lubi się przytulać. Nie umie tylko grać na komputerze.

- Nikt nie jest doskonały - zachichotał Rafe.

- Ona jest. Zawsze będziemy już tu mieszkać?

Rafe zastanowił się chwilę nad odpowiedzią.

- Podoba ci się tutaj?

- Podoba mi się basen - zaznaczył chłopiec. - I umiesz grać na komputerze. Tak jak mama, lubisz się przytulać. Chyba pójdę spać.

- Dobranoc, synku.

Rafe zgasił światło i cicho wyszedł z pokoju. Usiadł ciężko na schodach. Kiedy to się stało? Pragnął jej ciała, a teraz nie wyobrażał sobie życia bez niej. Był tak zły, że nie myślał nad konsekwencjami swoich zachowań. Czuł się zdradzony przez samego siebie.

Nicole starała się pomóc i znaleźć nić porozumienia między ojcem a synem. Mimo swoich lęków przekonywała tę panią z opieki społecznej, że Rafe jest idealnym ojcem. Uwierzyła, że nie ma romansu z Maddie, i została z nim po tych wszystkich okrutnych słowach Conrada. Mogła od niego odejść tysiąc razy, ale nie zrobiła tego.

Rafe nie mógł uwierzyć w swoją głupotę. Czy trzeba coś stracić, by zrozumieć, jaką to ma wartość? Odrzucając Nicole, skrzywdził nie tylko ją, ale i siebie.

Wplótł palce we włosy, obmyślając plan awaryjny. Później znowu przeklinał siebie i swoją głupotę, modląc się, żeby mu wybaczyła.

Julia i jej mąż rozmawiali cicho, uśmiechając się do siebie czule. Nicole odwróciła wzrok. Cieszyła się szczęściem kuzynki, ale wciąż było jej smutno.

Nicole znalazła chusteczkę, którą przytknęła do oczu. Nie powinna tracić panowania nad sobą. Chciałyby mieć jeszcze jedno dziecko z Rafe'em. Joel byłby zachwycony, mając małą siostrzyczkę lub braciszka.

Nie użalaj się nad sobą, poleciła sobie w duchu. Była jednym z głównych gości tej uroczystości i musiała zachowywać się godnie. Ktoś wszedł do kaplicy. Nicole obróciła głowę. Środkiem nawy szli Joel i Rafe.

- Wszystko w porządku? - spytała, gdy do niej podeszli.
- Przyjechaliśmy, bo pomyślałem, że nie powinnaś być sama. Masz męża i dziecko.
- Jak wam się udało tu przylecieć?
- Mam przecież samolot, pamiętasz? - odparł, biorąc ją za ramię.

Usiedli troje w jednej ławce.

Joel wcisnął się na kolana mamy.

- Dlaczego Sidney ma taką długą sukienkę? - spytał konspiracyjnym szeptem.
- To taka specjalna okazja. Ale się za tobą stęskniłam.

Rafe otoczył jej plecy swoim ramieniem.

Nicole przeniosła na niego zaskoczone spojrzenie.

- Nie rozumiem...

- Porozmawiamy później.

Po raz pierwszy od tygodni nie widziała w jego oczach gniewu.

Nicole starała się skoncentrować na mszy, ale czuła na sobie wzrok Rafe'a. Nie wiedziała, dlaczego tu przyjechał. Skąd ta nagła zmiana frontu? - zachodziła w głowę.

Po ceremonii wszyscy goście mieli jechać na skromny poczęstunek do domu Julii.

- Nie wiedziałam, że przyjdziecie - powiedziała gospodyni, witając Rafe'a. - Co za niespodzianka!

- Zdecydowałem się w ostatniej chwili. Mam nadzieję, że nie narobiłem ci kłopotów.

- Skądże znowu. - Julia spojrzała na Joela, który zajęty był zabawą z innymi dziećmi. - Pomożecie mi z prezentami? Zostawiłam je w samochodzie przed domem.

- Pewnie.

Na dworze było chłodno.

- Przyzwyczyłaś się do upalnego Miami - powiedział Rafe.

- Chyba masz rację.

- Myliłem się.

Nicole odwróciła ku niemu wzrok.

- Słucham?

- Powiedziałem, że się myliłem. Gdy dowiedziałem się, że miałaś plan zabrać Joela z kraju...

- To był plan awaryjny - jęknęła zniecierpliwiona powtarzaniem wciąż tego samego.

- Byłem zły... i przerażony. Wreszcie zdobyłem to, czego pragnąłem, i okazało się, że znowu jest coś nie tak - mówił tak szybko, że prawie nie rozróżniała słów. - Nie mogłem poradzić sobie z myślą, że zabierzesz mi Joela. Nie mogłem zrozumieć, że mogłaś chcieć ode mnie odejść. Twój ojciec się mylił. Nie jesteś kopia Tabithy. Jesteś sobą, kobietą, która zmieniła moje życie.

- Mówisz poważnie?

- Jak najbardziej.

- To dobrze, bo cię kocham.

Powiedziała to. Wreszcie! - pomyślał.

- Wiesz, co powiedziałaś? - spytał drżącym głosem.

- Już od dawna chciałam ci to powiedzieć, ale jakoś nie było okazji. - Pokiwała głową. - Wiem, że nie odwzajemniasz mojego uczucia. Trudno, jakoś sobie z tym poradzę.

- Hola, hola. Skąd wiesz, że ja nie czuję tego samego?

- Sam powiedziałeś, że nie wierzysz w miłość. - Wzruszyła ramionami.

- Daj mi szansę na rehabilitację. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego, jak ty. Sprawiasz, że chcę być lepszym człowiekiem. Dla ciebie i naszego syna. Chcę być dla ciebie wszystkim.

- Już jesteś.

- Dopóki cię nie poznałem, nie wiedziałem, czym jest miłość - powiedział cicho, biorąc ją za rękę. - Kocham cię, Nicole. Kochałem cię, zanim cię jeszcze poznałem.

Nicole patrzyła, jak oczy Rafe'a zachodzą łzami.

- Kocham cię - po raz kolejny wyznała mu miłość i pocałowała go czule.

Kilka tygodni później leżeli przytuleni nad basenem. Była ciepła noc. Joel od dawna pochrapywał w swoim łóżeczku.

- Szczęśliwa? - spytał Rafe, oplatając ją swoimi ramionami.

- Tak, a ty?

- Bardziej niż kiedykolwiek - odparł szczerze.

Pocałowali się. Rafe miał ochotę na coś więcej, ale Nicole ze śmiechem obróciła się do niego plecami. Jej długie włosy łaskotały mu twarz.

- Jest jeszcze wiele rzeczy, których o sobie nie wiemy - powiedziała tajemniczo, zmieniając pozycję.

Znów leżeli twarzami do siebie.

- Na przykład?

- Wiem, że lubisz spędzać czas na jachcie i nie chcę, żebyś czuł się przeze mnie ograniczany. Gdybyś chciał udać się w rejs, mów śmiało.

- Lubię rejsy, ale o wiele bardziej wolę spędzać czas z tobą i Joelem.

- A wakacje? - Nicole zadała kolejne pytanie. - Na jak długo jeździsz na wakacje?

- Tydzień, najwyżej dwa.

- Miałeś jakieś zwierzątko w dzieciństwie?

- Kiedyś mieliśmy psa, ale po śmierci ojca mama musiała go oddać.

- Opiekowałeś się nim?

- Tak, układaliśmy z braćmi specjalne dyżury. Czemu o to pytasz? Joel chce mieć psa? Sam chciałbym mieć jakiegoś fajnego psiaka.

- To dobrze - odparła spokojnie Nicole. - Zmieniałeś kiedyś pieluchę?

- Nie. To bardzo trudne?

- Nie. Jestem matką chrzestną Sidney i może się zdarzyć, że Julia i jej mąż będą chcieli wyjechać na wakacje, więc podrzucą nam niemowlaka. Pomógłbyś w opiece nad nią?

- Miałbym jej zmieniać pieluchy? - Rafe wybuchł śmiechem.

- Nie tylko. Wstawać też w nocy i kąpać co wieczór.

- Musiałbym najpierw się podszkolić, ale pewnie, co mi szkodzi.

- Cieszę się, że tak mówisz. - Nicole uśmiechnęła się zalotnie.

- Ta część z pieluchą najmniej do mnie przemawia.

- Ale wciąż chcesz pomóc? - upewniła się po raz kolejny.

- Tak.

- To świetnie, bo jestem w ciąży.

- Co?

- Jestem w ciąży.

- Myślałem, że tylko raz kochaliśmy się bez zabezpieczenia - mówił, wpatrując się w nią wielkimi oczami.

- Tak. Mówiłeś coś o tym, że od jednego razu nie zachodzi się w ciążę. Nam się udało.

Wciąż na nią patrzył z niedowierzaniem na twarzy.

Nicole zaczęła się denerwować.

- To ten moment, kochanie, w którym powinieneś powiedzieć, że bardzo się cieszysz i to wspaniałe wieści.

- Właśnie to miałem powiedzieć.

- Trochę ci nie wyszło. - Nicole roześmiała się na głos.

Rafe pocałował ją, a potem położył dłoń na jej brzuchu, na który spoglądał z jeszcze większą fascynacją.

- To pewne?

- Dwa testy ciążowe i wizyta lekarska tego ranka. Tak, to pewne.

Rafe'owi zabrakło słów. Gładził tylko, jeszcze płaski, brzuch Nicole.

- Jak się czujesz? Dobrze? - zapytał się z troską i uśmiechem na ustach.

- Najlepiej na świecie.

- Kocham cię, Nicole. Już zawsze będziemy razem. Sprawiasz, że spełniły się moje wszystkie marzenia. Mam nareszcie dla kogo żyć...

